



*Aleksander Spyra  
/Leszek/*

# *Moja kochana Pipidówka*

*Wybór artykułów, felietonów i refleksji  
w prasie pszczyńskiej z lat 1990–2004*

*Pszczyna, 2005*

***Nauczycielkom  
pszczyńskim***



*Aleksander Spyra  
/Leszek/*

# ***Moja kochana Pipidówka***

*Wybór artykułów, felietonów i refleksji  
w prasie pszczyńskiej z lat 1990–2004*

*Pszczyna, 2005*

## **Wydawca**

Towarzystwo Miłośników Ziemi Pszczyńskiej

Wybór publikacji autora w „Głosie Pszczyńskim”  
z lat 1990-2001 oraz w „Pszczyńskim Niezależnym  
Orędowniku Kulturalnym” z lat 1990-2004

**ISBN 83-920435-3-7**



## **Druk**

Oficyna Drukarska A. i Z. Spyry w Pszczynie,  
Piastowska 26, tel. 210 22 13

*Musimy żyć na tym świecie na który przyszliśmy  
ale musimy się ciągle nie zgadzać z tym światem,  
z jego łamaniem praw natury i praw Boga.  
To jest właśnie dylemat człowieka,  
ale to jest także ciągły impuls do działania.*

*ks. bp Kazimierz Nycz  
biskup kołobrzESCO-koszaliński*

Najpierw wyjaśnienie tytułu książki. Nieco kolokwialne słowo pipidówka w potocznym rozumieniu oznacza małą, nieco zapyziałą miejscowość, prowincję ze wszystkimi swoimi wadami, ale także zaletami.

Wbrew słownikowym definicjom o pejoratywnym zabarwieniu, pipidówka ma w swoim brzmieniu wiele ciepła i swojskości. Niesie w sobie to co chyba najważniejsze – w przeciwieństwie do wielkich stolic i tak zwanych centrów – solidną tradycyjność i dobrze pojęty konserwatyzm, który charakteryzuje się wypracowaną przez wieki mieszczańską i cechową moralnością oraz przestrzeganiem dekalogu.

Jeśli w tytule dodałem „kochana”, to właściwie wyjaśnia wszystko. Cały mój serdeczny stosunek do mojego miasteczka, tego zadziwiającego mikrokosmosu, w którym większość ludzi się zna, jest sobie bliska a jednocześnie składa się z mnogości środowisk, które żyją swoim, bliskim sobie światem.

Moja kochana pipidówka to Pszczyna i Ziemia na której się urodziłem, założyłem rodzinę i na której TRWAM wraz z moimi przyjaciółmi.

Życie moje toczyło się i toczy w niezmiernie ciekawych czasach. Urodziłem się jeszcze przed wojną, w 1938 roku, więc karmiony

byłem przez pierwsze miesiące solidnie, po śląsku, bez niemieckich „ersatzów”, które królowały w czasie okupacji, sprzedawane na kartki.

Wrzesień 1939 roku to powszechna ucieczka przed Niemcami. Ojciec akurat skasował większą zapłatę za wykonanie stolarki w Szkole nr 1. Kiedy dotarliśmy do Nowego Korczyna koło Sandomierza, poszedł do dworu po mleko dla mnie. Tam zrewidowali go polscy żołnierze i po znalezieniu tej dużej gotówki postawiono go pod mur jako szpiega. Dopiero mama ze mną na ręku potwierdziła relacje ojca i pochodzenie pieniędzy, co spowodowało jego uwolnienie.

Dzieciństwo moje to prawie sześć lat okupacji hitlerowskiej, a więc powszechne rządy gestapo i „treuhänderów” czyli przymusowe zarządy wszystkich miejscowych firm przez niemieckich administratorów.

„Nasz” treuhänder, który pilnował ojcowskiej stolarni brał mnie często na kolana i rozmawiał. Pewnego razu zapytał, kiedy pójdę do szkoły. Z rozbrajającą szczerością zwierzyłem mu się, że czekam na polską szkołę. To, że tata nie pojechał do Auschwitz, zawdzięczamy tylko dobremu sercu komisarza i prezentom w postaci koniaków.

Do dziś pamiętam setki więźniów Oświęcimia w ojcowskiej stolarni, kiedy zarządzono postój w czasie tego upiornego pochodu na zachód po likwidacji obozu.

Potem była zima 1945 roku i kolejna ucieczka, a właściwie przymusowa ewakuacja mieszkańców Pszczyny. Tym razem – zmyliwszy niemieckie patrole dotarliśmy zaledwie do Lubeckich w Starej Wsi i wróciliśmy do własnej piwnicy.

Pierwsze odwiedziny „Rusów” w tej piwnicy nie należały do zbyt przyjemnych. Na pierwszą linię frontu wysyłano bowiem nieokrzesanych żołnierzy z republik azjatyckich. Następne oddziały radzieckie były już bardziej cywilizowane, tak że można się było nawet z nimi zaprzyjaźnić. Mieliśmy zresztą w naszym domu sztab jakiegoś oddziału.

Po wyzwoleniu Pszczyny nastąpiło parę lat nadziei. Pszczyniacy utworzyli samorząd miejski i samorządy rzemieślnicze. Burmistrzem został znany i ceniony zdobywca Góry św. Anny w czasie powstań śląskich – Jan Szłapa, ale po kilku dniach czy tygodniach zdjął go ze stanowiska radziecki komisarz. Potoczyły się beznadziejne i monotonne lata „demokracji ludowej”. Podstawówka, liceum plastyczne w Bielsku i powiew wolności (tak się nam przynajmniej zdawało) czyli 1956 rok.

W czerwcu zdawałem do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie a w Poznaniu zaczął się ruch robotniczy, w październiku zacząłem studia a za przykładem Poznania poszła cała Polska. Uwolniono z więzienia Kardynała Wyszyńskiego, władzę objął Gomułka a generał Spychalski rozpoczął oczyszczanie Wojska Polskiego z oficerów żydowsko-NKWDowskich, których ponoć było kilkadziesiąt procent kadry.

Od 1957 roku zaczęła się budzić Pszczyna. Powstały zespoły artystyczne, ludowe, zaczęto patrzeć na swoje miasto okiem gospodarzy, ukazała się pierwsza lokalna gazeta czyli „Echo”, oczywiście jako organ powiatowych władz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Tych i Pszczyny.

Ten okres „socjalizmu z ludzką twarzą” był swoistą amplitudą kolejnych nadziei i rozczarowań. Dobrze wspominam z tamtych czasów kadencję naczelników miasta – Bronisława Ptaka i Henryka Zajęca. Próbowali rzeczywiście coś zrobić dla Pszczyny, próbowali nadać miastu estetyczny wygląd, oczywiście na miarę tamtych zgrzebnych czasów.

Istniały i działały pojedyncze zespoły artystyczne jak „Lutnia” i grupy muzyczne „Hot Five”, „Hot Seven”, „Grupa E” przy Klubie Spółdzielczym. W 1960 roku powstał Zespół Regionalny „Pszczyna”, powoli rozwijało działalność Towarzystwo Miłośników Ziemi Pszczyńskiej.

Rok 1970 – to nowe nadzieje polityczne. Edward Gierek – emigrant z Belgii był oczywiście idolem wszystkich. No może prawie wszystkich.

Pszczyńskie środowisko kultury skupione wokół Towarzystwa rozpoczęło organizację skansenu „Zagroda Wsi Pszczyńskiej” w parku dworcowym. Po trzech latach budowy otwarto placówkę jako 14 z kolei muzeum budownictwa ludowego w Polsce. Wielka w tym zasługa wice dyrektora Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach Franciszka Rysia, który widząc skuteczność pomocy finansowej udzielanej pszczyńskim działaczom, przekazywał duże środki Towarzystwu Miłośników Ziemi Pszczyńskiej.

Po dwóch latach od otwarcia skansenu zorganizowaliśmy pierwsze „Spotkania pod Brzymem”, dzisiaj najstarszą na Górnym Śląsku imprezę kultury ludowej. Ten doroczny przegląd zespołów ludowych ziemi pszczyńskiej posiadał tak dużą dynamikę, że odbył się nawet

w 1981 roku, mimo stanu wojennego. To że obecnie mamy w regionie przeszło 20 zespołów, to w dużej mierze efekt „Spotkań pod Brzymem”.

Dużym wydarzeniem społeczno-politycznym, w także obyczajowym w Pszczynie było rozdzielenie władzy partyjnej od administracyjnej. Pamiętna sesja Rady Miejsko-Gminnej, na której sekretarz PZPR B. Doliński chciał przekazać stanowisko przewodniczącego tej rady swojemu partyjnemu towarzyszowi ze Studzionki Pinochemu, zakończyła się wybraniem na tą funkcję Rudolfa Krzywonia z ZSL-u. Był to w Pszczynie pierwszy wyłom w partyjnym monolocie władzy.

14 grudnia 1981. dzień ponurego przemówienia generała – przestępca, Wojciecha Jaruzelskiego, do dziś nie osądzonego. Czas stanu wojennego, który miał uprzytomnić Polakom, że żadna demokracja, żadna wolność nie będzie nam w tym kraju pisana. Dziewięć lat beznadziejności, apatii i braku perspektyw, które próbowaliśmy sobie urozmaicać w Pszczynie coraz liczniejszymi inicjatywami kulturalnymi. Była więc kontynuacja „Spotkań pod Brzymem” w skansenie, było tworzenie nowej, pięknej imprezy, „Wieczorów u Telemanna” w pszczyńskim pałacu, która trwa do dziś, będąc wizytówką naszej kultury. Były doroczne plenery artystów „Uroki Pszczyny” i międzynarodowe plenery kowalstwa tradycyjnego. W 1985 r. powstało niezwykle oryginalne Muzeum Prasy Śląskiej, jedyna tego typu placówka w kraju. Powstała także nastrojowa „Izba u Telemanna”

Te wszystkie wzmożone działania kulturalne w Pszczynie były reakcją na ponurą codzienność tego straconego dla rozwoju Polski okresu. Były próba rozluźnienia wszystkich kagańców politycznych, narzuconych siłą społeczeństwu. Wymownym epizodem tego czasu były próby odrzucania przez miejscowe środowisko PZPR-u kandydatów na sekretarzy komitetu, nasłanych z Katowic. W wyniku takiego buntu wybrano na to stanowisko zupełnie demokratycznie „człowieka z ludu”, który później brał udział w „Wyprowadzeniu sztandaru”.

Pamiętam pierwsze występy zagraniczne zespołu regionalnego „Pszczyna” na zachodzie Europy. Pamiętam całe noce czekania na paszporty pod Komendą Milicji Obywatelskiej w Pszczynie, czy oczekiwania na wizy pod ambasadami Holandii, Belgii, Niemiec czy Szwajcarii w Warszawie.

Myślę, że pszczyńscy się nie poddawali coraz bardziej słabnącemu reżimowi i dlatego nie był to mimo wszystko czas stracony.



Pamiętny wybór Tadeusza Mazowieckiego na pierwszego premiera zastał mnie i moich przyjaciół w szwajcarskim Fryburgu, gdzie odbieraliśmy gratulacje od organizatorów festiwalu i redaktorów radia Szwajcarii Romańskiej.

Pszczyna w 1989 roku przypominała kipiący tygiel pomysłów i inicjatyw społeczno-politycznych, których symbolicznym i odważnym przejawem było wydanie pierwszej od 1939 roku niezależnej pszczyńskiej gazety pt. „Głos Pszczyński”. Ukazuje się ona do dziś, choć szkoda, że zamieniła się w typowy kolorowy magazyn, w którym treść nie zawsze jest elementem najważniejszym.

Pierwszy czterostronicowy numer „Głosu”, który złożono nielegalnie w partyjnej drukarni RSW „Prasa” w Katowicach, a którego formy przywieźliśmy rozklekotaną „nysą” do Pszczyny, redagował Wojciech Bertisch, właściciel pszczyńskiej cegielni. To on zainicjował wydawanie „Głosu”, to on przez pierwsze lata był redaktorem naczelnym. To jemu niegodnie „odwdziczył się” za tę pracę i za wkład finansowy Pszczyński Komitet Obywatelski „Solidarność” pozbawiając go tej funkcji. Przez jedenaście lat „Głos Pszczyński” drukowała drukarnia TMZP, później prowadzona przeze mnie. Bertisch wydawał później kilka numerów „Pszczynskich Głosów” (1991), następnie które przejęło Pszczyńskie Towarzystwo Gospodarcze. Dalsza historia gazety to przejście tytułu przez władze miasta i redagowanie go kolejno przez Jacka Pikiewicza, Iwonę Jacek, Wiesławę Korzeniowską i Wacława Zmarłaka.

Burmistrz T. Tomczykiewicz przekazał „Głos” do nowopowstałej Agencji Rozwoju i Promocji Ziemi Pszczyńskiej, redaktorem został Jacek Gałuszka, a drukuje go zasłużona drukarnia K. Miarki w Mikołowie.

Po odejściu z „Głosu” W. Zmarłaka, założył on konkurencyjną „Gazetę Pszczyńską” i tak do dziś „Głos” jest organem władz miejskich, a „Gazeta” organem powiatu.

W 1990 roku rozpoczął żywot „Pszczynski Niezależny Orędownik Kulturalny”, który wychodzi do dzisiaj, będąc jedynym tego typu lokalnym periodykiem, poświęconym sprawom kultury na Górnym Śląsku. Od momentu kiedy go założyłem, jest organem Towarzystwa Miłośników Ziemi Pszczyńskiej i niezależnym od wszelkich władz i dotacji miesięcznikiem, który pisze otwarcie o wszelkich problemach i zjawiskach w pszczyńskiej kulturze, historii i zagadnieniach obyczajowych.

Zamieszczony w niniejszym zbiorze wybór moich artykułów, felietonów i refleksji z naszej lokalnej prasy ma na celu przybliżenie i unaocznienie ulotnych przecież zjawisk i wydarzeń w pszczyńskiej „domowinie” w latach 1990-2004, czyli w brzemiennym dla nas wszystkich piętnastoleciu przemian i powrotu do normalności.

Jednocześnie zbiór ukazuje kontrast pomiędzy obłudą tzw. „elit” wielkich miast, które są zaledwie cienką, nawierzchniową warstwą społeczną, narzucającą krajowi swoje „jedynie słuszne” poglądy typu Urban czy Michnik, a prowincją, żyjącą na szczęście swoim własnym normalnym trwaniem, bez problemów w rodzaju równouprawnienia, tolerancji, homofobii, molestowania, mobingów i tym podobnych.

**Dla prawdziwego konesera, znudzonego stolicami, naprawdę interesująca jest prowincja.**

To jest oczywiście mój osobisty, subiektywny punkt widzenia, ale dzięki temu jestem szczery.

*Aleksander Spyra*

## **TO JEST WSPÓLNA ZIEMIA**

Dobrze się stało, że „Głos Pszczyński” już od pierwszego numeru stał się pismem polemicznym a przez to interesującym. Największą zaletą pisma lokalnego jest ożywienie środowiska, wprowadzenie twórczego fermentu i prowokowanie do działania.

Artykuł pana Kłoca „To jest moja ziemia” był próbą swoistego spojrzenia na sprawy Górnego Śląska. Otóż powiem wprost – jestem Ślązakiem od pokoleń, a mimo to nie zgadzam się z takim postawieniem sprawy przez autora – że wszyscy przybysze to rabusie i burzyciele tradycyjnego porządku, a my miejscowi to same anioły. Generalizowanie takich poważnych i skomplikowanych zjawisk etniczno-socjologicznych jest zawsze niebezpieczne i niesprawiedliwe.

Reakcja na wspomniany artykuł była ożywiona i zróżnicowana. W numerze drugim „G.P.” opublikowano list dr Wronki, spokojny i podbudowany argumentami. Wśród innych niepublikowanych, znalazł się agresywny w tonie list, którego zdaniem przybywający na Śląsk przynosili tutaj polskość i patriotyzm zgermanizowanemu społeczeństwu. No, no, z tego by wynikało, że przez setki lat lud śląski nie znał swego języka a patriotyzmu trzeba go było uczyć.

Otóż panie doktorze, Ślązacy przez cały okres panowania pruskiego z wdzięcznością przyjmowali z innych regionów Polski gości, którzy tutaj działali na rzecz wyzwolenia narodowego. Wymienię zaledwie kilku: Chociszewski, Maćkowski, Napieralski czy Koraszewski.

Nie wszyscy jednak przybysze chcieli współpracować i pomagać, współtworzyć godniejsze życie społeczeństwu.

Przykładem drafnatycznych losów Ślązaków w dziejach, losów które wytworzyły w tym społeczeństwie poczucie wielu krzywd – jest życie najwybitniejszego z nich, Wojciecha Korfantego.

Walcząc z pruskim panowaniem na Górnym Śląsku wycierpiał wiele w niemieckich więzieniach i od niemieckiego kleru. Po powrocie części Śląska do Polski, co w największym stopniu zawdzięczamy Korfante-mu, sanacja mianowała wojewodą przybysza, Michała Grażyńskiego, zaś Korfante-mu zgotowano twierdzę w Brześciu i więzienie na Mokotowie.

Po wojnie komuniści zrobili wszystko, aby wymazać z pamięci czczonego przez miejscowe społeczeństwo Korfanteo i większość kluczowych stanowisk obsadzali ludźmi napływowymi, głównie z Zagłębia Dąbrowskiego.

Taki i podobny los spotkał wielu wybitnych, a także bezimiennych Ślązaków. Czyż można się oburzać na ich gorycz i czasem zbyt impulsywne reakcje?

Przeciwnie, należy wspólnie, wszyscy mieszkańcy tej ziemi szukać owocnych form działania, które uczynią nasz region ziemią szczęśliwą, czystą i zasobną.

Adam Michnik, „Europejczyk roku 1989” powiedział niedawno „śmierć totalitarnego komunizmu wyzwala ducha demokracji, ale także ducha prowincjonalnego nacjonalizmu”.

Strzeżmy się go, szanując regionalne tradycje i zwyczaje – tutaj w Pszczynie, na pograniczu dwóch dialektów, dwóch regionów, wielu kultur.

## **Głos Pszczyński**

**3/1990**

### **WIELKA GALA W PSZCZYŃSKIM ZAMKU**

Czegoś takiego Pszczyna chyba nie przeżywała od czasów, gdy w pszczyńskim zamku panowali książęta. Duża, z rozmachem zorganizowana impreza, za jaką były stęsknione środowiska łączące przeżyć artystycznych dużego formatu we wspaniałej oprawie.

„Wieczór karnawałowy na zamku” – to pomysł dr Janusza Ziemińskiego, nawiązujący do wielkich tradycji pszczyńskiego pałacu – zrealizowany w dniu 27 stycznia 1990 r. przez cały zespół pracowników muzeum.

Tłum panów i pań w wykwintnych kreacjach snuł się po wnętrzu pałacu z lampkami szampana (sowieckiego) w poszukiwaniu ducha słynnej i pięknej Daisy. W jednej z sal wykreował ją dla słuchaczy dr Jerzy Polak, opowiadając historię życia księżnej. W salonie wielkim mgr Klimczak wprowadzał w tajniki zamkowych zegarów, a piętro wyżej Lidia Polok prezentowała bezcenne miniatury z pszczyńskich kolekcji.

GRUDZIEŃ  
1989 r.

NR

WYDAWCA  
Powszechni Komitet  
Wytwórczy  
Nakład 5000 egz.  
CENA 300 ZŁ



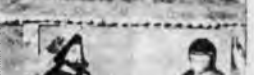
„Niech na co dzień i łowimyż nam wiadomości,  
ze zdaje się prawią od łuków, zemi mamy żyć  
prawią!”  
Om. Janusz Popieluchski

# PISMO POSWIĘCONE SPRAWOM PUBLICZNYM ZIEMI PSZCZYŃSKIEJ

## NASZA WIGILIA

Wigilia święta Marcinowi i to świętem może nie być, ale świętem jest to, że w tym dniu w naszym kraju odbywa się wielki świąteczny koncert, który jest dla nas wielką radością. W tym dniu w naszym kraju odbywa się wielki świąteczny koncert, który jest dla nas wielką radością.

*„Słuchaj, słuchaj, słuchaj...  
Słuchaj i słuchaj, słuchaj...  
prekazyżemy wszystkim  
zauk pobawni”*



## Z dziejów prasy w Pszczyźnie

Historia prasy w Pszczyźnie rozpoczęła się w roku 1800, kiedy w Pszczyźnie powstał pierwszy drukarski zakład. W tym czasie w Pszczyźnie drukowano głównie ogłoszenia i drobne broszury. W roku 1810 w Pszczyźnie powstał pierwszy drukarski zakład, który w tym czasie drukował głównie ogłoszenia i drobne broszury.

W roku 1810 w Pszczyźnie powstał pierwszy drukarski zakład, który w tym czasie drukował głównie ogłoszenia i drobne broszury. W tym czasie w Pszczyźnie drukowano głównie ogłoszenia i drobne broszury.

W roku 1810 w Pszczyźnie powstał pierwszy drukarski zakład, który w tym czasie drukował głównie ogłoszenia i drobne broszury. W tym czasie w Pszczyźnie drukowano głównie ogłoszenia i drobne broszury.

W roku 1810 w Pszczyźnie powstał pierwszy drukarski zakład, który w tym czasie drukował głównie ogłoszenia i drobne broszury. W tym czasie w Pszczyźnie drukowano głównie ogłoszenia i drobne broszury.

W roku 1810 w Pszczyźnie powstał pierwszy drukarski zakład, który w tym czasie drukował głównie ogłoszenia i drobne broszury. W tym czasie w Pszczyźnie drukowano głównie ogłoszenia i drobne broszury.

W roku 1810 w Pszczyźnie powstał pierwszy drukarski zakład, który w tym czasie drukował głównie ogłoszenia i drobne broszury. W tym czasie w Pszczyźnie drukowano głównie ogłoszenia i drobne broszury.

„GŁOS PSZCZYŃSKI” — gazeta w polski miesiąc — posiadała w latach 1989, bez przerw, 12 numerów. W tym czasie w Pszczyźnie drukowano głównie ogłoszenia i drobne broszury.

W tym czasie w Pszczyźnie drukowano głównie ogłoszenia i drobne broszury. W tym czasie w Pszczyźnie drukowano głównie ogłoszenia i drobne broszury.

W tym czasie w Pszczyźnie drukowano głównie ogłoszenia i drobne broszury. W tym czasie w Pszczyźnie drukowano głównie ogłoszenia i drobne broszury.

W tym czasie w Pszczyźnie drukowano głównie ogłoszenia i drobne broszury. W tym czasie w Pszczyźnie drukowano głównie ogłoszenia i drobne broszury.

W tym czasie w Pszczyźnie drukowano głównie ogłoszenia i drobne broszury. W tym czasie w Pszczyźnie drukowano głównie ogłoszenia i drobne broszury.

REDAKCJA

Pierwszy numer „Głosu Pszczyńskiego” pod redakcją Wojciecha Betischa, drukowany w oficynie Aleksandra Spiry, wydany w imponującym nakładzie 5000 egz.

W kilku miejscach dyskretnie koncertowało trio renesansowe z Krakowa. Pięknie prezentowała się zbrojownia zamkowa, odtworzona w XIX wiecznej konwencji.

Dwie atrakcje stanowiły kulminację całego wieczoru. To błyskotliwy recital Wiesława Ochmana, który oczarował publiczność blaskiem swego głosu we włoskim repertuarze i uroczym dowcipem. I wreszcie uroczyste otwarcie nowej ekspozycji myśliwskiej – galerii II piętra i pokoju bilardowego. Omówieniu jej walorów, autorów aranżacji i najcenniejszych eksponatów trzeba poświęcić osobną recenzję

Pałac pszczyński jest jedną z nielicznych w Polsce, dobrze zachowanych rezydencji XIX wiecznych. Wysoki profesjonalizm dyrekcji i pracowników tego muzeum, wiele serca włożonego w jego działalność – daje wyjątkowe efekty. Omawiana przeze mnie impreza jest optymistycznym epizodem na tle ogólnego narzekania na rzeczywistość i brak środków na kulturę.

Zaiste zasłużoną była Śląska Nagroda im. Ligonia za rok 1989 dla zespołu naukowego pszczyńskiego muzeum. Równie zasłużoną była Nagroda Ministra Kultury i Sztuki I stopnia dla dyrektora muzeum dra Janusza Ziemińskiego.

Poza dochodem na muzeum, zebrano w czasie wieczoru 770.000 zł od gości oraz 135.000 zł od pracowników na Fundusz premiera Mazowieckiego.

Panie Dyrektorze – prosimy o bis.

**Głos Pszczyński**  
**4/1990**

## **SŁAWNE GIMNAZJUM**

Za dwa lata, w 1992 roku minie 250 lat od założenia sławnego pszczyńskiego gimnazjum Bolesława Chrobrego.

Dnia 8 września 1742 roku hrabia pszczyński Erdmann von Promnitz otrzymał od króla pruskiego Fryderyka Wielkiego pozwolenie na otwarcie szkoły ewangelickiej. Na tym akcie oparto też późniejsze założenia progimnazjum i gimnazjum ewangelickiego w Pszczynie.

Erdmann von Promnitz był kolejnym, dziesiątym właścicielem ziemi pszczyńskiej z tego rodu, którą nabył w 1548 roku od węgiersko-krakowskiej rodziny Tuhrzonów.

Promnitzowie, początkowo katolicy, od dawna popierali protestantyzm. Toteż w roku 1742 w wyniku tzw. wojen śląskich, kiedy to Austria musiała Śląsk oddać Prusom, dla ewangelików nastały lepsze czasy. Hrabia Erdmann postarał się wówczas o założenie w swoim pszczyńskim państewku kościoła i szkoły dla ludności ewangelickiej.

jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że ten radca cesarstwa niemieckiego był jednocześnie odznaczony orderem Orła Białego. Tak więc założyciel pszczyńskiego gimnazjum posiadał najwyższe odznaczenie Rzeczypospolitej Polskiej. On też w roku 1743 zezwolił na założenie klasy polskiej przy tej szkole, która przetrwała aż do 1867 roku.

Wiemy, że dyrekcja Muzeum Wnętrz w Pszczynie prowadzi badania związane z historią szkoły. Jestem przekonany, że dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Pszczynie wraz z gronem nauczycielskim już teraz przygotowują się do uczczenia zbliżającego się jubileuszu.

Czynimy przygotowania do rozpisania subskrypcji na wznowienie „Historii Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Pszczynie” pióra Franciszka Kulisiewicza z 1930 roku. Należy godnie przygotować jubileusz jednej z najbardziej znanych szkół na Górnym Śląsku. Niedługo opublikujemy szczegóły subskrypcji.

*Stowarzyszenie Kulturalne „Zespól Regionalny Pszczyna”*

## **Głos Pszczyński**

**5/1990**

### **REPREZENTACYJNY DEPTAK PSZCZINY**

Prawie każde miasto ma swoją główną, reprezentacyjną ulicę. Kraków ma swoją Floriańską, Łódź – Piotrkowską, a Gdańsk – Długi Targ.

Pszczyna też ma taką ulicę, główny deptak miasta, na którym spotyka się większość mieszkańców i spacerują turyści, zjeżdżający tłumnie do pszczyńskich muzeów.

Pamiętam, jak jeszcze niedawno naczelnik Kasiński z dumą prowadził tą ulicą zagraniczne delegacje, kiedy po zwiedzeniu pałacu wędrowały do skansenu. Opowiadał wtedy (przez tłumaczy) o starym mieście, staraniach o jego rewaloryzację i inicjatywach kon-

serwatorskich. A delegacje na własne oczy oglądały „skrzeczącą rzeczywistość”.

Wszyscy się oczywiście domyślają, że chodzi o naszą ulicę Piastowską, główny trakt handlowo towarzyski Pszczyny, przez 40 lat doprowadzony do stanu rozpaczny.

Brzydkie i zaniedbane jest tutaj właściwie wszystko. Zrujnowane fasady, ospowate tynki, asfalt pełen kałuż i dziurawe chodniki. Sklepy o żalostnej urodzie dopełniają obrazu.

Właściwie tylko dwa budynki zasługują na miano zadbanych. To muzeum prasy i dom PGKM z kwaciarnią „Staromiejską”.

Jak to się stało, że główną i jedną z ładniejszych niegdyś ulic miasta doprowadzono do takiego stanu? Otóż zamiast dbać o poszczególne budynki i remontować je zgodnie z potrzebami, postanowiono załatwić zagadnienie kompleksowo. A więc w latach siedemdziesiątych zlecono projekt rewaloryzacji Politechnice Poznańskiej, a następnie PKZ Rzeszów. No i do dzisiaj trwa realizacja poszczególnych faz projektowych! Wszystko to kosztowało miliony, a nie zdecydowano jeszcze do dziś o podstawowej sprawie – odwodnieniu ulicy i przyległych kamienic. Od kilkunastu lat trwa dyskusja nad wyborem koncepcji osuszenia piwnic. I ciągle się mówi, że przecież prace trwają. Owszem, trwają na papierze.

Niegdyś Rada Narodowa uchwaliła zamknięcie starego miasta dla ruchu samochodowego. Podkreślam, zrobiliśmy to jako rada jeszcze przed Krakowem. Już niedługo potem pan Kasiński z komendantem MO Jańczakiem „poprawili” uchwałę, wprowadzając ruch ulicami Warowną, Bednarską, Piwowarską i Tkacką. Po co, nie wiem. Jakim prawem złamano prawomocną uchwałę, też nie wiem. Wiem natomiast, że ulica Piastowska, która miała być deptakiem handlowo-spacerowym, stała się obecnie miejscem przejazdu i parkowania różnych „uprzywilejowanych”. Przoduje w tym Spółka „Śląskbud”, parkuje „Manhattan” i inni, jeżdżą dyrektorzy na narady do Naczelnika itp. Doszło do tego, że milicjant z przejeżdżającego ul. Piastowską wozu patrolowego przepędzał sygnałem dźwiękowym pieszych, krzyząc „wasze miejsce jest na chodniku!”.

Ostatnią ze spraw, które należałoby poruszyć jest aktualny stan handlu na naszej „metropolitalnej” ulicy. Mało kto wie, że we wspomnianym projekcie rewaloryzacji wszystko jest już od lat zaplanowane i zatwierdzone. Piętra przeznaczono na mieszkania a partery do-





*Tak w latach 80-tych wyglądał fragment ulicy Piastowskiej  
– „deptaka” Pszczyny*

kładnie podzielono, w której kamienicy ma być „Cepelia”, gdzie zegarmistrz, a gdzie kawiarnia. I znowu, do dziś wszystko „na papierze”. W rzeczywistości chleb wypiekany jest „U Gruszki” i wożony do „Domu Chleba” pod nr 1. Nie chcę wyliczać dalszych przykładów, świadczących o tym, że działalność sklepów na Piastowskiej (i nie tylko) ma bardzo mało wspólnego z handlem.

Kończąc, proponuję następujące wnioski nie do dyskusji, a po prostu do wprowadzenia w życie:

a) podjąć pilną decyzję o sposobie odwodnienia ulicy i kamienic do niej przylegających. Jeśli nie ma pomysłu, to trzeba wrócić do drewnianych rur drenarskich, które odkryto kilkanaście lat temu pod nawierzchnią – działały dobrze kilkaset lat,

b) przekazać poszczególne kamieniczki użytkownikom, którzy zagwarantują ich odrestaurowanie zgodnie z wymogami konserwatora zabytków i będą o nie dbali, pustej parceli nie przekazywać, na

litość boską PTTK-owi, niech najpierw wykończą więzienie,

c) odebrać sklepy PSS-owi i WPHW a oddać je w ręce prawdziwych kupców, niech wreszcie ekspedientki mają obowiązek zamiatać chodniki przed sklepami,

d) odkurzyć projekt i zrealizować na naszej Piastowskiej deptak z kolorowymi lampami w osi ulicy, ławkami i klombami kwiatowymi,

e) nakazać administracyjnie dostawę towarów do sklepów w godzinach rannych i nocnych (jak w normalnych krajach) lub od strony zaplecza.

PS. Zauważyłem ostatnio pierwsze pozytywne działania – naprawiony został chodnik obok pustych parceli.

*Eliasz Pistulka*

**Głos Pszczyński**

**4/1990**

## **Z PRZODU LENIN Z TYŁU ORZEŁ**

Nowa rada Miasta i Gminy w Pszczynie rozpoczęła swoją działalność. Mam nadzieję, że będzie to praca na rzecz Pszczyny i jej mieszkańców w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Jestem przekonany, że sięgnie ona do najskuteczniejszych wzorów i tradycji historycznych we włodarzeniu naszym miastem. A dokumenty pszczyńskiej rady sięgają przecież XV w.

Te nadzieje mąci trochę fakt, że przewodniczący i wszyscy trzej wiceprzewodniczący Rady należą do jednej „drużyny”, czyli do Komitetu Obywatelskiego.

Czy nie będzie to zbyt unisono?

W moim artykule chciałbym przedstawić garść refleksji z takiego okresu działania rady, który nie należał do najszczytniejszych. I to wcale nie z winy radnych, którzy dwoili się i troili, aby cokolwiek pożytecznego dla miasta i regionu przeprowadzić w warunkach realnego socjalizmu. Mam na myśli lata siedemdziesiąte i początek lat osiemdziesiątych, kiedy to sam przez dziesięć lat brałem udział w pracach tego zgromadzenia.

Pamiętam, z jakim entuzjazmem i nadzieją przystępowałem do pracy, będąc przekonany, jak wiele to miasto ma potrzeb i ile trzeba dla tego środowiska zdziałać.

Moją kadencję rozpocząłem jeszcze w tradycyjnej siedzibie pszczyńskich rajców w ratuszu przy rynku. Inauguracja rozpoczęła się od zdymisjonowania ówczesnego naczelnika miasta, Bronisława Ptaka przez I sekretarza PZPR, tow. E. Patera. Byłem oburzony, bo akurat B. Ptak dość dynamicznie kierował miastem. Naraził się jednak sekretarzowi zbyt samodzielnym działaniem więc musiał odejść.

Wygłosiłem coś w rodzaju mowy pożegnalnej, uwypuklając jego dobre posunięcia. Grymas niezadowolenia na twarzy władcy „białego domu”, który w ogóle nie znosił ludzi samodzielnych, był wymownym komentarzem mojego wystąpienia. Przykładem polityki tow. Edwarda Patera może być jego bardzo negatywna ocena dr Witolda Antesa, jednego z najlepszych lekarzy w historii miasta. Mnie się też zresztą oberwało od tow. Edwarda przy budowie skansenu, kiedy to wyraził opinię: „po co nam te stare budy”?

Wracając do wspomnianej sesji, naczelnikiem został zupełnie bezbarwny, „mierny, bierny ale wierny” tow. Pawełko. Rozpoczęła się szara codzienna praca rady w komisjach, na których zacząłem się uczyć mechanizmów działania tego organizmu. Po krótkim urzędowaniu Pawełki naczelnikiem miasta został Ryszard Michalik, którego miło wspominam, był bowiem niezastąpiony w odręcznym załatwianiu drobnych, dokuczliwych problemów miasta.

Cały czas mojej działalności w roli radnego byłem członkiem komisji rozwoju gospodarczego, której przewodniczył inż. Stanisław Sroga. Intensywną i systematyczną pracą doprowadziliśmy do wielu znaczących wyników, szczególnie w rozbudowie wodociągów i kanalizacji, asfaltowania dróg, szczególnie w sołectwach i osiedlach peryferyjnych. Dość charakterystyczną cechą początkowej pracy nowych radnych był swoisty partykularyzm. Zanikł jednak z upływem czasu, kiedy górę brała świadomość odpowiedzialności za całe miasto i region.

Najlepszą współpracę mieliśmy z następnym naczelnikiem, inż. H. Zającem, późniejszym wicewojewodą katowickim. Ten okres był czasem ratowania zabytkowej starówki. Udało się powstrzymać degradację tego unikalnego zespołu urbanistycznego, o którym w latach sześćdziesiątych burmistrz Śledziński wyrażał się, jako

o terenie, na którym po wyburzeniu „strych bud” wyrosnie osiedle bloków.

Zlecono program rewaloryzacji i uratowano niektóre cenniejsze kamienice. Uniemożliwiliśmy zaplanowaną wcześniej budowę domu towarowego, który miał dominować przy ulicy Chrobrego, zlikwidować ulicę Rymarską (dawniej Mleczną) i zniekształcić średniowieczny rzut miasta.

Spowodowaliśmy likwidację ruchu samochodowego na obszarze starówki. Zakwitł kolorami odnowionych kamieniczek rynek ozdobiony sztyldami i wysięgnikami z metaloplastyki. Otrzymał on też nową płytę wraz ze zrekonstruowaną na niej studnią. Dekoracyjne sgrafitta pokryły niektóre fasady domów.

Myślę, że ten czas, zapoczątkowany rozsądnym podejściem do tematu ostatniego naczelnika powiatu, mgr Rudolfa Myszki – był najowocniejszym w niezbyt wesołej powojennej rzeczywistości Pszczyzny. Oczywiście były przeszkody, były złośliwości jak np. osławiona działalność radnego Szwedy, który miał specyficzne zdanie o tym, co jest zabytkiem, a co trzeba zburzyć. Poza kuriozalnymi pomysłami zrobił wiele złej atmosfery. Np. nasze roboty konserwatorskie przy grobach książąt Anhaltów i Hochbergów nazwał na sesji „wskrzeszaniem pruskich tradycji w Pszczynie”.

Nominacja inż. Zająca na wicewojewodę spowodowała objęcie urzędu naczelnika przez inż. Wiesława Kasińskiego. Nie miał on tego polotu, co jego poprzednik, był czasami zbyt drobiazgowy, ale starał się sumiennie wykonywać swoją funkcję.

W tym czasie nastąpił sierpień 1980. Pamiętna sesja rady, która odbyła się (jedyny raz) w sali Miejskiego Domu Kultury była odbiciem gorącej atmosfery panującej w kraju. Ówczesny przewodniczący rady, tow. Doliński chciał uczynić efektowny gest w kierunku „demokratyzacji”, rezygnując z tej funkcji, którą sprawował jednocześnie ze stanowiskiem I sekretarza KMIG PZPR. Przewidział jednak na swojego następcę również członka tej partii, dyrektora szkoły w Studzionce, tow. Pinocego. Rozgorzała gorąca dyskusja, w której padło żądanie zgłoszenia kontrkandydata. Został nim członek ZSL (co było wówczas sensacją!) mgr Rudolf Krzywoń. Byłem w komisji skrutacyjnej, którą dodatkowo pilnował ze strony komitetu tow. Czerwiński. Mimo to kandydat partyjny przegrał, a przewodniczącym został Krzywoń. To był pierwszy znaczący wylóm w betonowej strukturze pszczyńskiej władzy.

Ponieważ według nowych przepisów skład rady znacznie się powiększył, już wcześniej przeniesiono obrady z sali ratuszowej do dużej sali komitetu PZPR. Od razu rzucił się w oczy fakt, że na tzw. ścianie prezydialnej wisi duży portret Lenina, czerwone sztandary i hasło. Złożyłem na komisji wniosek, aby godło państwowe i flaga narodowa zostały umieszczone na miejscu symboli partyjnych. Powtórzyłem to na jednej z sesji. Po pewnym czasie orła powieszono na... tylnej ścianie sali. Tak więc obradowano w pomieszczeniu, gdzie z przodu wisiał Lenin, a z tyłu orzeł. Kolejne moje i kolegów interpelacje nie odniosły skutku.

W międzyczasie zaprojektowałem nowe wnętrze sali sesyjnej w ratuszu, mając nadzieję, że na nową kadencję przeniesiemy obrady do tradycyjnego pomieszczenia. A więc stoły i krzesła usytuowane w tzw. „podkowy”, wysokie, ciemne boazerie, stylowe kinkiety a na ścianie prezydialnej godło polskie, pod nim herb woj. katowickiego i na dole orzeł pszczyński. Dopiero teraz doczekałem się, że to „moje” wnętrze znowu jest miejscem obrad najwyższej władzy miasta.

Z innych epizodów pracy radnego przypominam sobie interpelacje w sprawie zwracania się do radnych per „obywatelu” a nie „towarzyszu”, jako, że nie wszyscy jesteśmy partyjni. Tego typu uwagi skutkowały na krótko, po czym wracano do dawnej formy. Jednym z nielicznych moich „zwycięstw” była interpelacja w sprawie procesji Bożego Ciała w rynku. Jak wiadomo, na wiele lat została ona wyrzucana na teren parku. O dziwo, naczelnik Kasiński wyraził na to zgodę i procesja znowu wędrowała wokół staromiejskiego rynku.

Kontrowersyjna stała się także sprawa obsadzania stanowisk władczych i dyrektorskich przez ludzi, przywiezionych w teczce. Okazją do dyskusji stała się nominacja dyrektora WZD. Mój apel, aby wreszcie rodowitych pszczyńiaków, fachowców traktować jako równoprawnych kandydatów na takie stanowiska spotkał się z oburzeniem wielu radnych, przedstawicieli elementu napływowego, który wówczas obsadzał 90% wszystkich ważniejszych posad w Pszczynie.

Zresztą wydaje mi się, że sytuacja zbytnio się nie zmieniła. Przykładem może być Pszczyński Komitet Obywatelski, w którym rodowici pszczyńiaczy są w mizernej mniejszości. Powodem tego jest chyba mentalność Ślązaka, spokojna, niekonfliktowa i skierowana raczej na konkretną robotę a nie na działania społeczno-polityczne.

No, ale to już jest temat na osobne opracowanie.

## **RADNEMU KAMAŁE DO SZTAMBUCHA**

Dziwne i skomplikowane są zagadnienia kultury. Niby można się bez niej obejść, wystarczy np. gapienie się w pudło telewizora czy dyskoteka u Francuza, ale nagle zaczyna jej człowiek poszukiwać, tropić, łaknąć tej sfery uczuć i przeżyć, która jest taka nie uchwytna, ulotna, ale jakże ważna..

Radny Ryszard Kamała w swym wyborczym „credo” mówi o Pszczynie jako o pustyni kulturalnej, którą on, Kamała, nawodni. Abstrahując od skojarzeń cisnących się na język w związku z nawadnianiem, narzuca się refleksja o młodym człowieku mieszkającym w miasteczku tętniącym wydarzeniami kulturalnymi jakich zazdrości mu całe województwo, których on i jego rówieśnicy nie akceptują nie przyjmują, mając zresztą do tego prawo. To jeszcze jeden dowód na pewną hermetyczność tej „urody życia” (jak nazwał kulturę prof. B. Suchodolski) w Pszczynie.

To jednak także reakcja na pewne schematyczne skostnienie dotychczasowych form kulturalnych, nie adekwatnych do oczekiwań i akceptacji młodych. Dowodem na to jest fakt, że nigdy radnego Kamały nie widziałem na żadnej imprezie kulturalnej w Pszczynie: na biesiadach poetyckich, koncertach w sali lustrzanej i izbie u Telemana, nie mówiąc już o imprezach folklorystycznych w skansenie. A zauważyłbym Go, bo postać to dość charakterystyczna. Myślę, że po prostu młodzi powinni tworzyć własną kulturę (lub nawet subkulturę) podobnie jak my ileś tam lat temu to robiliśmy. Tworzyć, a nie konsumować. Na przekór wapniakom – to zresztą naturalne.

I to jest dobre. Natomiast niedobre jest to, co obecnie gnębi i tłamsi życie intelektualne naszego miasta. Dorobek wielu lat wykuty wielkim wysiłkiem społecznym, na przekór władzy i ustroju który odszedł, ginie powoli, w zupełnej ciszy, bez protestów i bez prób ratowania go, w przeraźliwej ciszy obojętności. A ludzie zatroskani o swój byt przypatrują się tej agonii, spokojnej i godnej, bo bez tragicznych gestów, bez strajków (no bo i kto by się w ogóle takim strajkiem zainteresował?).

A przecież pracownicy i działacze kultury nie zabiegają nawet o swoje pensje! Są one w niektórych wypadkach tak śmieszne,

że graniczą z zasiłkami dla bezrobotnych. Kierownik jednego z klubów otrzymuje miesięcznie 280.000 złotych. Instruktor znanego zespołu pieśni i tańca dostaje 45.000 miesięcznie.

Ludziom kultury chodzi teraz o utrzymanie placówek, instytucji, czy wreszcie dorocznych imprez.

Mało kto w Pszczynie zauważył, że po cichu umarła znana w Europie impreza Międzynarodowy Plener Kowalstwa Tradycyjnego.

Po utracie mecenasa, działający w agonii od 37 lat Klub Spółdzielczości Pracy. Zespół Regionalny „Pszczyna” złożył się z własnych, członkowskich pieniędzy, aby rozślawić śląski folklor na Międzynarodowym Festiwalu w Holandii. Teraz sprzedał magnetowid i organy, żeby zapłacić za gaz i czynsz.

Chór „Lutnia” wyłączył ogrzewanie w salce prób, aby nie płacić do OPEC-u monsturalnej jak na jego możliwości sumy.

W skansenie jest jeszcze trochę środków chemicznych na konserwację zabytkowych dachów. Może nie zgniją, może przetrwają i doczekają lepszych czasów ci świadkowie polskich tradycji śląskiego budownictwa.

Jakże groteskowo na tle tego cichego dramatu dogorywania zjawisk kulturalnych brzmi głos radnego Kamały o nawadnianiu pustyni!!!

## **Pszczyńskie Głosy**

**1/1990**

### **PIWO A SPRAWA PSZCZYŃSKA**

*„Ma jednak kraj polski napój warzony z pszenicy, chmielu i wody, po polsku piwem zwany. A gdy nic nadeń lepszego do pokrzepienia ciała, jest nie tylko rozkoszą mieszkańców, lecz i cudzoziemców wybornym smakiem”*

*Jan Długosz*

Nawet widoczny na zdjęciu lew – godło kamienicy przy ulicy Piastowskiej 18 złazi ze swojej wnęki na 2 piętrze, aby napić się piwa. Niestety nadaremnie. W tym mieście napić się w kulturalnych, ludzkich warunkach dobrego piwa jest nieosiągalnym marzeniem. Ten stan trwa w Pszczynie, ba w Polsce już 40 lat. Zmienił się ustrój, zmieniły się władze, a piwa jak nie ma, tak nie ma.

No oczywiście, jak się ma parędziesiąt tysięcy złotych, to można pójść na obiad z piwem do „Kmiecia”. Można też wczuć się w atmosferę dzikiego zachodu, ryzykując wejście do „Parkowej”. Ale przecież nie o to chodzi. Proszę mi wierzyć, w żadnym innym kraju Europy na północ, zachód i południe od Polski nie istnieje problem piwa. Po prostu na każdym rogu, w barach, kawiarniach, restauracjach i specjalnych piwnych piwnicach serwuje się ten złocisty napój od rana do nocy.

W Czechosłowacji pewien znajomy powiedział mi, że gdyby w „republice” brakło piwa, to upadłby rząd. W Pszczynie to nawet burmistrza za taki brak nie odwołają. Podobno są większe braki.

W Szwajcarii piwo ma kościelne błogosławieństwo, bo nazwano je „Cardinal”. W Norwegii w pięknym Bergen zaproponowano mi w barku (dziennym) 17 gatunków piwa. Holenderskie miasteczko Emmen posiada sklep od podłogi po sufit zapchany kilkudziesięcioma gatunkami.

W Belgii piliśmy w salce parafialnej piwo z czereśni. Ja już nie napiszę o Niemczech, ojczyźnie piwa, gdzie jest nawet specjalne piwo bezalkoholowe dla dzieci. Nie wspomnę o Lichtensteinie, gdzie mi oferowano to płynne złoto w kilku temperaturach do wyboru.

Po tej wyliczance, po której naszemu drewnianemu lwu zaschło w gardle, wrócę do naszego ślicznego miasta. Czyli piwo a sprawa pszczyńska.

Otóż wiadomo państwu, że mamy najlepszą na świecie ustawę „O wychowaniu w trzeźwości”. I najwięcej pijaków w Europie. A to dlatego, że ustawa ta, opierająca się głównie na zakazach jest w istocie jednym z najgłupszych tworów polskiego prawodawstwa. Podam tylko jeden przykład. W myśl ustawy w promieniu 100 metrów od domu kultury, klubu, kościoła, muzeum, szkoły – nie wolno sprzedawać i serwować alkoholu. Ponieważ np. pszczyńska starówka ma średnicę około 340 metrów, a na starówce jest kilkanaście z wymienionych obiektów, to na całym tym obszarze nie wolno podawać alkoholu. Piwa też nie, bo przecież piwo to najprawdziwszy alkohol.

Doszło do tego, że sklep „Pewex-u” koło Szkoły Podstawowej nr 1 nie może sprzedawać importowanego piwa, bo dzieci na przezwach upijałyby się za dolary. Oto mądrość naszej ustawy. A żeby było śmieszniej, posłom chce się pić przed trzynastą, ale senat nie



wyraził na to zgody bo trzeźwość to grunt. Żeby było jeszcze śmieszniej (i jeszcze bardziej sucho w gardle w upalne popołudnia), to nawet tam, gdzie nie sięga ten stumetrowy promień, np. karczma „Stary Młyn” nie może serwować piwa, bo nie otrzymała koncesji. Ot, komunizm. A może to już nie komunizm tylko głupota.

Od pewnego czasu delektowałem się piwem w puszkach, sprzedawanym przez nasz handlowy narodek z zachodu. Niedługo radość trwała, bo wybuchła afera „Biergate”, piwo



takie uznano za wroga ludu i znowu trzeba wrócić do półlitrowych „Janów III” czy „Groni” z Tychów. Ale i tak nie ma do czego wracać, bo nawet tego w centrum Pszczyny nie uświadczysz.

Obsługa targowiska otrzymała ostrą instrukcję wypędzenia każdego, kto ośmieliłby się uszczęśliwić pszczyńiaków puszką piwa.

Szanowna Rado Gminy i Miasta.

Zostaliście wybrani w wolnych wyborach przez pszczyńskie społeczeństwo, przez mężczyzn i smakoszy piwa także. Mam więc w ich imieniu skromną prośbę. W wolnej chwili pomiędzy uchwalaniem zmian nazw kolejnych ulic, a ogłoszeniem przetargu na kolejny sklep – zróbcie nam przyjemność i zrealizujcie wolę wyborców – udzielcie parę koncesji na piwiarnie (np. wspomnianej karczmie „Stary Młyn”), pozwólcie na handlowanie piwem każdemu, kto wyrazi na to ochotę. Słowem, zróbcie coś przyjemnego dla społeczeństwa Pszczyny.

P.S. Polecamy wydaną niedawno lekturę, wzbogacającą przedstawiony temat i jego historyczne tradycje – Jan Kruczek „O piwowarach i browarach pszczyńskich” wyd. Muzeum Prasy Śląskiej 1989 r.

## **DRODZY CZYTELNICY**

Pojawienie się w grudniu ubiegłego roku pierwszego numeru „Głosu Pszczyńskiego” było moim zdaniem znaczącym wydarzeniem dla Pszczyzny i początkiem nowego etapu w życiu publicznym i towarzyskim.

Działacze kulturalni mieli w „Głosie” swoją wkładkę „Kultura”. Teraz czas bardziej się usamodzielnić, stawić czoła wielkim problemom, jakie obecnie nurtują kulturę w mieście i regionie. Nadchodzące owe czasy wymagają od środowisk twórczych nowego spojrzenia na rolę kultury w społeczeństwie obywatelskim. Dlatego zapraszamy na nasze łamy pszczyńskich plastyków i krytyków sztuki. Niech wreszcie ożyje pojęcie recenzji i krytyki artystycznej. Zapraszam pracowników naukowych jednego z najwspanialszych muzeów w Polsce – Muzeum Wnętrz Zabytkowych w Pszczynie. Liczę na opracowania z dziejów kultury miasta i regionu oparte na bogatych zbiorach Archiwum Książęcego. Zacznijmy też pisać o bogatym życiu muzycznym Pszczyzny kiedyś i obecnie, a także o naszych placówkach upowszechniania kultury. Osobny temat to śląska kultura ludowa z jej wszelkimi przejawami, od budownictwa po pieśni, tańce i zwyczaje. No i wreszcie ochrona zabytków, co w wypadku Pszczyzny ma swoją szczególną wagę, jeśli się uwzględni unikalność starówki, zespołu zamkowego czy pereł architektury – drewnianych kościółków w pszczyńskich wsiach.

Otwieramy więc nasz kramik, okienko Towarzystwa Miłośników Ziemi Pszczyńskiej i jedynym naszym zmartwieniem jest, kiedy go będzie trzeba zamknąć.

## **Z CZEGO SIĘ WZIĘŁA NAZWA SZIPKAPAS**

Przedłużeniem ulicy Bramkowej w kierunku szpitala jest przejście schodami wewnątrz budynku przy ulicy Warownej w kierunku szpitala. To popularne przejście w pobliżu kina (dawnej synagogi) nazywane jest przez starych pszczyńiaków „Szipkapas”.

# PSZCZYŃSKI ILUSTROWANY



# orędownik kulturalny

CZERWIEC 1990 R.

CENA 500 ZŁ

## WYCHODZI KIEDY CHCE I KIEDY MOŻE



### - O S K A R Ż A M Y -

Zestawienie dwóch widoków tego samego obiektu, którym jest Polski Dom Ludowy, spółka z o.o. w Pszczynie. Zdjęcie górne przedstawia budynek w roku 1931 w czasie manifestacji i małej polskiej Partii Socjalistycznej. Świadkowie tamtych dni opowiadają, że tutaj koncentrowało się życie polskich organizacji i stowarzyszeń przed II wojną światową. Mimo propozycji wynajmu sali na zebrania w „Flesserhelle”



przez proniemieckiego właściciela — polskie organizacje wołały działać w tym skromnym, ale własnym obiekcie.

Również po 1945 roku pulsowało tutaj życie kulturalne. Była tu między innymi siedziba klubu spółdzielczego, zespołu regionalnego „Pszczyna”, odbywały się przedstawienia teatralne i koncerty.

Drugi widok to rysunek z 1990 roku. Tak wygląda obecnie ten tradycyjny ośrodek polskości. Oskarżamy tych, którzy doprowadzili go do ruiny. Nasze oskarżenia nie są ogólnikowe, obciążające ustrój czy system.

Zarzucaamy konkretnym ludziom, byłym naczelnikom i sekretarzom PZPR w Pszczynie, że poprzez złą wolę, wygodnictwo i lekceważenie uchwał rady narodowej doprowadzili do takiego stanu Dom Ludowy.

Przytaczamy tu cyniczne pytanie i sekretarza PZPR w Pszczynie, A. Cwiakwały „jak to się stało, że pałac pszczyński, symbol pruskiego panowania jest tak dobrze i starannie utrzymany, a Polski Dom Ludowy, wieloletni ośrodek patriotyzmu doprowadzono do takiej katastrofy”.

To pytanie było źle zaadresowane. Nie działacze kultury są tutaj winni, tylko przedstawiciele władzy, którzy byli głusi na ich apele i inicjatywy. Jedem z naczelników odmówił sprzedaży obiektu Spółdzielni Malarzy która chciała go wyremontować. Przekazano go LOKowi, który go zrupnował. Inny naczelnik ciągle zamawiał dokumentację projektową. Najpierw na remont kapitalny, a gdy w międzyczasie dom się zawalił, zamówił drugą, na rekonstrukcję, bo podobno pierwsza się nie nadawała.

Lista winnych jest dłuższa. Nie czas jednak na jej kontynuowanie gdyż Dom Ludowy trzeba już spisać na straty. Piszący o tym, aby ostrzec nową radę naszego miasta przed kolejnym barbarzyństwem a nowego burmistrza przed niszczeniem naszych tradycji kulturalnych. Nawet poprzez zaniedbanie.

Redakcja

„Pszczynski Niezależny Orędownik Kulturalny” organ Towarzystwa Miłośników Ziemi Pszczyńskiej, założony przez Aleksandra Spyry, ukazuje się od 1990 roku.

Nazwa ta powstała podobno dla uczczenia ważnego dla Europy faktu historycznego. Mianowicie w roku 1877 Rosja pobiła wielką potęgą turecką, która od setek lat okupowała Bułgarię i sąsiednie kraje. Decydująca bitwa miała miejsce na przełęczu „Szipka” w Bałkanach.

Pszczyniacy upamiętnili ten moment nazwaniem wspomnianego pasażu (z francuskiego – przejście, chodnik) ledwie już dziś pamiętaną nazwą „szipkapas”.

Ponieważ w dawnych wiekach wzdłuż ulicy Warownej biegly wały obronne miasta, schodząc wspomnianymi schodami w dół można dostrzec różnicę poziomów pomiędzy miastem a bagiennymi terenami wokół niego.

## **Orędownik Kulturalny**

**1/1990**

### **SKLEPIK – GALERIA „PRZED BRAMĄ”**

Właściwie to ten uroczy sklep nazywa się „Za Bramą” – ale ponieważ chodzi o Bramę Wybrańców, to z punktu widzenia (i siedzenia) księcia pana będzie to chyba przed bramą. Myślę, że łaskawie nam rezydujący dyrektor muzeum też tak może powiedzieć. No a dla prostego ludu, mieszczan i pospolitych turystów będzie to „za bramą”, no ale dla nich zawsze za tą bramą były rzeczy wzniosłe i piękne.

Myślę, że sklepik – galeria Andrzeja Mośki i Henryka Skrobola jest właśnie rzeczą piękną. Uroczę wewnątrz tej niedawno otwartej „bombonierki” emanuje schludnością i dyskretną elegancją. Białe łuki sklepienia harmonizują z boazerią ścian a solidnie wykonane meble stoją na posadzce z łamanego marmuru. Właściciele miniaturowego wnętrza zamierzają prowadzić sprzedaż dobrych pamiątek i dzieł sztuki. Chcą wciągnąć do współpracy pszczyńskich plastyków i zaproponować im wykonywanie rzeczy gustownych a nie drogich. Powinny też być tutaj wydawnictwa pszczyńskie, przewodniki i wido-kówki.

Miejsce na taki sklepik jest wybrane idealnie. Duży ruch turystów gwarantuje opłacalność i skuteczną reklamę pszczyńskich atrakcji kulturalnych.

## **DRODZY PAŃSTWO**

Pszczyniacy, którym bliskie są idee i imię Ślązaka – patrioty, Wojciecha Korfantego. W imieniu muzeum prasy śląskiej w Pszczynie zwracamy się do was o wsparcie naszej inicjatywy.

Kiedy w sierpniu ubiegłego roku bawiły w Pszczynie córki wielkiego syna ziemi śląskiej, Wojciecha Korfantego – Maria Ulmann i Halżka Kozłowska ze Stanów Zjednoczonych, zwróciliśmy się z prośbą o akceptację naszej propozycji – nazwanie muzeum prasy imieniem ich Ojca.

Niedługo potem otrzymaliśmy odpowiedź, w której wyrażają zgodę i radość z tego powodu.

Chcemy więc teraz ufundować przy waszej pomocy tablicę pamiątkową w brązie, która umieszczona będzie na ścianie muzeum, w kamieniczce przy ulicy Piastowskiej 26.

Odlew zlecamy znanej pracowni giserskiej Bronisława Zimnego w Rybniku.

Prosimy o pomoc finansową na ten piękny cel. Nasze konto: Bank Śląski oddz. Pszczyna 312709-127-138/132-257-4

Przewidujemy odsłonięcie tablicy w czerwcu 1990 r.

Wszyscy ofiarodawcy otrzymają pamiątkowe dyplomy, tłoczne na czerpanym papierze w naszej oficynie.

**MUZEUM PRASY ŚLĄSKIEJ W PSZCZYNIE**



## **CO Z „PATERÓWKĄ”**

Wielu ludzi interesuje się, co słyhać z kaplicą przy ul. Armii Czerwonej, niektórzy niepokoją się, co się dzieje z figurami z kaplicy, kiedy wrócą na swoje miejsce.

Nie dziwię się temu zainteresowaniu, obiekt ten jest przecież jednym z bardziej charakterystycznych elementów pszczyńskiej architektury, stoi podobno na miejscu pierwszego pszczyńskiego kościółka, no a przede wszystkim ta przybrana nazwa „paterówka”. Ile się wiąże z tym wspomnień z niedawnego przecież okresu, kiedy to nawet kaplica przeszkadzała na socjalistycznej drodze do dobrobytu.

Spieszę donieść mieszkańcom Pszczyny, że po uszkodzeniu kapliczki przez spadające w czasie wichury drzewo – działacze Towarzystwa Miłośników Ziemi Pszczyńskiej skorzystali z dotacji Fundacji Ochrony Zabytków w Warszawie i wykonali solidny remont łącznie z ponownym klamrowaniem, wzmocnieniem ścian, uzupełnieniem tynków i odtworzeniem gontowego dachu. Bolesław Szulc ze swoimi kowalami wykonał kopię zabytkowej, barokowej kraty, która zastąpiła mocno już zniszczony oryginał, przeniesiony do „Izby u Telemanna”.

Drewniane, barokowe rzeźby, przedstawiające Chrystusa na krzyżu, Matkę Boską i św. Jana podane zostały konserwacji i uzupełnieniu polichromii. Prace te wykonał Aleksander Spyra. Już wiosną zostaną one wprowadzone do kaplicy, która znowu będzie radowała oczy przechodniów, jeszcze piękniejsza niż dawniej.

## **TRZY DZWONY KSIĘDZA MARKA**

Rozdzwoniły się nowe wspaniałe dzwony nad pszczyńską świątynią Podwyższenia Krzyża Świętego. Rozśpiewały się nad Pszczyną niosąc radosne dźwięki całemu miastu. Starodawna a sławna oficyna ludwisarska Felczyńskich w Przemyśle tchnęła w nie ducha i spiżowe dźwięki niosą się po krańce miasta.

Które to już z rzędu dzwony na piastowskiej, pszczyńskiej ziemi? Dawne kroniki diecezjalne głoszą, że już w 1602 roku kościół drewniany w Bojszowach posiadał 3 dzwony z polskimi napisami. To chyba najstarsze w naszej historii. A w pszczyńskim kościele Wszystkich Świętych dzwony umieszczono na wieży w 1624 roku. Zamówiono je w Opawie, u „szlachetnego y kunsztownego mistrza dzwonarskiego rzemiosła”, Jana Sturma. Po kolejnym pożarze, w czasie którego zniszczeniu uległy też dzwony, dokonano następnej odbudowy kościoła, a nowe dzwony zamieszczono na wieży pod koniec XIX wieku.

Tegoroczna Wielkanoc podarowała nam te najnowsze. Największy, wysoki na metr, „Marya” kołysze się dostojnie, pozdrawiając swym brzmieniem pszczyńską starówkę i swą parafię macierzystą. Średni, „Maksymilian” niesie swe dźwięki spiżowe ku „trzem dębom”, ku mogiłom spoczywających tam powstańców śląskich. Najmniejszy dzwon „Jan Paweł II” swym wysokim dźwiękiem budzi mieszkańców najnowszych osiedli.

Tak więc nowa muzyka rozbrzmiewa nad Pszczyną. Uskrzydliła ona naszą nową rzeczywistość, wpisując się dźwiękami w dawne dzieje Pszczyny.

**Oređownik Kulturalny**  
**4/1990**

## **OSKARŻAMY**

Zestawienie dwóch widoków tego samego obiektu, którym jest Polski Dom Ludowy, spółka z o.o. w Pszczynie. Zdjęcie górne przedstawia budynek w roku 1931 w czasie manifestacji 1 majowej Polskiej Partii Socjalistycznej. Świadkowie tamtych dni opowiadają, że tutaj koncentrowało się życie polskich organizacji i stowarzyszeń przed II wojną światową. Mimo propozycji wynajmu sali na zebrania w „Plesserhofie” przez proniemieckiego właściciela – polskie organizacje wołały działać w tym skromnym, ale własnym obiekcie.

Również po 1945 roku pulsowało tutaj życie kulturalne. Była tu między innymi siedziba klubu spółdzielczego, zespołu regionalnego „Pszczyna”, odbywały się przedstawienia teatralne i koncerty.

Drugi widok to rysunek z 1990 roku. Tak wygląda obecnie ten tradycyjny ośrodek polskości. Oskarżamy tych, którzy doprowadzili

go do ruiny. Nasze oskarżenia nie są ogólnikowe, obciążające ustrój czy system.

Zarzucaamy konkretnym ludziom, byłym naczelnikom i sekretarzom PZPR w Pszczynie, że poprzez złą wolę, wygodnictwo i lekceważenie uchwał rady narodowej doprowadzili do takiego stanu Dom Ludowy.

Przytaczamy tu cyniczne pytanie I sekretarza PZPR w Pszczynie, A. Ćwiąkały „jak to się stało, że pałac pszczyński, symbol pruskiego panowania jest tak dobrze i starannie utrzymany, a Polski Dom Ludowy, wieloletni ośrodek patriotyzmu doprowadzono do takiej katastrofy”.

To pytanie było źle zaadresowane. Nie działacze kultury są tutaj winni, tylko przedstawiciele władzy, którzy byli głusi na ich apele i inicjatywy. Jeden z naczelników odmówił sprzedaży obiektu Spółdzielni Malarzy która chciała go wyremontować. Przekazano go LOKowi, który go zrujnował. Inny naczelnik ciągle zamawiał dokumentacje projektowe. Najpierw na remont kapitalny, a gdy w międzyczasie dom się zawalił, zamówił drugą, na rekonstrukcję, bo podobno pierwsza się nie nadawała.

Lista winnych jest dłuższa. Nie czas jednak na jej kontynuowanie, gdyż Dom Ludowy trzeba już spisać na straty. Piszemy o tym, aby ostrzec nową radę naszego miasta przed kolejnym barbarzyństwem a nowego burmistrza przed niszczeniem naszych tradycji kulturalnych. Nawet poprzez zaniedbanie.



*Demonstracja 1-majowa PPS przed Polskim Domem Ludowym w 1931 r.*



## **UCZCIĆ BISKUPA OBROŃCĘ LUDU ŚLĄSKIEGO**

W tym roku, we wrześniu przypadają dwie okrągłe rocznice związane z postacią na trwale związaną z polskością naszego regionu, biskupem Bernardem Bogedainem. 11 września przypada 180 rocznica jego urodzin a 17 września – 130 rocznica śmierci w czasie wizyty duszpasterskiej w Pszczynie.

Człowiek, który rozumiał, że lud śląski trzeba uczyć po polsku, że lud ten chce się modlić po polsku – leży na pszczyńskim cmentarzu św. Jadwigi, a nagrobek zdobi napis „żał mi ludu”.

Człowiek, który wydawał jedno z pierwszych polskich czasopism „Gazetę wiejską dla Górnego Śląska”, który uświadomił Karolowi Miarce jego polskość – leży na cmentarzu w Pszczynie, bo za karę za jego działalność nie sprowadzono jego zwłok do katedry we Wrocławiu.

Tutaj, w Pszczynie pokochano Go bardzo, a na nagrobku naczytelstwo pszczyńskie ufundowało w 1927 roku tablicę z napisem „Obrońcy ludu polskiego na Śląsku”.

Teraz, z okazji zbliżających się rocznic, realizowana jest ciekawa inicjatywa mgr Józefa Ryguły, wmurowania tablicy pamiątkowej ku czci biskupa B. Bogedaina, projektu art. rzeźbiarza Joachima Krakowczyka.

Uroczystość nastąpi 17 września w kościele parafialnym p.w. Wszystkich Świętych w Pszczynie.

Przy okazji przypominamy, że kiedyś, po II wojnie światowej była w Pszczynie ulica B. Bogedaina. Później biskup musiał ustąpić wielkiemu wodzowi rewolucji październikowej, jako że komenda Milicji Obywatelskiej nie mogła się mieścić przy „klerykalnej” ulicy.

## **CZY ZNACIE TEN ZABYTEK? – IZBA U TELEMANN**

Jednym z pszczyńskich ośrodków kultury jest salka muzyki kameralnej przy ulicy Ratuszowej 1 w pięknej zabytkowej kamienicy,

zbudowanej po wielkim Pszczynie w 1748 roku. Ozdobny portal zwieńczony stiukiem wyobrażającym Opatrzność Boską prowadzi do sieni przykrytej sklepieniem krzyżowo-beczkowym. Oryginalne, osiemnastowieczne drzwi uchylają się, ukazując piękne wnętrze, utrzymane w stylu barokowym, ozdobione delikatnym stiukiem na stropie. We wnętrzu umieszczono pozotywy – organy z XVIII



*„Pod Okiem Opatrzności” – piękny, barokowy portal, jeden z nielicznych w Pszczynie*

wieku ze spalonego kościółka św. Jadwigi w Pszczynie, odrestaurowany staraniem Towarzystwa Miłośników Ziemi Pszczyńskiej przez nieżyjącego już Ferdynanda Suchego z Ustronia.

W izbie znajdują się też inne zabytkowe instrumenty, jak „teorban czyli XIX wieczna kopia renesansowej lutni basowej, XVIII wieczna „mandora”, dwa egzemplarze „piano de table” oraz piękny wiedeński fortepian z końca ubiegłego wieku.

Od wielu lat „Izba u Telemanna” służy kulturze Pszczyny jako salka koncertowa, miejsce ważnych dla miasta sesji kulturalnych i spotkań. Tu ostatnio odbyło się spotkanie środowiska kultury z Wojewodą Katowickim. Tutaj występowali m. in. Marek Grechuta, Urszula Koszut, Janusz Mechliński, poeci Agnieszka Osiecka i Ernest Bryll, aktor Lubaszenko. Występowały także znane zespoły jak Warszawska Opera Kameralna, „All Antico”, Kwintet Polskiego Radia i inne.

„Izba u Telemanna” jest jednym z tych uroczych miejsc w naszym mieście, w którym rodzi się klimat tak charakterystyczny dla Pszczyny...

## **CZYŻBY NARÓD WYBRANY?**

Ileż razy polski naród uratował Europę od zagłady i kompletnego wyniszczenia. W przyszłym roku minie 750 rocznica bitwy pod Legnicą, dzięki której Henryk Pobożny uratował kontynent przed zarazą tatarską.

Król Jan III Sobieski pod Wiedniem rozgromił potop turecki, który miał zniszczyć kulturę europejską. Piłsudski uratował Europę przed Bolszewikami.

Niedawno polska „Solidarność” spowodowała unicestwienie komunizmu w Europie, ratując kontynent przed orwellowską apokaliptą.

Naród wybrany czy pechowy? Teraz niewdzięcznicy to nawet nam wiz żałują.

## **100 ZŁOTYCH DO KOSZYKA**

Niesłychanie pasjonującym zajęciem jest obserwacja datków, składanych do koszyka na ofiarę w czasie mszy świętej w pszczyńskim kościele. Dominuje czerwony robotnik, czyli popularne sto złotych, które chyba dlatego jest tak masowo wrzucane do koszyka, bo już nic innego nie można za nie kupić. Obliczyłem, że po pięciu niedzielach można za taką „ofiarę” kupić sobie „Trybunę”.

## **O NASZYCH FARORZACH**

Pełna zadumy peregrynacja po pszczyńskich nekropoliach w dniu Wszystkich Świętych przyniosła wiele refleksji i spostrzeżeń. Zjawisko przemijania staje się w tym dniu szczególnie wyczuwalne. Ale czy muszą też przemijać materialne, widoczne ślady minionych istnień, zabytkowe nagrobki, owe wyraziste pomniki historii?

Czy grabarz na cmentarzu św. Jadwigi musiał rozbić piękny kamienny nagrobek z polską inskrypcją „Wawrzin Wiera, siodlak z Jan-kowic”? Czy na cmentarzu św. Krzyża, należącym do parafii św. Jadwigi w Starej Wsi grabarz musiał niedawno zniszczyć nagrobki Jana Jerzego Gottsmanna, wielkiego dobroczyńcy sierot, autora znanej pszczyńskiej fundacji? Udało mi się spod trawy uratować resztki tablic z tych nagrobków. Są pod opieką Towarzystwa Miłośników Ziemi Pszczyńskiej.

Na szczęście nie miano odwagi zniszczyć nagrobków naszych zacnych duszpasterzy, naszych farorzów. Parę lat temu drukowałem nowelę „Ten nasz farorz” Wojciecha Żukrowskiego, o księdzu Bończyku. (W tym miejscu słyszę oburzone głosy niektórych nawiedzonych o zadawaniu się z tym kolaborantem. Moi mili, to naprawdę świetny pisarz i stylista).

Ponieważ w maszynopisie autor napisał „faroż”, zwróciłem mu uwagę, że to słowo na Śląsku pisze się przez *rz*, pochodzi bowiem z niemieckiego „Pfarer”. Autor po wahaniach zgodził się na tę zmianę.

I oto na naszym cmentarzu św. Jadwigi znalazłem inskrypcję na skromnym nagrobku z piaskowca

„Tu leży w Bogu Odpoczywający Maciey Cebulla. A Faraż z Niemieckiej Wisły. Narodz. dn. 24 lutego R. 1807. Umarł dn. 1 września R. 1836”.

A więc jednak „faraż”. Dziwne są drogi regionalnej polszczyzny. Po drugiej stronie nagrobka czytamy:

D.O.M.

Wyrok boski wykreślił mi  
Krótkie życia mego chwile  
Krzyże i gorzkości ziemi  
Cisły aż ku tey mogile  
Teraz tu Boże łaskawy  
Z Jobem w nadziei spoczywam  
że w dzień powszechniej przemiany  
Zbawiciela zaś oglądam

Inny interesujący nagrobek pszczyńskiego farorza to krzyż żeliwny na grobie księdza Hanuska, również na cmentarzu św. Jadwigi. Na przedniej stronie inskrypcja w pięknej archaicznej polszczyźnie. Jej tekst zamieszczony jest na ilustracji. Na odwrocie krzyża napis niemiecki:

„H. R. Valentin Hanuszek Pfarer von Pless. Erzpriester und F.B. Commissarius. Geboren den 1-ten Januar 1776, gestorben den 30-ten Marz 1833”.

Na tym samym cmentarzu stoi zaniedbany nagrobek księdza dziekana Ernsta Kosmeli, a także ks. dziekana Mateusza Bieloka i ks. prałata Józefa Kuczery.

Na cmentarzu Wszystkich Świętych stoi nagrobek ks. proboszcza Ohla i słynnego obrońcy ludu polskiego na Śląsku, posła na Sejm, księdza Pawła Pośpiecha.

Nie niszczy my grobów, opiekujmy się nimi nie tylko w święto zmarłych. To przecież nie tylko pamięć, to historia naszej ziemi.

### ***Orędownik Kulturalny***

**9/1990**

## **GALERIA – KAWIARNIA**

Tego jeszcze w Pszczynie nie było. W galerii „U Eliasza i Pistulki” uruchomiono przytulną kawiarenkę. Czynna codziennie z wyjątkiem sobót od 11<sup>00</sup> do 19<sup>00</sup> odznacza się subtelnym nastrojem.

Otoczenie dzieł sztuki, dyskretna muzyka i wybór napojów sprawia, że od razu lokalik ten stał się chętnie odwiedzany przez miłośników dobrej sztuki i dobrej kawy.

Właściciel kawiarenki planuje na wiosnę uruchomienie w piwnicze miodosytni na wzór Krakowa. Życzymy powodzenia.

### ***Orędownik Kulturalny***

**10/1990**

## **30 LAT ZESPOŁU PSZCZYNA**

Stare zdjęcie przedstawia pierwsze pszczyńskie kino, zwane wówczas, na początku XX wieku Teatrem Świetlnym. W latach sześćdziesiątych do tego zdewastowanego lokalu wprowadził się Klub Spółdzielczy, a z nim Zespół Regionalny „Pszczyna”.

Jak się to zaczęło z zespołem trzydzieści lat temu? To wzruszające, ale właściwie przypadek sprawił, że założyłem wtedy grupę folklorystyczną. Na polecenie ówczesnego kierownika Świetlicy Między-spółdzielnianej (!) Roberta Szewieczka (nawiasem mówiąc burmistrza

Frysztatu po zajęciu w 1938 roku przez wojsko polskie Zaolzia) musiałem na jakąś miejską akademię przygotować program, koniecznie na ludowo. Ja, którego wówczas treścią życia był dixieland, a ukochanym zespołem „Hot Seven”, który prowadziliśmy wspólnie z Jankiem Pająkiem i Józkiem Masnym, jako ulubieńcy złotej pszczyńskiej młodzieży. Honorem i ambicją organizatorów zabaw w Pszczynie, a było ich w każdym karnawale kilkadziesiąt – było zaangażowanie naszej grupy.

I tu taki pomysł kierownika świetlicy. No ale polecenie musiałem wykonać. Po występie jakoś dziwnie mnie ta forma ludowa zaczęła interesować i od tego czasu przez 30 lat bawimy się w folklor. 31 wyjazdów zagranicznych – do Holandii, Czechosłowacji, Belgii, ZSRR, Niemiec, Lichtensteinu, Szwajcarii, Węgier i Rumunii. Występy na festiwalach w Opolu, Płocku i Kazimierzu nad Wisłą, płyty długogrające, kasety, Teatr Wielki w Warszawie, wielokrotne występy w telewizji i setki audycji w radio. Budowa naszego skansenu i organizacja imprez ludowych.

A przy tym wszystkim zawsze towarzyszyła nam rodzinna atmosfera. To dzięki niej prawie od początku do dziś działają: Mania Sitek, Anna i Tadek Cempurowie, Heniek Pawłok i Kazek Spek. Teraz z nimi występują także ich dzieci.

Sprzyjał temu nasz kochany klub w starym kinie przy ulicy Bednarskiej, widoczny na ilustracji. Nasz drugi dom. Na następne trzydzieści lat.



## **Z ŻAŁOBNEJ KARTY KULTURY**

Smutna wiadomość dotarła do nas ostatniego listopada br. Działająca od 1868 roku drukarnia założona przez Augusta Krummiera (ojca) przy pszczyńskim rynku, przestała po 122 latach istnieć.

Krummer kupił ją wówczas od kupca Ludwika Skutscha za 6500 talarów. To tutaj drukowano pszczyńskie gazety „Plessers Kreisblatt” oraz „Ślązaka” (mutacja „Schlesiera”). Po ojcu drukarnię przejął syn a w 1921 roku kupił ją Alfons Lokay. On to drukował tutaj „Orędownik na powiat pszczyński” i „Urzędówkę Starostwa Pszczyńskiego”. Wielkie tradycje tej drukarni zostały brutalnie przerwane przez okupanta hitlerowskiego w 1939 roku. Po wyzwoleniu drukarnia przeszła pod zarząd miejski, później państwowy. Następnie należała do Tyskich Zakładów Przemysłu Terenowego a ostatnio do „Prodrynu” w Będzinie.

Bezwzględna eksploatacja zakładu i urządzeń, dewastacja pomieszczeń i realizacja planu za wszelką cenę – oto syntetyczny obraz działalności będzińskiego „Prodrynu” w Pszczynie. Już po likwidacji drukarni uniemożliwiono spadkobiercom Lokaya reanimację zakładu przez żądania horrendalnych opłat dzierżawnych za maszyny i sprzęt.

No cóż. Odszedł do historii jeden z symboli naszej kultury. Parę lat temu, chcąc podkreślić znaczenie tej drukarni, ufundowaliśmy tablicę pamiątkową na ścianie budynku, w którym się mieści. Niestety, nie uchroniło to jej od zagłady. Parę lat temu zlikwidowano jedyną introligatornię w Pszczynie przy ul. Dworcowej. Nasza bezradność jest przerażająca.

## **PODRÓŻ SENTYMENTALNA**

W tych dobrych przedwojennych czasach, jakże chętnie wspomnianych przez starszych pszczyńiaków, egzystowało w naszej kochanej Pszczynie około 40 restauracji, karczm, oberż i kawiarni. Tak przynajmniej twierdzą żyjący jeszcze bywalcy tych obiektów. Zachował się afisz, spis polskich kupców, rzemieślników i restauratorów z te-

renu Pszczyny. Widnieje na nim wiele nazwisk i adresów. A przecież poza polskimi właścicielami byli jeszcze restauratorzy żydowscy i niemieccy, każdy z inną, specyficzną klientelą.

Jedną z bardziej znanych, chociaż nie luksusowych restauracji, był lokal Adolfa Nankego na skrzyżowaniu dzisiejszych ulic Bednarskiej i Tkackiej. Reprodukowana obok fotografia przedstawia budynek, w którym mieściła się restauracja w roku (prawdopodobnie) 1912. Przed kamienicą stoi właściciel z rodziną, a obok cała obsługa knajpy i hoteliku, bowiem w budynku mieścił się także mały hotelik. Ściany domu wykorzystane są na napisy reklamowe, które zachęcają do korzystania z solidnych cen, wygodnych pokoi, dużego wyboru win, piw i modnej wówczas kawy z dodatkiem cykorii. Poza działalnością gastronomiczną i hotelową Nanko posiadał duży skład win.

Po drugiej wojnie światowej restauracja jeszcze działała, a na środku dużej sali królował stół bilardowy, na którym grywali stali bywalcy lokalu. Ej, ła się, w oku kręci. Teraz to nawet szachistów wypraszają z pszczyńskich kawiarni.



*Archiwalna fotografia restauracji Nankego z początku XX wieku.*



## **KTO JEST KTO? – URSZULA KOSZUT ROZSŁAWIŁA PSZCZYNĘ NA ŚWIECIE**

Urodziła się w małym domku przy ulicy Dworcowej, w którym obecnie mieści się sklep „Czeresieńka”. Jak sama się przyznała, całą jej karierą rządzi przypadek. Zamiast do zaplanowanego przez mamę „ogólniaka” poszła do Liceum Muzycznego w Bielsku Białej do klasy fletu. Ponieważ nie miała w domu fortepianu, przychodziła do nas „po sąsiedzku” i ćwiczyła na pianinie.

Jeszcze w bielskim Liceum zwrócono uwagę na jej głos i namawiano do egzaminu do Zespołu Pieśni i Tańca „Słask”. Mama jednak nie chciała o tym słyszeć.

Dalsze losy najśłynniejszej pszczynianki, Urszuli Koszut, to małżeństwo, dziecko i przerwa w nauce. Kiedy po paru latach przystąpiła do egzaminu do Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach, nie zdała. Przypomina to inne „beztalencie”, Giuseppe Verdiego, któremu, gdy po raz trzeci nie zdał do konserwatorium, komisja napisała „absolutny brak talentu muzycznego”.

Urszula uparła się jednak i rozpoczęła naukę na Wydziale Pedagogicznym. Po interwencjach w Ministerstwie Kultury dostała się na wokalistykę, start do wielkiej kariery rozpoczął się w 1965 roku. Dostała się do chóru Opery Warszawskiej. Tu w czasie przesłuchania przez amerykańskiego impresaria otrzymała kontrakt na solistkę Opery w Stuttgarcie. Teraz już wielki świat muzyki stanął otworem: Frankfurt, Wiedeń, Hamburg, Amsterdam, Londyn, Paryż, Monachium, Zurych i Genewa. Nieco później były występy w operach USA i Kanady.

Rozpoczęło się wielkie pasmo światowych sukcesów naszej Urszulki z ulicy Dworcowej. Wiele nagrań radiowych, płytowych i telewizyjnych.



Znalazła też, o dziwo, trochę czasu na trzykrotny przyjazd do swej rodzinnej Pszczyny i recitale w Sali Lustrzanej pałacu. I znowu wielki świat. Tak trwa bogata kariera. Stale występuje w operach Wiednia i Stuttgartu.

Nie udało się nam jeszcze ani razu sprowadzić Urszuli Koszut na nasz doroczny festiwal muzyki dawnej „Wieczory u Telemanna”. A może w tym roku znajdzie trochę czasu. Jej liczni wielbiciele w rodzinnej Pszczynie nie mogą się doczekać, kiedy znów jej wspaniały, silny sopran koloraturowy zabrzmi wśród zwierciadeł Sali Lustrzanej.

Oczekując na to wydarzenie, przesyłamy Jej serdeczne pozdrowienia. Także jej Mamie, która do dziś mieszka w Pszczynie.

**Głos Pszczyński**  
**17/1991**

### **SUPLEMENT DO „PODRÓŻY”**

W 15 numerze „Głosu Pszczyńskiego” przedstawiliśmy wspomnienie o rodzinie Nanko i jej znanej przed wojną restauracji. Po opublikowaniu szkicu zgłosiła się do nas jedna z potomkiń rodu, przynosząc nieznaną zdjęcie z rodzinnych albumów oraz garść nieznanych szczegółów, które poniżej przedstawiamy, żywiąc nadzieję, że wzbogaci to wiedzę czytelników o dziejach naszego miasta.

Otóż nasza informatorka prosiła, żeby raczej nie nazywać przedwojennej restauracji Nauko mianem knajpy. Prostujemy i przepraszamy.

Adolf Nanko przybył pod koniec XIX wieku do Pszczyny z Chorzowa. Pracował wiele lat w pszczyńskim hotelu „Plesserhof” (Pszczynski Dwór – obecnie Dom Kultury) jako kelner. Dorobił się na tyle, że kupił sobie trzy budynki w Pszczynie. W jednym z nich, widocznym na zdjęciu, urządził gospodę z wejściem od dzisiejszej ulicy Bednarskiej, a od ulicy Tkackiej – restaurację z bilardem, pianinem i pianolą. Był tam także chętnie wynajmowany pokój zebrań, którego ściany zdobiły trofea myśliwskie z Afryki, przywożone stamtąd przez brata właściciela.

Mały hotelik „Nanko”, który jeszcze niektórzy z nas pamiętają, powstał dopiero po II wojnie światowej.

## **WSZYSCY ŚWIĘCI**

Jakże sentymentalne są nasze doroczne wędrówki po pszczyńskich cmentarzach w dniu Wszystkich Świętych.

Rozpoczynamy zwykle rano odwiedzinami na grobach najbliższych w rodzinnym gronie, Czasem tylko ten jeden raz w roku uda się nam spotkać z dalszą czy bliższą rodziną, właśnie przy grobach przodków.

Później po południu następuje druga część spacerów, zwłaszcza jeśli dopisze pogoda. To zwykle wędrówki po poszczególnych cmentarzach wśród zapadającego zmroku i gorejącej łuny tysięcy świec i zniczy. Odczytywanie wyblakłych nazwisk na starych nagrobkach, przypomnianie znanych postaci z historii miasta, dawnych wydarzeń.

Nieliczni listopadowi spacerowicze trafią na cmentarz radzieckich żołnierzy a pojedyncze osoby zapalą świece na grobach pszczyńskich książy.

Na cmentarzu św. Krzyża przy starej bramie usytuowana jest zbiorowa mogiła więźniów oświęcimskich, zmarłych i zamordowanych w czasie krzyżowej drogi ewakuacji w mroźnym styczniu 1945 roku. Na tymże cmentarzu na Kępie, który był .niegdyś miejscem wiecznego spoczynku pszczyńskich Niemców, znajduje się najstarszy chyba nagrobek naszego miasta z 1790 roku, wykonany w formie empirowego obelisku.

Na cmentarzu Wszystkich Świętych zachował się interesujący grób powstańca styczniowego, J. Koziatulskiego, a nieopodal nagrobek z pierwszej wojny światowej na którym widnieje archaiczny napis „tu leżą nasze braty i syny. Skutek wojny”.

Naprzeciw, na cmentarzu ewangelickim, przy wejściu nagrobek znanego pszczyńskiego drukarza, Augusta Krummera a obok drewniany krzyż na grobie restauratora, Paula Frickiego, od którego nazwę wzięta nazwę kamienica „Frykówka” na rynku. Przy samym ogrodzeniu cmentarza znajduje się mogiła ostatniego „wybrańca” straży książęcej, kaprała Beicherta.

Na cmentarzu św. Jadwigi, w miejscu spalonego drewnianego kościółka mogiła wieloletniego proboszcza pszczyńskiego, prałata Józefa Kuczery.

Cichy i zapomniany kirkut żydowski pełen jest pięknych i zabytkowych maceb z hebrajskimi napisami. Nikt nie zaświeci tutaj znicza, cmentarz jest bowiem zawsze zamknięty.

Odwiedzmy także te mogiły najnowsze, jak niedawno zmarłego pedagoga, żołnierza Armii Krajowej i wybitnego działacza Pszczyńskiego Komitetu Obywatelskiego, Jerzego Dymarę, który nieraz publikował swoje szkice w „Głosie” pod pseudonimem „Znicz”. Druga świeża mogiła, to grób burmistrza Pszczyny z lat sześćdziesiątych, Rufina Urbańczyka. Z rozczuleniem wspominam jak osobiście udzielał nam ślubu w pszczyńskim ratuszu, mówiąc na zakończenie „...życzę Wam dobrego spożycia małżeńskiego”.

Wspomnienia, wspomnienia, przeplatające wciąż wątki życia i śmierci...

*Eliasz Pistulka*

**Głos Pszczyński**  
**6/1992**

## **SZANOWNY PANIE BURMISTRZU (I)**

Czy przypomina sobie Pan nasze spotkanie w pańskim gabinecie z udziałem przedstawicieli duńskiego miasta Kolding, z panami Allanem i Larsem. Otóż na tym spotkaniu padły ze strony gości pytania, czy w gazecie samorządowej jaką jest „Głos Pszczyński” możemy swobodnie pokrytkować burmistrza, zarząd czy radę miasta?

Obydwaj stwierdziliśmy zgodnie, że cenzury w naszej gazecie, w naszym mieście nie ma, Duńczycy z zadowoleniem skontatowali, że rzeczywiście zaczyna się w Pszczynie demokracja.

Dlatego będę tutaj na skrawku „Głosu” krytykował Pana i władze pszczyńskie w przekonaniu, że wyjdzie to władzy i miastu na dobre. Jeśli jednak w którymś kolejnym numerze przestanę być drukowany, to będzie znak dla czytelników, że zaczyna się cenzura albo że kończy się demokracja.

Po tym przydługim (aczkolwiek koniecznym) wstępie chcę przedstawić Panu Burmistrzowi temat najbardziej w Pszczynie bulwersujący – BRUD. Otóż wspomniani Duńczycy nie potrafili wyjść ze zdumienia, jak w Pszczynie jest brudno. Szliśmy spacerkiem od kawiarni „Bajadera”, której otoczenie jest takie okropne, że nie wiedziałem gdzie się ze wstydu schować, koło szkoły nr 1 do rynku, gdzie goście

zajrzeli (jak wszyscy turyści) do wnętrza studni. Tam zobaczyli istny kubeł śmieci. Obok zaś pochylone jak chochoły latarnie, które niedługo albo kogoś przywalą, albo porażą prądem.

Wokoło na rynku i na pobliskich ulicach popuchnięte tynki, zniszczone rynny i rury spustowe i dziury w chodnikach. Panie Burmistrzu, poprzednicy pańscy kilkakrotnie zamawiali projekty rewaloryzacji starówki i kończyło się na pięknych makietach. Teraz rozpisano konkurs na zaprojektowanie rynku. Czy to potrzebne? Czy poprostu nie przeznaczyć pieniędzy na naprawy i konserwację istniejącej architektury? Jeszcze a propos czystości. Otrzymałem niedawno ze spółki „Enes” umowę na wywóz śmieci z mojej posesji. To kuriozalny dokument, żywcem przeniesiony z minionej epoki, w którym nawet nie wymieniono kwoty, przewidzianej za wywóz kubłów. Spółka zgadza się łaskawie wywieźć śmieci, jeśli klient (petent) wypełni 16 warunków. Do obowiązków petenta należy na przykład mycie i dezynfekcja pojemników, a także zapewnienie utwardzonego dojazdu do pojemników o szerokości 3,5 metra.

Sądzę, że spółka „Enes” podobnie traktuje Urząd Miasta, miasto jest bowiem ciągle niedosprzątane i brudne. Podobno miasto za mało płaci. A gdyby tak wrócić do dobrych przedwojennych czasów i rozpiąć przetarg ofert, kto taniej podejmie się sprzątania poszczególnych ulic (bez warunków wstępnych). Wystarczą zgłoszenia małych prywatnych firm, które będą sprzątały po kilka ulic czy placów. Nie bójmy się konkurencji w tej dziedzinie, bowiem najgorszy jest monopol na usługi.

Panie Burmistrzu. Z okien ratusza widać rdzewiejące lampy i studnię bez ozdobnego pazdurka i z rozlatującą się cembrowną. Ale proponuję przejść się po mieście, zobaczyć otoczenie targowiska z hulającymi obłokami śmieci. Myślę, że burmistrz mógłby, tak jak jeden ze starożytnych królów przebrać się dla niepoznaki i penetrować teren, a także rozmawiać z ludźmi, którym powinien służyć.

**Głos Pszczyński**  
**7/1992**

### **SZANOWNY PANIE BURMISTRZU (II)**

W czasie swoich wędrówek po Amsterdamie nieoczekiwanie trafiłem do pięknej galerii w centrum starówki, gdzie bezpłatnie pre-

zentowane były ogromne płótna, obrazy przedstawiające „Straże nocne”. Okazuje się, że słynne „Wyjście straży nocnej” Rembrandta nie było jedynym wyobrażeniem tych ważnych dla miast formacji. Kilkadziesiąt zgromadzonych obrazów



*Pierwszy po odzyskaniu niepodległości przewodniczący Rady Miejskiej Lechosław Gazda i pierwszy burmistrz Maciej Dusza*

przedstawiało wieloosobowe grupy uzbrojonych obywateli, przy czym wszystkie przedstawione były w porze nocnej.

Otóż w tym chyba tkwi kwintesencja powoływania formacji, które strzegą obywateli, ich dobytku i porządku przede wszystkim w nocy.

Poprzednia Rada Miasta również powołała w Pszczynie Straż, zwaną miejską. Chwała jej za to. Inicjatywa pożyteczna i jakie ważna dla porządku i bezpieczeństwa naszego miasta. Cóż, kiedy praktyka rozminęła się trochę z pięknymi planami. Mimo całej sympatii dla jej funkcjonariuszy, przystojnych młodzieńców w dobrze skrojonych mundurach, mimo dużej kultury, z jaką wykonują swoje funkcje, nie spełniony jest podstawowy cel straży miejskiej – otóż w godzinach rannych czy nawet popołudniowych nie występuje duże zagrożenie ze strony tzw. elementu czy marginesu, jednocześnie wielu obywateli Pszczyny słusznie zauważa, że straż głównie karze właścicieli źle zaparkowanych samochodów i wymusza zamiatanie chodników. To mało. I nie to było głównym celem powołania tej formacji.

Kłania się straż nocna z Amsterdamu. Proszę mnie źle nie zrozumieć. Należy rozszerzyć zakres działania straży i godziny służby. Głównie dla zachowania bezpieczeństwa i porządku w Pszczynie.

Jeszcze jedna sprawa, związana z bezpieczeństwem. Chodzimy sobie po przejściach dla pieszych, nie sprawdzając, że tych przejść już w ogóle nic ma. Farba dawno się starła. Konfrontacja z ostro hamującymi, obcymi kierowcami jest codziennym zjawiskiem w naszym mieście. Małujmy przejścia, panie burmistrzu. Dla bezpieczeństwa obywateli.

A propos obywateli. Po ostatnim felietoniku kilkunastu ludzi dziękowało mi za poruszenie ważnych problemów naszego miasta. Ale dlaczego to tylko ja mam się „narażać”? Piszcie Państwo na adres naszej redakcji lub drukarni, a my to tutaj wszystko, Panie burmistrzu wydrukujemy, W ten sposób będzie miał Pan dobry przegląd spraw, które ludzi bolą i które należy rozwiązywać.

**Głos Pszczyński**

**8/1992**

### **SZANOWNY PANIE BURMISTRZU (III)**

W swoim kolejnym felietoniku pragnę poruszyć temat, który powoli zaczyna niepokoić społeczność Pszczyzny i może niedługo zaważyć na powodzeniu gospodarczym miasta.

Temat nazywa się „Pszczynscy kupcy i rzemieślnicy a targowisko miejskie”. Otóż wiadomo, że już od czasów średniowiecza dobrze prosperujący handel i rzemiosło były i są podstawą dobrobytu i siły ekonomicznej miasta. Dochody magistratu z czynszów i podatków od stabilnego handlu to duża pozycja w budżecie miasta.

I oto co zaczynamy obserwować w Pszczyńcu. W środku miasta wyrósł ogromny dom towarowy zwany targowiskiem, który zaczyna bardzo ujemnie rzutować na równowagę gospodarczą Pszczyzny.

W sytuacji, kiedy kilkanaście sklepów już zbankrutowało, a następne (po wprowadzeniu podatku obrotowego) czeka podobny los, handlarze na targu ściągają większość pieniędzy mieszkańców. Podam przykład handlarki z Czechowic, która po półtora roku prosperity na pszczyńskim targu założyła sobie w Czechowicach sklep spożywczy. Po 4 miesiącach płacenia czynszu, gazu, prądu i innych należności zbankrutowała i wróciła na pszczyńskie targowisko. Ceny tutaj są często wyższe niż w sklepach. Np. mapa Pszczyzny kosztuje tutaj 15.000 złotych a w sklepach 14.000.

Panie burmistrzu. Nie proszę o likwidację targowiska. Nie żądam też, jak niektórzy mieszkańcy przeniesienia go na peryferie. Warzywnik jest przecież potrzebny mieszkańcom w centrum. Proszę jedynie o przeanalizowanie i podniesienie opłat i podatków na targu tak, aby uzdrowiło to pszczyński handel i usługi. Tak, aby sprawiedliwsze opłaty zachęciły kupców do inwestowania w sklepy i stabilnego handlu, a nie preferowały handlarzy, którzy „dzisiaj tu a jutro tam”, którzy przynoszą magistratowi niewspółmiernie niskie opłaty i podatki.

## **SZANOWNY PANIE BURMISTRZU (IV)**

Po pewnej przerwie znowu mogę publikować moje refleksje na najbliższe nam, pszczyńsiakom tematy. Moje poprzednie felietoniki nasycone były elementami krytyki pewnych zjawisk, co dało dość ciekawe efekty.

Otóż, kiedy w szkicu „Piwo a sprawa pszczyńska” wyśmiałem ówczesny system reglamentacji piwa (a można się było wtedy napić piwa zaledwie w trzech lokalach w mieście i to od godziny 13) dostałem kilku telefonów od aktywistów antyalkoholowych, że chcą rozpić Pszczynę. Teraz, dzięki Bogu na każdym rogu jest lokal, a pijaków coraz mniej.

Kiedy wyraziłem opinię, że opłaty targowe są bardzo zaniżone, a normalne sklepy bankrutują, wtargnęła do mojej oficyny drukarskiej para targowych handlarzy, wymachując mi „Głosem” przed nosem i poddawała w wątpliwość moją poczytalność. Na szczęście Rada podwyższyła stawki targowe i sytuacja na jakiś czas się unormowała.

Innym razem opisałem melinę pijacką, zwaną restauracją „Piastowską”. Wówczas poczułem się poważnie zagrożony, ponieważ bojowi właściciele knajpy przyszli do mnie nieskorzy do żartów. Dobrze, że schowałem się w felietonie pod pseudonimem.

Dość groteskowym momentem była replika ekspedientek PSS-owskich „Delikatesów” na mój apel o sprzątanie i zmiatanie chodników przed sklepami. Usłyszałem wówczas „jak klient naśmiecił to niech sobie pozamiata”.

Na szczęście rzeczywistość zweryfikowała te wszystkie reakcje i rozsądek zaczyna zwyciężać. **NORMALNIEJEMY!**

Dlatego, Panie burmistrzu, dzisiaj będę chwalił. Wiem, że z tego chwalenia wyjdzie mniej pożytku niż z krytykowania, ale sprawiedliwości musi się stać zadość. Po zeszłorocznych wyborach życie publiczne w Pszczyźnie okrzepło. Skończyły się niekończące kłótnie i utarczki pomiędzy Radą, przewodniczącym i burmistrzem, pomiędzy komisjami a zarządem miasta. Nastąpiło rozsądne współdziałanie. Po dwóch latach „szarpaczki” to zupełnie nieoczekiwane.

Chwałę wspinały remont sieci gazowej na ul. Bednarskiej, Ratuszowej i Rynku. To już jak w Europie. Fachowe naprawy asfaltu na



wielu ulicach. Chwałę sprawę budowy domów na Piastowskiej i placu targowym. Także piękne remonty stawów i mostków parkowych.

Kultura odetchnęła z ulgą. Dwa lata próbowano ją „reformować” a ich działaczom – przyklepiano etykiety „czerwonych”. Teraz otoczono kulturę opieką i finansową pomocą. Dzięki za to Radzie, burmistrzowi i Zarządowi Miasta.

Dowiedziałem się, że jeszcze w październiku rozpocznie się montaż stylowych lamp na rynku.

Fakty decydują o ocenie lokalnej władzy. Ta ocena jest obecnie w opinii społeczności miasta pozytywna.

**Głos Pszczyński**

**22/1992**

### **SZANOWNY PANIE BURMISTRZU (V)**

Kiedy zastanawiam się, jak podsumować to doniosłe wydarzenie, które niedawno przeżywaliśmy, związane z 250-leciem naszej szkoły, myślę jaką miarą oceniać wartość minionych uroczystości.

Czy obecnością aż dwóch arcybiskupów, abp Damiana Zimonia i abp Jerzego Stroby, obecnością dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego, gen. Janusza Ornatowskiego, hrabiego ordynata Jana Zamojskiego czy całej plejady ludzi telewizji i radia, ludzi nauki i kultury?

Można też oceniać te wydarzenia w kategoriach sprawności organizacyjnej i rozmachu imprezy, w liczbie osób i instytucji czynnie włączonych w obchody jubileuszu i na różny sposób pomagających.

Wydaje mi się jednak, że miarą doniosłości tych dwóch listopadowych dni rozpoczętych posępnym piątkowym porankiem zamienionym na szczęście w czas słoneczny, była narastająca świadomość pewnej ważności naszej Pszczyzny.

Ważności, nie mierzonej miarą osiągnięć produkcyjnych czy inwestycyjnych lecz rangą głębi kultury, bogactwa intelektualnego i ciągle żywego ośrodka tradycji historycznych.

Jubileusz gimnazjum ukazał nam, pszczyńsiakom poprzez pryzmat rozmów z absolwentami, ich spostrzeżeń i konstatacji, jaką wartość ma jedność wszystkich inspiracji i tradycji.

Pięknie określił to w swoim mądrym kazaniu w kościele ewangelickim, ksiądz pastor dr Henryk Czembor, kiedy mówił o jubile-

uszu: „...Są trzy najważniejsze fundamenty, kształtujące człowieka – to szkoła, rodzina i Kościół. Po kilkudziesięciu latach, kiedy szkoła programowo zaprzeczała domowi i kościołowi – ten piękny jubileusz gimnazjum unaoczniał nam, że powróciliśmy do harmonii tych trzech najważniejszych elementów”.

A swoją drogą, Panie burmistrzu, dawno już nie widziałem naszego grodu, tak pełnego radosnych, wzruszonych i pełnych uniesienia ludzi, sympatycznych i serdecznych spojrzeń, strojnych absolwentek i eleganckich absolwentów staruszki szkoły.

## **Głos Pszczyński**

**12/1992**

### **JESTEM PRZECIW POMNIKOWI**

Od pewnego czasu krążą po Pszczyńnię tajemnicze wieści o mającej nastąpić odbudowie pomnika Józefa Piłsudskiego na rynku. Obelisk ten, który do 1940 roku stał naprzeciw ratusza, przechodził różne koleje losu. Ufundowany przez mieszkańców Pszczyńni na początku XX wieku upamiętniał ofiary wojny francusko pruskiej, w której zginęło wielu pszczyńniaków.

Po 1922 roku powstańcy śląscy zdjęli niemieckie napisy i płaskorzeźbę żołnierza, mocując na obelisku plakietkę z podobizną marszałka Piłsudskiego.

Na początku okupacji pomnik został rozebrany a po drugiej wojnie światowej pomnik stanął na cmentarzu żołnierzy Armii Czerwonej, zaopatrzony na szczycie w sierp i młot. (Emblemat ten został w zeszłym roku zamieniony na katolicki krzyż, mimo, że spoczywają tutaj prawosławni).

Jakie są więc powody, dla których ja, rodowity pszczyńniak, Polak jestem przeciwny rekonstrukcji pomnika na pszczyńskim rynku.

Po pierwsze – odtworzono już siłami Komitetu Przywracania Śladów Polskości w Pszczyńnię tablicę ku czci Piłsudskiego w starostwie, umieszczoną tam z okazji rocznicy pobytu marszałka w Pszczyńnię. (W maju odbyła się tam w kameralnym gronie uroczystość złożenia kwiatów w rocznicę zamachu majowego, którym „Dziadek” obalił legalny polski rząd. Dlaczego akurat tę rocznicę obrano na złożenie kwiatów?).

Po drugie – przy całym podziwieniu i szacunku dla marszałka, jego rola w przywracaniu Śląska Macierzy i jego dość niechętnie poglądy na sprawę powrotu naszego regionu do Polski skłaniają mnie do wyrażenia opinii, że po tylu latach nieco krytyczniej patrzymy na jego postać, a wspomnienia wielu pszczyńiaków (mam nadzieję, że napiszą o tym do „Głosu”) o krzywdach, wyrządzonych ich przodkom przez rządy Piłsudskiego każą zrewidować poglądy, jednoznacznie skłaniające do odbudowy pomnika.

Po trzecie – obecna postać rynku a także przygotowane projekty przyszłego wyglądu głównego placu miasta nie uwzględniają w swojej kompozycji tak dużej bryły pomnika.

Po czwarte – pomimo bardzo tajemniczych działań inicjatorów, prowadzących prace organizacyjne, do publicznej wiadomości doszły sumy, jakie prawdopodobnie będzie pomnik kosztować. Podobno koszt przekroczy miliard złotych. Nie zostanie on chyba pokryty ze społecznych datków wspomnianego Komitetu, a nie sądzę, aby Rada Miasta i Magistrat zdecydowały się na pokrycie odbudowy w sytuacji innych wielkich potrzeb miasta, o wiele pilniejszych.

Kończąc, proponuję rozwiązanie kompromisowe, na pewno niezadowolające inicjatorów, ale często stosowane w świecie – w miejscu pomnika, w płycie rynku wmurujemy płytę w brązie głoszącą, że tutaj stał obelisk poświęcony Marszałkowi. Dla uczciwości należałoby także wymienić jego poprzednie wcielenie.

Myślę także, że jeśli już pomyslimy o postawieniu w Pszczynie pomnika, to jeszcze nigdy nie uczciliśmy tą formą żadnego wybitnego Ślązaka, choćby największego w XX wieku, Wojciecha Korfańtego, którego Piłsudski tak bardzo skrzywdził.

*Projekt  
pomnika  
na rynku  
z przełomu  
XIX/XX wieku*



Neust. Kriegerdenkmal  
GRUSS AUS PLESS

## **WRÓCIŁ NA SWOJE MIEJSCE**

W sali sesyjnej ratusza po 43 latach znowu zawieszono obraz – kopię Jana Matejki „Kazanie księdza Piotra Skargi”. To duże płótno o powierzchni prawie 6 m wykonał w latach trzydziestych krakowski malarz Neuman na zamówienie Rady Miejskiej. Nieznane są jego losy w czasie okupacji. W 1949 roku nakazano przekazać go do pszczyńskiego muzeum, ksiądz nie mógł się przecież w tamtym ustroju przysłuchiwać obradom socjalistycznej rady. Obecnie obraz, własność władz miasta wrócił na swoje miejsce po troskliwej konserwacji, wykonanej w pracowni muzeum w Pszczyźnie przez nieocenionego Jana Gałaszka.

## **ŚLADAMI AMADEUSZA**

Pszczyniacy, uczestniczący od 14 lat w koncertach „Wieczorów u Telemanna”, żyjący wspaniałą atmosferą dawnej muzyki z zainteresowaniem przeczytają moje refleksje z muzycznej podróży, jaką odbyłem niedawno śladami wielkiego Wolfganga Amadeusza Mozarta.

Pierwsze spostrzeżenie, jakim chciałbym się podzielić z czytelnikami, to brak jakichkolwiek trudności (poza brakiem pieniędzy) w podróżowaniu. Jadąc przez Czechy, Austrię i Bawarię – nie potrzeba żadnych dokumentów poza paszportem i „zieloną kartą”, żadnych wiz. Na granicach nie ma kolejek, a jedyną czynnością służb granicznych jest machanie ręką skłaniające do szybszego przejeżdżania granic.

Sierpniową podróż zaczęliśmy przez przejście w Cieszynie, docierając do złotej Pragi. To jedno z najpiękniejszych miast Europy oblegane jest przez takie tłumy turystów, że przez słynny most Karola trudno się przecisnąć. To tutaj Mozart oglądał premierę swojej opery „Don Juan”, tutaj też wykonywał wiele swoich utworów symfonicznych.

Ceny biletów na koncerty nie tanie, np. na koncert kameralny w kościele na starym rynku bilet kosztuje 300 koron, czyli 150.000 złotych.

Dużo tańsze w Czechach jest utrzymanie. Spaliśmy np. w domkach kempingowych już od 50 koron za łóżko, choć w luksusowym motelu łóżko za dobę kosztowało 1.500 koron.

Zabytki Pragi są bardzo zadbane, ciągle odnawiane, dlatego np. katedra św. Wita wygląda jak rekonstrukcja gotyku, a nie jak oryginał.

Dalej zwiedzamy Velehrad. To owiane historią miejsce, dawna stolica księstwa Wielkomorawskiego, stanowi dziś tylko monumentalną bazylikę z grobem św. Cyryla i Metodego i zabudowania klasztoru. Podaję dla informacji, że sanktuarium to leży niedaleko miasta Zlin (dawniej Gottwaldow, stolica butów Bata).

Następny etap naszej wycieczki prowadzi przez urocze miasteczko Tabor, dawne centrum Husytów, Czeskie Budziejowice (słynne piwo „Budvar”), Linz w Austrii do Salzburga. Od razu muszę ostrzec, że Austria jest moim zdaniem najdroższym chyba krajem Europy, to Salzburg pobił wszelkie rekordy. To miasto o cudownej architekturze, wbite pomiędzy alpejskie skały na których sterczy twierdza biskupia z IX wieku, pyszni się zapierającą dech w piersi panoramą, z którą może konkurować jedynie Bergen w norweskim fiordzie. U stóp twierdzy ciasno usytuowane kopuły i wieże wielu kościołów, klasztorów i pałaców biskupich. Cechą charakterystyczną Salzburga jest wielka ilość placów i placyków, które zastępują tu częściowo ulice.

Trafiliśmy na odbywający się właśnie światowy festiwal muzyczny, któremu wiele lat patronował wielki Herbert von Karajan. Śmieszka muzyczna Europy, Rolls Roys przed Filharmonią, tłumy melomanów, wśród których ilościowo dominują Japończycy, prezentacje najnowszych osiągnięć techniki odtwarzania muzyki, tzw. compact disco video. Są to duże pozłacane płyty, które chyba będą wypierać kasy video.

No, ale Salzburg jest przede wszystkim miastem urodzenia Mozarta. Byłem więc w domu rodzinnym Amadeusza zamienionym oczywiście w jego muzeum. Zwiedziłem na górze Sanktuarium Maria Plain, gdzie w czasie koronacji cudownego obrazu wykonano premierę sławnej „Mszy Koronacyjnej” pod dyktando samego kompozytora. Piłem kawę w kawiarni „Tomaselli”, gdzie często Mozart

przebywał, jadłem czekoladki „Mozart kugel”, odwiedziłem groby rodziców Mozarta.

Cudowna atmosfera, świetna organizacja i wiele przeżyć artystycznych.

Dwie rzeczy psuły nam humor. Austriacy są bardzo powściągliwi w wyrażaniu swoich nastrojów. Kontakty z nimi są smutne, bez uśmiechu, można nawet powiedzieć, że są mało uprzejmi.

Drugi powód poważniejszy to ceny. Podam parę przykładów (w złotych): mała kawa 35.000 zł, ubikacje 20.000 zł, najtańszy pokój w podrzędnym pensjonacie 800.000 zł, litr benzyny 15.000 zł, tani obiad 120.000 zł itd.

Chcąc zjeść nieco taniej wyjeżdżamy do niedalekiej Bawarii. Nie zatrzymując się nawet na przejściu granicznym wjeżdżamy w śliczny krajobraz jezior w otoczeniu Alp. Jedzenie tańsze, ludzie uśmiechnięci i uprzejmi.

Pieniądze kończą się jednak nieubłaganie, wracamy więc, zahaczając po drodze o Wiedeń.

Parkujemy przy pałacu cesarskim Schönbrunn. Ogromny kompleks architektoniczno-ogrodowy. Oczywiście odbywa się tutaj festiwal Mozartowski. Uwaga dla przyszłych turystów – parking przed pałacem oraz wstęp na dziedziniec i do ogrodów cesarskich jest bezpłatny.

Stąd metrem (za 20.000 zł) jedziemy do centrum Wiednia. Spacer ekskluzywną Kartnerstrasse, zwiedzenie wspaniałej gotyckiej katedry św. Stefana. Tu taka smutna refleksja. Cała świątynia pełna jest hałaśliwych turystów. Najświętszy sakrament wypędzony do małej bocznej kapliczki. Nasuwa się skojarzenie z ewangelii o przekupniach w świątyni.

No i oczywiście zwiedzenie domu Mozarta, kilkadziesiąt metrów za katedrą, tzw. „Figarohaus”. Grobu Mozarta nie ma. Pochowano go w niewiadomym miejscu bez świadków w czasie szalejącej we Wiedniu zarazy...

Przez półtorej godziny próbuję wyjechać z tego ogromnego miasta. Fatalne oznakowanie uniemożliwia wprost znalezienie odpowiedniej trasy.

Powrót do domu spokojny. Głowy pełne wrażeń nie tylko muzycznych. Zachęcam do takich podróży miłośników muzyki wielkiego Amadeusza.

## **250 LAT PARAFII EWANGELICKIEJ W PSZCZYNIĘ**

W cieniu uroczystości pszczyńskiego gimnazjum niemal niezauważony trwa wielki jubileusz 250-lecia reaktywowania parafii ewangelicko-augsburskiej w Pszczynie. W roku 1742 hrabia Erdmann von Promnitz uzyskał od króla pruskiego Fryderyka zgodę na organizację w Pszczynie parafii ewangelickiej oraz budowę kościoła i szkoły dla protestantów. W 1746 roku poświęcono zbudowany przy rynku zbor, który ocalał w wielkim pożarze Pszczyny w dwa lata później.

Jednocześnie pszczyńscy ewangelicy obchodzą rocznicę 400-lecia tzw. „Porządku Pszczyńskiego” czyli nadanej im w 1592 roku przez hrabiego Abrahama Promnitza ordynacji kościelnej, zawierającej całość postanowień organizacyjnych dla protestantów na ziemi Pszczyńskiej.

Należy z tej okazji podkreślić dużą rolę, jaką ewangelicy odegrali w dziejach naszego miasta. Dość powiedzieć, że od roku 1568 do 1922 wszyscy pszczyńscy burmistrzowie byli ewangelikami. Wśród nich Cristian Schemmel, wydawca pierwszej polskiej gazety na Śląsku.

Przy okazji przedstawiamy nowe czasopismo pszczyńskie, które rozpoczęło swój żywot w listopadzie bieżącego roku. To miesięcznik „Ewangelik Pszczyński”, drukowany na 12 stronach formatu A4.



*Pierwszy numer pisma Wspólnoty Ewangelickiej w Pszczynie*

## **TO BYŁO 11 LAT TEMU**

Kiedy czasem w gronie przyjaciół wspominamy mroczny gruzdzień stanu wojennego, zdaje się nam, że to już cała epoka minęła, tak odległe wydają się tamte czasy.

A to przecież zaledwie 11 lat minęło od momentu przełomu, którego znaczenia wielu ludzi dziś nie docenia i lekceważy. Ba, są tacy, którzy zaczynają tęsknić do poprzednich czasów, zapominając już, jakich naród doznał wówczas upokorzeń,

A więc trzeba przypominać. Już na początku grudnia 1981 roku kilku członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Pszczyńskiej, obserwując narastające wokół konflikty dokonali próby sformowania Komitetu Porozumienia w Pszczynie. Przypominam tę naiwną z dzisiejszego punktu widzenia próbę, która jednak wtedy, na dwa tygodnie przed stanem wojennym została poważnie potraktowana. Dość powiedzieć, że na pierwsze (i ostatnie) spotkanie w piwnicy u Telemana przybyli: przewodniczący pszczyńskiej „Solidarności” Jan Larysz, pierwszy sekretarz KMiG PZPR Andrzej Skoczyński, Witold Manek, szef SD, Jerzy Kocur w imieniu harcerstwa, no i działacze TMZP.

Rozmowy były ożywione, widać było, że na szczeblu lokalnym można było dojść do pewnych konkretów. Niestety, wkrótce ponury i śnieżny poranek niedzieli 13 grudnia uwidocznił nam wszystkim, jak naiwni byliśmy wówczas. Larysza i innych internowano, Skoczyńskiego zdjęto ze stanowiska i taki był finał tego pszczyńskiego epizodu.

14 grudnia przypadało w poniedziałek. Zespół Regionalny „Pszczyna” od lat odbywał w poniedziałki swoje próby. Mimo ogłaszanych bez przerwy komunikatów „Rady Ocalenia” o zakazie działalności wszystkich placówek kulturalnych, poszedłem do klubu przy ul. Bednarskiej 13. Siedząc w ciemności przy jednej świecy, czekałem. Parę minut po osiemnastej zespolacy zaczęli się schodzić. Pojedynczo, po dwóch, a po pół godzinie był już prawie komplet.

Postanowiliśmy kontynuować poniedziałkowe spotkania (bo o próbach nie mogło być mowy – patrole wojskowe chodziły pod klubowymi oknami) i przez cały stan wojenny zespół „Pszczyna” zbierał





Współzałożyciele dwutygodnika „Głos Pszczyński” w 1989 roku.  
Od prawej: Wojciech Bertisch - red. naczelny, Aleksander Spyra,  
Andrzej Złoty.

się regularnie w swoim klubie. Dziś członkowie często wracają wspomnieniami do tamtej folklorystycznej „konspiracji”.

**Głos Pszczyński**

**2/1993**

## **RAPORT O STANIE KULTURY (I)**

### **Zespoły artystyczne**

W zespole redakcyjnym w trakcie dyskusji na temat kondycji intelektualnej naszego środowiska, miasta i regionu, doszliśmy do wniosku, że należałoby przeprowadzić analizę dokonań kulturalnych Pszczyzny, spróbować ocenić to, co w ciągu poprzedniego roku było na Ziemi Pszczyńskiej ważne i doniosłe, to co płytkie i nietrafione, to co upadło z braku środków na przeżycie a co mimo to, dzięki wysiłkom ludzi i środowisk zdołano zachować od unicestwienia.

Zacniemy w dzisiejszym numerze od zespołów artystycznych. One to od dziesiątków lat, niezależnie od koniunktury popularyzowały sztukę uniwersalną i ludową a także eksponowały (szczególnie na początku naszego wieku) pierwiastek patriotyczny.

Tu już wiadomo, że zacniemy od Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia” najstarszego chóru na Śląsku, działającego od 1908 roku. Muszę stwierdzić, że starszek nie starzeje się. Pod dyrekcją artystyczną Rudolfa Trunka poziom chóru jest stale dość wysoki, a miarą poziomu jest sięganie do ambitnego repertuaru. W bieżącym roku zespół planuje występy w Niemczech.

Działający już 33 sezon Zespół Regionalny „Pszczyna” przeżywał w ubiegłym roku duży kryzys finansowy z powodu likwidacji mecenasa spółdzielczego. Mimo to grupa ta uparcie popularyzująca folklor pszczyński nagrała kasetę video „Tańce górnośląskie”, która ukaże się niedługo nakładem Fundacji ZMW Warszawa. Wystąpiła w Czechach i Holandii. W tym roku „Pszczyna” planuje występy w Niemczech i Czechach, a marzy im się wydanie płyty kompaktowej z pszczyńskim folklorem.

Duże zmiany organizacyjne przeżyła zasłużona Orkiestra Symfoniczna. Po zmniejszeniu składu i zmianie nazwy na „Orkiestra Salonowa” Miejskiego Domu Kultury szuka własnego wyrazu artystycznego. Kierują nią dynamicznie Bolesław Folwarczny.

Największym „hitem” ubiegłego roku, zespołem, który moim zdaniem osiągnął wyżyny artystyczne, był młodzieży Zespół Kame-ralistów (nie mają jeszcze nazwy) pod kierownictwem Katarzyny Machnik, która kontynuuje artystyczne ambicje ojca, Jana Pająka. Mamy grupę, którą śmiało można pokazać na każdej scenie. Gorąco życzymy wytrwałości.

Orkiestra Symfoniczna Liceum Ogólnokształcącego pod dyrekcją Alojzego Kajstury przeżyła gorący rok, związany z jubileuszem 250-lecia swojej szkoły. Kilka pięknych koncertów, entuzjazm uczestników tej dużej młodej orkiestry świadczy o żywotności, a repertuar, niezwykle trafnie dobrany zyskuje jej coraz więcej wdzięcznych słuchaczy.

W zeszłym roku działały nasze sympatyczne zespoły ludowe Kół Gospodyń Wiejskich. Mimo kłopotów, mimo reorganizacji. Trzeba koniecznie wyróżnić Zespół z Rudoltowic, z Jankowic, grupy z Ćwiklic, Czarkowa i Studzionki. Udział kilku z nich w Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu ma swoją wymowę. Zespoły wystąpiły na „Spotkaniach pod Brzymem” w skansenie, gdzie zostały wysoko ocenione przez red. Stanisława Jareckiego z Polskiego Radia. Szkoda, że nie istnieje już zasłużony zespół „Babki Starowsianki”, który był jedną z najwartościowszych grup ludowych w naszym regionie.

Z innych form artystycznych wymienić warto nowopowstałe zespoły: przy klubie „Nad Stawem” – powstała „Stonoga”, a Bogusław Byrski założył „Zespół Poezji Śpiewanej”. Poczekamy, zobaczymy.

Nie sposób nie wspomnieć o zespołach, powstających przy naszych kościołach. Z tego, co się zorientowałem – ciekawy chór działa przy kościele katolickim w Porębie a sympatyczna, młodzieżowa „Schola” umila i urozmaica nabożeństwa w kościele Wszystkich Świętych w Pszczynie. Nie wiem, czy wyczerpałem temat, czy nie pominąłem jakiegoś ciekawego zespołu artystycznego. Poza tym Ziemia Pszczyńska, to przecież także Mikołów, Bieruń, Łędziny, Bojszowy, Pawłowice, Pielgrzymowice i cały szereg miejscowości, gdzie coraz prętniej działają różne grupy. Wspomnę tutaj o „Ściernianeczkach”, zespołach ludowych w Bojszowach, Łędzinach, Kryrach. Niezwykle ciekawy zespół powstał we Frydku znanym z kapel Piłatyków i innych. Nawet w takim mieście, do niedawna bez wyrazu, jak Tychy coś się zaczyna ruszać.

Reasumując ten wdzięczny temat muszę stwierdzić, że Ziemia Pszczyńska wciąż na nowo ożywiana jej sztuką wyrosła na bazie rodzimych wartości a zespoły artystyczne tutaj działające decydują o randze kultury tego regionu.

## **Głos Pszczyński**

**3/1993**

### **RAPORT O STANIE KULTURY (II)**

#### **Placówki muzealne**

W przedmowie do przewodnika po zabytkach Pszczyny, Adam Kudła, wojewódzki konserwator zabytków napisał w latach sześćdziesiątych, że Pszczyna będzie niedługo śląskim miastem muzeów. Miał na myśli poza pałacem muzeum jeździectwa i łowiectwa w ujeżdżalni muzeum historii miasta. Piękne plany upadły a mimo to, dzięki społecznym inicjatywom Pszczyna rzeczywiście stała się miastem muzeów.

Ten fakt w nowej rzeczywistości stwarza wielkie szansę dla miasta i jego społeczeństwa. Muzea przyciągają bowiem turystów, turyści korzystają z gastronomii, handlu i hoteli, te zaś wpłacają odpowiednio więcej podatków, których część pozostaje w mieście. Przedstawiając krótki opis aktualnego stanu pszczyńskich muzeów rozpocząć muszę od tego najważniejszego.

#### **PAŁAC KSIĄŻĘCY – MUZEUM WNĘTRZ**

Słynne w kraju i za granicą, jest jedną z czołowych polskich placówek muzealnych i to zarówno pod względem popularności jak i frekwencji. W zeszłym roku odwiedziło go około 150.000 turystów, co stawia je w pierwszej piątce w kraju.

Od 1978 roku kieruje placówką jeden z najlepszych fachowców w Polsce, dr Janusz Ziemiński, członek Rady Muzealnej przy Ministrze Kultury, proponowany kilka lat temu na naczelnego dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie, autorytet wysokiej klasy.

Mimo trudnych czasów muzeum konsekwentnie prowadzi skomplikowany remont pałacu, jednocześnie co roku otwiera nową część ekspozycji. W zeszłym roku była to „antykamera cesarska”, 13 lutego odbędzie się otwarcie gabinetu księcia.

Wysoką rangę muzeum podkreślają liczne wydawnictwa jego pracowni naukowej (Śląska Nagroda im. J. Ligonia) oraz koncerty

kameralne. Od 1978 roku organizuje wspólnie z Towarzystwem Miłośników Ziemi Pszczyńskiej słynne już w Europie „Wieczory u Telemana”.

Drugim pszczyńskim muzeum, dość licznie odwiedzanym przez turystów jest skansen.

### **„ZAGRODA WSI PSZCZYŃSKIEJ”**

Unikalne drewniane obiekty ludowego budownictwa, wyposażone oryginalne meble i sprzęty tworzą urocze muzeum o powierzchni 2 hektarów. W zeszłym roku odwiedziło je około 14 tysięcy turystów. Czynne jest sezonowo od 1 kwietnia do końca października (jak wszystkie skanseny), a obsługa zredukowana jest do minimum (1 i 1/3 etatu).

W trakcie wykończenia są trzy przeniesione z regionu obiekty. Łącznie będzie tutaj 14 obiektów dużej i 3 obiekty małej architektury.

Niezmiernie sympatycznie odbywają się tutaj doroczne imprezy folklorystyczne „Spotkania pod Brzymem”, która organizowane są bez przerwy od 1975 roku.

Skansen zbudowało i prowadzi Towarzystwo Miłośników Ziemi Pszczyńskiej, które posiada również unikalną placówkę w Polsce:

### **MUZEUM PRASY ŚLĄSKIEJ**

To najbardziej „polityczne” muzeum w Pszczynie. Nic tak bowiem w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych nie drażniło decydentów jak prasa o różnych barwach politycznych. Mimo, że ekspozyty pochodziły z dawnych lat, to do furii doprowadzał ich fakt, że to księża byli motorami działań patriotycznych na Górnym Śląsku. Drugą drażliwą sprawą było eksponowanie czasopism niemieckich. W ogóle niewygodna była każda, historyczna prawda.

Ówczesne władze dały pieniądze na remont kamieniczki i Muzeum Stroju Pszczyńskiego, ale w trakcie prac koncepcja się zmieniała, przez co mamy w Pszczynie niezmiernie oryginalne muzeum, a w księdze pamiątkowej wpisują się ludzie z całego świata, m. in. ze Sri Lanki, Burkina Faso, Pakistanu, Urugwaju i in.

Obsługa składała się z kierowniczką i sprzątaczką a frekwencja w ubiegłym roku wyniosła około 4000 turystów. Muzeum, podobnie, jak skansen prowadzi sprzedaż własnych wydawnictw o pszczyńskiej tematyce.

Trzecią placówką Towarzystwa jest

### **IZBA U TELEMANN**

Ta uroczą salka muzyki kameralnej, zamieniona później w małe muzeum dawnych instrumentów mieści się w zabytkowej kamienicy z XVIII wieku przy ulicy Ratuszowej. Ze względu na brak środków jej zwiedzanie możliwe jest tylko po zamówieniu w Muzeum Prasy. Z tego powodu liczba zwiedzających nie jest imponująca. To zresztą dobrze, bo to małe wnętrza cierpiałyby z powodu wielu turystów. Najciekawszymi zabytkami są: XVIII wieczny pozytyw z kościoła św. Jadwigi, teorbany czyli lutnia basowa, dawne fortepiany, tzw. „piano de table” i ciekawe instrumenty ludowe z całego Śląska.

Ostatnio do „Izby u Telemanna” wprowadził się uroczy zespół „Pszczynskich Kameralistów”, którzy stanowią uzupełniający element tej kameralnej placówki.

Kończąc ten krótki przegląd pszczyńskich muzeów nie sposób nie wspomnieć o nowej placówce powstałej z okazji jubileuszu 250-lecia naszego gimnazjum. W Liceum Ogólnokształcącym powstała „Izba Tradycji” czyli małe, sympatyczne muzeum szkolne. Warto je odwiedzić i poznać kawał historii pszczyńskiej edukacji.

W tym roku Liceum Ekonomiczne planuje otwarcie podobnej ekspozycji z okazji 70 rocznicy powstania szkoły.

## **Głos Pszczyński**

**4/1993**

### **RAPORT O STANIE KULTURY (III)**

#### **Ośrodki wydawnicze**

Przy ocenie kultury danego miasta czy regionu niezwykle wysoko ceni się ośrodki wydawnicze. Jest to uzasadnione tym, że taka działalność wymaga szczególnie wyspecjalizowanych ludzi, skomplikowanej organizacji cyklu wydawniczego, środków i bazy poligraficznej.

Fakt, że takie nieduże miasto jak Pszczyzna może tutaj wykazać się pokaźnymi osiągnięciami jest szczególną satysfakcją dla miejscowego środowiska kulturalnego. Tym bardziej, że wydawnictwa, które się dotąd w Pszczynie ukazały, nie są tuzinkowymi broszurkami, lecz w większości prezentują wysoki poziom naukowy czy popularyzatorski.

Na pierwszym miejscu postawić należy Muzeum Wnętrz Pałacowych i jego zespół naukowy, który jest laureatem Nagrody im. J. Ligonia. Kilkanaście książek, które ukazały się w ostatnich latach, to pozycje znane w polskim i europejskim świecie historyków i muzealników. Wymienić trzeba 7 tomów „Zeszytów Muzealnych” a w przygotowaniu znajduje się 8 tom z tematyką „Polskie zamki i rezydencje”. Wybitną pozycję stanowi „Katalog miniatur w Pszczynie”, „Broń i oporządzenie” a przede wszystkim popularne i poszukiwane „Życie dworskie w Pszczynie za czasów Anhaltów”.

Drugim wydawcą, dzięki któremu wiemy coraz więcej o życiu miasta, regionu i jego dziejów jest Towarzystwo Ziemi Pszczyńskiej. Tutaj wymienić należy „O piwowarach i browarach pszczyńskich”, „Z dziejów drukarstwa w Pszczynie”, „Dzieje prasy na ziemi pszczyńskiej”, a także ostatnio wydane „Śląskie meble ludowe – region pszczyński”. W przygotowaniu rewelacyjne opracowanie słynnej mapy ziemi pszczyńskiej z komentarzem Ludwika Musioła.

Cieszymy się, że Urząd Miasta również coraz częściej przyczynia się do wydawania publikacji o naszej ziemi. Ostatnio wydano biografię Ludwika Musioła, słynnego historyka a w przygotowaniu są dalsze postacie z cyklu „Ludzie naszej ziemi”. Ukazał się też tutaj pierwszy przewodnik po Pszczynie w języku niemieckim.

Poważnym wydawcą staje się Spółka „Inkom”, co nie jest znane społeczeństwu. „Inkom” specjalizuje się w tematyce społeczno-religijnej Śląska. Wymienię tutaj 1 tom „Dziejów Sanktuarium w Piekarach”, czy też „Ksiądz Ficek – apostoł Śląska”.

Do wydawnictw regionalnych należą też tzw. wydawnictwa ciągłe, czyli czasopisma. Urząd Miasta wydaje regularnie od kilku lat „Głos Pszczyński”, który sprzedawany jest bez zwrotów, co świadczy o jego popularności. „Inkom” jest wydawcą tygodnika „Echo”, które ostatnio wydało tzw. wersję pszczyńską.

Nieregularnie wydawane są czasopisma wspólnot parafialnych parafii katolickiej Wszystkich Świętych i Kościoła Ewangelickiego.

Wspomnieć należy o pojedynczych inicjatywach wydawniczych, jak np. pszczyńskie Liceum Ogólnokształcące wydało z okazji jubileuszu tomik wspomnień, a PTTK kilka broszur regionalnych.

Bibliofilskie, niskonakładowe wydawnictwa rozpoczęła Oficyna Drukarska A. Spiry, która wydała kolejno na ręcznie czerpanych papierach wiersze A. Osieckiej, T. Kijonki i J. Mirskiego po kilkadziesiąt egzemplarzy.

Oby tak dalej, pszczyńska kulturo.

## **Głos Pszczyński**

**22/1992**

### **DLACZEGO NIE TELEMANN CZY SCHEMMELE**

Z zainteresowaniem przeczytałem o propozycjach patronów nowych ulic w Pszczynie, opracowanych przez Komisję Miejskiej Rady. Są tam piękne postacie, jak chociażby ksiądz Pośpiech czy (wreszcie) Ludwik Musioł.

Smutno mi się jednak zrobiło, kiedy nie znalazłem wśród propozycji takich sławnych ludzi, związanych z Pszczyną, jak wielki niemiecki kompozytor barokowy, nadworny muzyk panów pszczyńskich, Georg Philipp Telemann czy Christian Schemmel, najwybitniejszy burmistrz Pszczyny, twórca pierwszej polskiej gazety na Śląsku.



*G. Ph. Telemann – nadworny muzyk  
Promnitzów*

Nie podejrzewam komisji, że nie zaproponowała tych kandydatów ze względu na ich niemieckie pochodzenie. Zrobili oni bowiem więcej dla polskości naszej ziemi niż niejeden wybitny Polak.



## **RAJCY MIEJSCY**

Minęło już przeszło dwa miesiące od wyborów samorządowych. Odbyla się podniosła inauguracja pszczyńskiej Rady Miejskiej, a w kościele Wszystkich Świętych braliśmy udział we wzruszającej mszy świętej dla nowych radnych, w czasie której kazanie wygłosił ksiądz dziekan Józef Pielesz.

Była to pełna wyrazu homilia, w czasie której dziekan wskazał na ostatnie działania większości sejmowej, sprzeczne z odczuciami większości Polaków. Było to mocne wskazanie dla pszczyńskich radnych, jak nie należy odrywać się od społeczności, od zwykłych obywateli, jak elity polityczne nie powinny się izolować od Narodu.

Zaczęła się normalna kadencja, normalna praca Rady Miejskiej. Jak na razie, nie widać w niej „oszołomów”, etatowych destruktorów i rozrabiaczy za wszelką cenę, jakich nie mało było za poprzedniej kadencji. Jest więc nadzieja.

Przy okazji przypomnę, że po raz kolejny w Pszczynie lewica nie wygrała. W pierwszych demokratycznych wyborach do Sejmu wygrała w Pszczynie „Solidarność”, następnie Kongres Liberalno-Demokratyczny. W drugich wyborach do samorządu wygrał Związek Górnośląski a do Sejmu Unia Demokratyczna.

Tym razem do rady miejskiej wyniki były następujące:

1. „Samorządna Pszczyna” – 1758 głosów – 5 radnych (PChD, BBWR, TMZP).



*Drugi po L. Gazdzie  
przewodniczący Rady Miejskiej  
w Pszczynie Józef Hurny*

2. „Porozumienie dla Ziemi Pszczyńskiej (SLD) – 1462 głosy – 4 radnych.

3. „Polskie Stronnictwo Ludowe” – 1860 głosów – 3 radnych.

4. „Unia Polityki Realnej” – 1007 głosów – 3 radnych.

5. „Rada Sołecka Janówce” – 966 głosów – 3 radnych.

6. „Razem dla Pszczyzny” – 951 głosów – 3 radnych.

7. „Klub Mieszkańców Piasku” – 912 głosów – 2 radnych.

8. „Rada Sołecka Łąka” – 833 głosów – 2 radnych.

Ostatnie miejsce zajęła Konfederacja Polski Niepodległej otrzymując 87 głosów i 0 radnych.

Tak więc brawo Pszczyzna, brawo jej mieszkańcy. Tutaj lewica nigdy jeszcze nie wygrała.



*Trzeci przewodniczący Rady Miejskiej  
Roman Chrószcz i drugi burmistrz  
Henryk Krzyżowski*

**Orędownik kulturalny**  
**25/1994**

## **CO JEST NIEMOŻLIWE W PSZCZYNIIE**

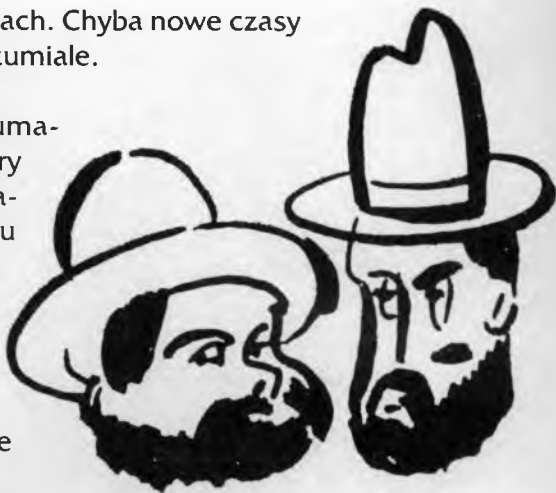
My, dwa historyczne zbóje tej ziemi, Eliasz i Pistulka, znani z tego żeśmy bogatym odbierali a biednym dawali, odwiedziliśmy niedawno Pszczynę, to miasteczko, w którym często przebywaliśmy, byliśmy karani przez szereg książęcego i niejedną beczkę kradzionego piwa z pszczyńskiego browaru obciągnęliśmy (zawsze za zdrowie wielmożnego Pana na Pszczyźnie).

To zaś, cośmy ostatnio w mieście zobaczyli, nie mieści się

w naszych zakutych głowach. Chyba nowe czasy nadeszły. Dla nas niezrozumiale.

\*\*\*

No bo jak to wytłumaczyć. Kiedyśmy dwie kury i antałek piwa sobie na zawsze pożyczili, to od razu był sąd, grożono hakiem pod siódme żebro i skończyło się chłostą przed bramą wybrańców. Wstyd był wielki, bo wszystkie młode dziewczki na to patrzyły.



A teraz dwaj bracia bliźniacy „S” pożyczili sobie na zawsze – jeden 80 miliardów a drugi 800 miliardów. Kiedy trzeba było zacząć raty spłacać, rzekli: niech się martwi ten, co pożyczyl i podżyrował. Bank wziął się nie do braciszków, tylko do żyrantów. Jeden z nich już umarł ze zgryzoty. Ludzie, wytłumaczcie nam, jak to jest. Jak ukradniesz dwa worki cementu to na drugi dzień biorą cię do sądu.

Braciszek „S” chodzi po Pszczynie z rodziną, jeździ zachodnim autem a ludziom ze zdumienia oczy stają dęba. Wyskrobał sobie nawet tzw. „żółte papiery”. To jest dobre – on ma żółte papiery, a na wariata „zrobił” banki, urzędy skarbowe i prokuraturę.

\*\*\*

Drugą rzeczą nie do załatwienia w Pszczynie, jaką zauważyliśmy w czasie wędrówek po Polnych Domkach, to smród, jakiego nigdy nie doznaliśmy za naszych czasów. Wówczas trzeba było wywozić padlinę i inne nieczystości daleko za siedziby ludzkie. Teraz nie. Niejaki pan „W” doszedł do wniosku, że pieniądze można robić za wszelką cenę, przede wszystkim zaś kosztem mieszkańców polowy, miasta, których ma w głębokim poważaniu.

Żadne decyzje rady gminy, sanepidu i innych władz nie złamały twardego charakteru pana „W”. Smrodzi konsekwentnie i z pogardą dla bliźnich. My, zbóje dawnych czasów dawno wiedzielibyśmy, jak to załatwić. Ale najjaśniejsza rada i rajcy nie mają siły, żeby coś tu zdziałać. Myślimy, że jedyną karą dla tego pana i jego rodziny jest

jego sumienie, które go będzie gryzło i czyścić, który go czeka, a w którym żadna niesprawiedliwość wobec bliźnich nie zostanie zapomniana, czego mu serdecznie życzymy.

*Eliasz i Pistulka.*

## **Orędownik kulturalny**

**30/1995**

### **Ci radni Was bronili!**

Szanowni czytelnicy, szczególnie Ci z osiedli, które cierpią z powodu strasznych zapachów z zakładu produkcji podłoża do pieczarek. W grudniu odbyła się burzliwa sesja Rady Miejskiej, na której mimo apeli i argumentów, mimo setek waszych podpisów pod protestami Rada wyraziła zgodę na rozbudowę zakładów p.p. Wrony i Kani, pod warunkiem, że wyposażone zostaną w nowoczesne, zachodnie urządzenia, przeciwdziałające uciążliwym smrodom.

Ponieważ część radnych miała duże wątpliwości, czy zachodnia technologia w polskich „złoty rączkach” będzie nas skutecznie chroniła, głosowała przeciw. Za zezwoleniem głosowało 18 radnych, przeciw – 5. Są to Janina Michalak, Zygmunt Jeleń, Henryk Kondzielnik, Henryk Kopiec i Aleksander Spyra. Wstrzymało się od głosu 6 radnych, w tym przewodniczący Roman Chrószcz i starosta Jan Lipniak.

Tymczasem do redakcji „Orędownika” przyszedł list, który w całości poniżej drukujemy:

Rufin Szafron  
Studzienice

Pszczyński Niezależny  
ORĘDOWNIK KULTURALNY

Ponieważ Redaktor „Orędownika Kulturalnego” określa się jako „nieodpowiedzialny”, prawdopodobnie nie rozumie swojego wybryku, jakiego dopuścił się w haśle tytułowym numeru 30-tego.

Bolesne jest to, że niestety, mamy tylko tak zwaną inteligencję i dodatkowo, delikatnie mówiąc, nieodpowiedzialną,

*Rufin Szafron*

## SZANOWNY PANIE RUFINIE

Myślę, że mogę się tak do Pana zwrócić, bo przecież razem redagowaliśmy kilka numerów „Głosu Pszczyńskiego”. Pomijając drobny epitet o nieodpowiedzialnej pszczyńskiej inteligencji (która jednak coś dla tego miasta zrobiła), pozwalam sobie zauważyć, że nie dziwię się Panu, iż tak broni p. Wronę. To przecież Pan jest współprojektantem nowych instalacji dla tej firmy. Trzeba więc bronić mocodawcę.

Chciałbym wyrazić zdanie, że będę się cieszył, jeśli po kilku latach przekonamy się, że tych 18 radnych i Pan mieliście rację. Że usunięto te wszystkie dolegliwości zapachowe, na jakie cierpi obecnie 1/4 społeczeństwa Pszczyny.

Mam jednak poważne obawy, że tak się nie stanie. Że po prostu starczy pieniędzy na zasadnicze urządzenia a braknie na systemy likwidujące zapachy. Lub, że w dzień będą działały a w nocy będą wyłączane (jak obecnie elektrofiltry w elektrowniach).

Jestem więc pesymistą, śledząc dotychczasowy stosunek p. Wrony do przepisów. A więc do zobaczenia za parę lat.

aS

### **Orędownik kulturalny** **32/1995**

## **LEW CZY SFINKS**

Zachowały się w Pszczynie cztery godła na kamieniczkach. Najstarsze, „Oko Bożej Opatrzności” przy ulicy Ratuszowej na barokowej kamieniczce doczeka się chyba renowacji w związku z zapowiedzianym remontem budynku i włączeniem go w kompleks ratuszowy.

Drugie godło zostało zdjęte z dawnego browaru miejskiego „Pod baranem” i po konserwacji znajduje się pod opieką Towarzystwa Miłośników Ziemi Pszczyńskiej. Dom niestety będzie chyba rozebrany.

Znane wszystkim godło „Pod murzynkiem” zdobi klasycystyczną kamienicę przy ulicy Piastowskiej i zaznacza aptekę Bolechowskich o tej samej nazwie.

Czwarte godło to znak kamienicy Majewskich przy ulicy Piastowskiej i przedstawia lwa o ludzkiej twarzy. A może jest to twarz

sfinksa, patrzącego w niezmierną dal. W każdym razie kamieniczka „Pod Lwem” to też typowy element naszego grodu.

Inne godła niestety zniknęły. Zniknęły znaki oberży „Pod czarnym Orłem” przy ulicy Wojska Polskiego (dawniej Gottsmanna), „Starej Apteki” czy kilka innych. Wszystko przemija, zostaje melancholia naszego lwa.

**Głos Pszczyński**  
**3/1995**

### **PODBILI STOLICĘ**

W jubileuszowym roku 35-lecia pracy artystycznej Zespołu Regionalnego „Pszczyna”, jego kapela i grupa wokalna zastała zaproszona do słynnego klubu „Riviera Remont” w Warszawie.

Koncert grupy poprzedziła prezentacja dotychczasowych nagrań płytowych (to już 3 płyty plus kasety). Archaiczny folklor pszczyński rejestrowany był przez Instytut Sztuki i telewizję „Polonia”.

Występ „Pszczyna” był sukcesem naszej grupy, biorąc pod uwagę duże zainteresowanie etnografów i gorące przyjęcie publiczności.

**Głos Pszczyński**  
**15/1995**

### **SZANOWNY PANIE REDAKTORZE**

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł podpisany E.K. pt. „Śląscy Nobliści”. Odkrywczy temat, wiele nowych nieznanymi szczegółów.

Jest jednak w tym artykule parę passusów z którymi absolutnie nie mogę się zgodzić. Sformułowane są zarzuty, że należy poprawić pewne sprawy, że np. należy uzupełnić tablicę pamiątkową o „Tygodniku Polskim”, że w ogóle nie pisze się w Pszczynie o wkładzie Niemców w kulturę naszego regionu.

Spróbuję udowodnić w kilku punktach bezzasadność powyższych zarzutów.

Po pierwsze – **nie zgadzam się z budzeniem nacjonalizmów na Śląsku. Dosyć już przeżyliśmy tragedii wywołanych tym zjawiskiem.** Nie będziemy rozróżniać pomiędzy mieszkającymi tutaj kie-

dyś lub obecnie, Polakami a Niemcami. **W drodze do „Europy Regionów” oceniamy ludzi tej ziemi wyłącznie na podstawie wkładu, jaki wnieśli w jej rozwój, kulturę itp.**

Po drugie – **pozwolę sobie wymieni ć kilka z wielu dokonań, które zrealizowano w Pszczynie w ubiegłych latach i obecnie:**

1. 17 lat temu zainicjowaliśmy „Wieczory u Telemanna”, festiwal poświęcony wielkiemu niemieckiemu kompozytorowi, który działał też w Pszczynie.

2. Wielokrotnie publikowaliśmy artykuły i wydawnictwa o Pszczyniakach narodowości niemieckiej, np. o wielkim berlińskim architekcie Józefie Raschdorffie, o burmistrzu Schemmlu, o kronikarzu Schaefferze, o wielkim pszczyńskim historyku Ezechielu Ziewierze (przygotowywana jest książka).

3. W Muzeum Prasy Śląskiej wmurowane są tablice nagrobne Georga Gottsmanna, założyciela pszczyńskiej fundacji, w kościele – tablica Bernarda Bogedaina a w bramie wybrańców – G. P. Telemanna.

4. W opracowanym już „Słowniku Biograficznym Ziemi Pszczyńskiej” zawarta jest wielka ilość pszczyniaków narodowości niemieckiej, a od kilku lat drukujemy Poczet Książąt Pszczyńskich, których większość była Niemcami.

Konkludując, chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że wielu Pszczyniaków w ciągu wieków była utrakwistami (dwujęzycznymi), którzy czuli się po prostu Ślązakami.

Myślę więc, że w naszym mieście nie ma powodu do oskarżeń o dyskryminowanie kogokolwiek. Tablic pamiątkowych też nie będziemy przerabiać.

**Ore downik Kulturalny**  
**32/1995**

## **REFLEKSJA POWYBORCZA**

Po podsumowaniu w gminie Pszczyna zwyciężył Lech Wałęsa – 15.813 co stanowi 66% ogółu oddanych ważnych głosów. Obecny prezydent wygrał we wszystkich obwodach. Jego kontrkandydat – Aleksander Kwaśniewski uzyskał 8.030 głosów (34 proc.).

Wybory przebiegały w spokoju, nie odnotowano żadnych incydentów.

Nazajutrz Państwowa Komisja Wyborcza ogłosiła wyniki wyborów w całym kraju. Aleksander Kwaśniewski uzyskał 9.704.439 głosów (51,82%) i wybrany został prezydentem na najbliższe 5 lat, Lech Wałęsa uzyskał 9.058.176 głosów (48,28%).

Tak więc wynik wyborów w naszym regionie potwierdził wierność społeczeństwa prawdzie i tradycji. Ogromna przewaga głosów za Lechem Wałęsą potwierdziła podstawowe cechy Ślązaków.

Chciałbym zwrócić uwagę na interesujący szczegół, który potwierdza cechy charakterologiczne komuny. Otóż żalostnej pamięci nieboszczka PZPR przegrała i ustąpiła pod zarzutami kłamstw, oszustwa i łamanie prawa.

Obecnie postkomuniści, przejmując całość władzy w Polsce rozpoczynają od zwycięstw wyborczego pod hasłem kłamstwa (wyższe wykształcenie), oszustwa (akcje Polisy) i łamanie prawa (fałszowanie kart wyborczych). Jakież to charakterystyczne dla tej formacji politycznej.

Cokolwiek można powiedzieć o Lechu Wałęsie, jego pobudliwości, o jego zaskakujących decyzjach i nieprzemysłanych wypowiedziach, jedno jest pewne – jest to człowiek prawy, na takiego prawego człowieka głosowała większość mieszkańców ziemi pszczyńskiej.

## **Orędownik Kulturalny**

**33/1995**

### **TYM LUDZIOM PSZCZYNA DZIĘKUJE!**

Na przełomie roku wręczono nagrody Burmistrza Miasta ludziom, którzy swoją pracą wnieśli znaczący wkład w życie kulturalne i sztukę regionu.

Wśród nich wymienimy i przedstawimy kilku, których znaczenie jest szczególne:

**Rudolf Trunk** – znany mieszkańcom Pszczyzny dyrygent sławnego chóru „Lutnia”, prowadzący go od lat i odnoszący znaczące sukcesy. Wystarczy przypomnieć występy „Lutni” w Niemczech (Bergisch Gladbach i Wörlitz). Rudolf Trunk poza sumienną pracą z chórem, która daje widoczne efekty, ma przede wszystkim duży talent muzyczny, co pozwala na opracowanie ciekawych interpretacji prezentowanych utworów.



W obliczu zbliżającego się jubileuszu 90-lecia najstarszego chóru na Górnym Śląsku – życzymy jego dyrygentowi twórczych sukcesów.

**Red. Wiesław Głowacz** – uroczy i niezmiernie utalentowany człowiek rodem z Przemyśla. Po kilku latach pracy w ośrodku telewizyjnym w Szczecinie przeniósł się do Telewizji w Katowicach i tutaj stworzył nowy intelektualny typ reportażu telewizyjnego, jaki w tym „wielkoprzemysłowym ośrodku klasy robotniczej” był zupełnym zaprzeczeniem obowiązujących w latach siedemdziesiątych kanonów.

Red. Głowacz w ciągu wielu lat spenetrował w swoich audycjach tak mało znane tematy, jak cykl „duże problemy małych muzeów”, figury i krzyże ludowe przy drogach, obrzędy wielkanocne, portrety ludzi kultury na Śląsku itp.

I w tych tematach znalazł na ziemi pszczyńskiej całą głębię źródeł i inspiracji. W ten sposób stał się piewcą tradycji i kultury pszczyńskiej.

Dotychczas pan redaktor zrealizował kilkanaście reportaży o Pszczyźnie, jej ludziach i znaczących instytucjach. Już kilka lat temu został wyróżniony honorowym medalem Towarzystwa Miłośników Ziemi Pszczyńskiej.

Swoją działalnością wprowadził wartości kulturowe naszej ziemi w orbitę wiedzy i zainteresowań wielkiej widowni telewizyjnej.

Dziękujemy, panie Wiesławie!

**Jan Gałaszek** – wielkiej miary artysta-konserwator dzieł sztuki, znany w kraju. Inaczej w Pszczyźnie – tutaj rzadko który mieszkaniec potrafi powiedzieć coś o tym pracowniku naukowym pszczyńskiego Państwowego Muzeum Zamkowego.

Jan Gałaszek skończył studia konserwatorskie na Uniwersytecie Toruńskim. Po rozpoczęciu działalności w pszczyńskim zamku zajął się na szeroką skalę przywracaniem cennym obrazom ich pierwot-



*Jan Gałaszek – laureat Nagrody*

nego wyglądu. Dzięki niemu wnętrza zamku wzbogacone zostały o wiele cennych płócien z magazynów, którym przywracał ich pierwotne piękno.

Pan Jan wstawił się zdjęciem i przeniesieniem fresków Sebastiego z zamku w Rudach, odkryciem cennej polichromii w drewnianym kościółku w Ćwiklicach, a także renowacją prospektu organowego w bieruńskim „Walenciku”.

Wiele uczynił także społecznie dla Pszczyny – przywrócił blask kilku obrazom ludowym ze skansenu, odnowił murzynka z „Apteki pod Murzynem”, dokonał konserwacji pozytywu „u Telemanna”, a także odnowił wspólnie z Janem Kruczkim historyczną kapliczkę „Bądź Wola Twoja”.

Myślę, że tych parę słów przybliżyło mieszkańcom Pszczyny postać jednego z wybitniejszych współobywateli.

### **Orędownik Kulturalny**

**33/1996**

## **KOALICJA IDEI CZY INTERESÓW**

Szanowny Pan  
JERZY PISTELOK  
Poseł na Sejm RP

Panie Pośle Ziemi  
Pszczynskiej

Zwracam się do Pana o wyjaśnienie naszym wyborcom pewnych meandrów sejmowych, w których Pan również bierze udział, jako poseł koalicji.

Proszę nam wytłumaczyć, a chętnie użyczymy naszych łamów w następnym numerze, jak to jest, że pańska partia, PSL, która obdarzona została przez wieś zaufaniem w ostatnich wyborach za to, że głosiła otwarcie wartości chrześcijańskie w przyszłych działaniach politycznych, tak bardzo zmieniła zdanie?

Jak to jest, że Pan, przedstawiciel tej partii, któremu nasze pszczyńskie społeczeństwo zaufało, wierząc, że sprawy tak większości



*J. Pistelok i J. Oleksy – koalicja idei?*

bliskie, jak Dekalog, jak wiara i Kościół – że Pan będzie także w Sejmie pracował nad zdeprecjonowaniem tych wartości wspólnie z postkomunistami?

Pan dobrze wie, że Wasze ugrupowanie w Sejmie posiada taką siłę, że z łatwością przeforsowałoby sprawę Konkordatu ze Stolicą Apostolską i Ustawę o Ochronie Dziecka Poczętego.

Jakże więc Polskie Stronnictwo Ludowe, w tym także Pan, mija się ze swoimi szlachetnymi ideami, przedkładając zgnily kompromis z Oleksym, Millerem i Kwaśniewskim ponad zaufanie, jakim obdarzyła Was polska wieś, ponad zasady wiary, tak tej wsi bliskie?

Przecież to także Pan wybrał na ministra Edukacji Narodowej czołowego marksistę i ateistę, rektora Wyższej Szkoły Nauk Społecznych, który po wyborze powiedział, **że nie rodzice będą decydować o tym czego będzie uczyć polska szkoła.**

Zauważył Pan chyba, że to w czym bierzecie udział, jest bardzo logicznym kręgiem: najpierw doprowadzono do najniższego w Europie przyrostu naturalnego (w niektórych pszczyńskich szkołach nabór do pierwszej klasy obniżył się o 40%), następnie w izolacji od rodziców i kościoła będzie się te pozostałe dzieci kształciło na neokomunistów.

Jeśli jestem w błędzie, proszę to czytelnikom wyjaśnić, tym bardziej, że za rok wybory do Sejmu. *(Oczywiście odpowiedzi nie było)*

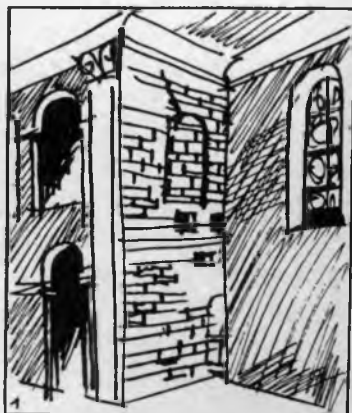
### **Orełownik Kulturalny**

**35/1996**

## **ŚLEDZĄC RENOWACJĘ ŚWIĄTYNI**

Członkowie wspólnoty parafialnej Wszystkich Świętych, a także inni mieszkańcy Pszczyzny z wielkim zainteresowaniem śledzą prace przy renowacji kościoła parafialnego.

A dzieje się wiele. Przede wszystkim, po penetracji ścian w poszukiwaniu starych polichromii i po zdemontowaniu bocznych ołtarzy do konserwacji, odkuto fragmenty ścian wokół i za tymi ołtarzami. Odkryto stare wąt-



ki murów, wśród których można wiele odczytać.

Na rys. 1 – za ołtarzem Serca Jezusowego widać 3 otwory na belki, które prawdopodobnie były konstrukcją bocznego chóru a w ścianie transeptu – zamurowane drzwi do chóru obecnie istniejącego w nawie poprzecznej.

Na rysunku 2 widoczny jest narożnik za ołtarzem Matki Boskiej Przedziwnej. Na bocznej ścianie widzimy zamurowaną dużą bramę, półkole sklepioną o szerokości około 2,5 m. To prawdopodobnie wyjściowa brama na przykościelny cmentarz, którego fragmenty odkryto w czasie niedawnych badań ratunkowych na placu przykościelnym.

Z innych odkryć podkreślić należy niezwykle interesujące fragmenty polichromii na płycinach tylnego chóru (1 kondygnacja). Barokowe kompozycje roślinne istnieją, być może na większości tych płycin.

Bardzo życzliwie parafianie przyjęli zapowiedź księdza proboszcza Krystiana Janko, na podstawie wytycznych komisji konserwatorskiej o przywróceniu barokowego wystroju naszej świątyni.

Będziemy się starali na bieżąco informować o postępie prac przy renowacji kościoła.



**Orędownik Kulturalny**  
**37/1997**

## **ZNOWU PSZCZYNA NIE ZAWIODŁA**

Wybory parlamentarne z 21 września znowu dowiodły, że w Pszczynie ogromna większość mieszkańców wybrała prawicę, czyli ogólnie mówiąc, tradycyjne wartości chrześcijańskie, prawdziwą demokrację.

Poniższe wyniki to kolejne zwycięstwo rozsądku i kontynuacji tego, co przyświecało naszym przodkom na Śląsku.

Główne hasło nowej władzy – czyli więcej pieniędzy dla samorządów gminnych, powiatowych i wojewódzkich – to nadzieja na przyszłość.

#### WYNIKI WYBORÓW

Partia	Ilość głosów	% głosów
Unia Pracy	646	3,96
Unia Wolności	2820	16,13
AWS	7931	45,36
SLD	2797	16,00
PSL	1092	6,25
ROP	872	4,99
Blok dla Polski	322	1,84

### **Głos Pszczyński**

**23/1998**

*Ze zdziwieniem przeczytałem list do redakcji „Głosu” napisany przez anonimowego czytelnika. Myślę, że był to człowiek niedawno przybyły na naszą ziemię.*

### **JESZCZE O MIKOŁAJACH**

Z ciekawością przeczytałam o korzeniach tradycji obdarowywania się prezentami 6 grudnia w artykule „Święty Mikołaj” pani Stefanii Kamały w ubiegłym numerze GP. Ale zdumiała mnie informacja o „pięknej” tradycji grup mikołajowych, bo grupy takie kojarzą mi się tylko z bandami młodzieży biegającymi w byle jakich przebraniach po ulicach Pszczyny. Są to grupy chuligańskie, które wyłudzą pieniądze nic w zamian nie ofiarując czy prezentując (prezentują raczej brak kultury i wulgarne słownictwo). Sądzę, że te, uświęcone tradycją, „pozytywne” grupy w Łące też istnieją (być może są nawet w większości), ale widać i zwracają uwagę przede wszystkim chuligani (pewnie świętują swoją tradycję). Mieszkam w Pszczynie od niedawna

i widok przebierańców z Mikołajem na czele w ogóle mnie zaskoczył. No właśnie, Mikołaj kroczy na czele tej grupy. Do postaci „pozytywnych” należą jeszcze ksiądz i biskup. A reszta? To mnie właśnie zastanawia. Jak pisze pani Kamała w skład grupy wchodzi jeszcze: „diabeł, żyd, baba i koza”, a przed wyruszeniem w teren grupa otrzymuje zezwolenie na „działalność” od miejscowego proboszcza. Przeczytałam to drugi raz, bo myślałam, że źle zrozumiałam. Czyżby tradycja łącka kultywowała antysemityzm? Czy aprobata miejscowego księdza oznacza, że kościół katolicki popiera przejawy antysemityzmu? A może nikt z zaangażowanych w to „przedsięwzięcie” nie zauważył bolesnej prawdy – przedstawienia postaci Żyda jako uosobienie krzywdy i wszystkiego co złe. Bo jak inaczej wytłumaczyć postać żydowską wśród osób, które symbolizują zło, to co najgorsze w naturze ludzkiej, to co brudne, czego należy się wystrzegać, tępić. Trudno w tej sytuacji dziwić się reakcji polskich społeczności zgrupowanych np. wokół pana Świtonia na oświęcimskim żwirowisku, skoro karmimy się takimi stereotypami. A ile takich „tradycji”, podtrzymujących i usprawiedliwiających nienawiść do Żydów, jest w innych rejonach Polski? Pani Kamała pisze: „Co roku jest to wspaniała uroczystość, a zarazem radosne przeżycie dla każdego (warto i w tym roku przyjechać do Łąki)”. Czyżby? Zostawiam to Państwu jako temat do refleksji kiedy zobaczycie na ulicy kolorową grupę mikołajową: Mikołaj, ksiądz, biskup, diabeł, Żyd, ...

agat

## **Głos Pszczyński**

**1/1999**

### **„AGATOWI” DO SZTAMBUCHA**

Z dużym rozczuleniem przeczytałam, przecierając ze zdumienia oczy list o Mikołajach z Łąki podpisany „Agat”, w numerze 23/98 „Głosu”.

Szczególne moje zainteresowanie wzbudziła interpretacja lubianego przez Łączan starego ludowego obrzędu i wyciągnięte z tego wnioski.

Otóż drogi „Agacie”, a może Agato (?) nie wiem, bo list nie był podpisany, zwyczaj „Mikołajów” związany jest od setek lat z odpustem w tutejszej parafii, bowiem kościółek drewniany jest pod wezwaniem św. Mikołaja. Co roku w grudniu wiele grup przebierańców wędruje drózkami Łąki, odwiedzają poszczególne rodziny i zagrody.

Obrzędowość ludowa kieruje się odwiecznymi kręgami „sacrum” i „profanum”, a więc krąg boski, święty i krąg ludzkiej codzienności. W łąckim zwyczaju ten pierwszy krąg reprezentują: święty Mikołaj, biskup i ksiądz, ten drugi to koza, diabeł, baba i żyd. Towarzyszą im małe kapele.

Pisanie o antysemityzmie Łączan w kontekście umieszczenia „żyda” w towarzystwie baby czy kozy jest więc niepoważne. A już akapit o zezwoleniu proboszcza i tym samym jego przewodniej roli w tym procederze zakrawa na kabaret.

Poleciłbym Ci „Agacie” przeczytanie mojego artykułu w „Polskiej Sztuce Ludowej” (Warszawa, nr 4/73).

Pozostaje jednak poruszona w Twoim liście sprawa niechęci do Żydów wśród ludu śląskiego, problemu, co do którego obowiązuje milczenie. Każde poruszenie, czy próba wyjaśnienia tego tematu otrzymuje etykietę antysemityzmu.

Otóż nie ma skutków bez przyczyn. A przyczyną tej niechęci do niektórych przedstawicieli narodu żydowskiego na Śląsku, a właściwie do niektórych zawodów jak karczmarze i lichwiarze, był od wieków ich stosunek do ludu śląskiego. Znane są przykłady, kiedy właściciel kopalni w zмовie z karczmarzem wypłacał dwom górnikom pensje w jednym banknocie. Ci musieli iść do karczmarza, aby go rozmienić, co wiązało się, z obowiązkiem picia wódki, czasami za całą wypłatę.

Rozpijanie społeczeństwa śląskiego, któremu tamę położyła dopiero akcja antyalkoholowa księdza Ficka, pożyczanie pieniędzy na lichwiarski procent, a następnie bezwzględne egzekwowanie zwrotu przy pomocy sądownictwa pruskiego (co za przedziwna wspólnota interesów) aż do zupełnego upadku całych śląskich rodów – to podstawowe źródła te niechęci.

Nie można o tym milczeć, bo tylko prawda oczyści atmosferę wokół domnianego antysemityzmu na Śląsku.

Trzeba drogi „Agacie” dużo czytać na ten temat. Polecam listy Jerzego Machalicy z Czechowic, pisma Jana Kupca, Karola Miarki, ks. Stojałowskiego i szeregu innych. To da Ci odpowiedź na wiele pytań, które nurtują nie tylko Ciebie.



*Drugi burmistrz Pszczyny  
Henryk Krzyżowski*



*Czwarty przewodniczący Rady  
Miejskiej Pszczyny  
Henryk Kondzielnik*

**Z cyklu – rozmowy ślepego z głuchym**

***Głos Pszczyński***  
***18/1999***

### **DROGI MIEJSKI ARCHITEKCIE**

Sprawy zaszły już tak daleko, że postanowiłem głośno zacząć wołać – ratujmy naszą starówkę! Wiele lat cieszyliśmy się z wyglądu rynku i okolicznych uliczek, turyści wyrażali swój zachwyt, zaczęto Pszczynę nazywać „perłą Górnego Śląska”.

I tak w tym samozadowoleniu nawet nie zauważyliśmy, jak starówka zaczyna się nam sypać, a właściciele kamieniczek, pozbawieni nadzoru architekta miejskiego, robią co chcą,

Zacząto się od zmian pokrycia dachowego w kilku domach – z dachówki ceramicznej na blachę. Po mojej interwencji w Urzędzie Miasta dowiedziałem się, że Architekt miejski nie ma na to żadnego wpływu. Oczywiście absolutna nieprawda – w takim mieście zabytko-



wym jak Pszczyzna, architekt może zadziałać dwutorowo – jako nadzór urbanistyczno-budowlany i jako nadzór konserwatorski.

Następnym przykładem jest piękna klasycystyczna kamieniczka Rynek 22 wraz z zupełnie sypiącym się zapleczem przy Warownej 20. I to wszystko naprzeciw wspaniale odnowionego „Klasztoru” czyli Domu Starców ss. Boromeuszek.

Kolejno można wymienić – skandaliczną sprawę neogotyckiej, narożnej kamienicy Piastowska 1, najstarszą zachowaną w pierwotnym kształcie z 1748 roku kamieniczkę przy ul. Ratuszowej 1 „pod Okiem Opatrzności”, której dramatyczny fragment pokazujemy na zdjęciu.

Ostatni wyczyn „upiększaczy”, to fasada domu przy Rynku 11 – po obłożeniu części płytkami, resztę pomalowano jaskrawym seledynem – to wszystko już zaczyna wołać o pomstę do nieba.

Inny problem, wymagający pilnego remontu, to ławki i kwietniki na ul. Piastowskiej – wykonane ze świerku (dlaczego nie z dębu) próchnieją w przyspieszonym tempie. A rozpadające się kwietniki na płycie rynku? Wyliczone powyżej przykłady, to tylko niewielki procent spraw, które są do zrobienia na pszczyńskiej starówce.

Drogi Miejski Architekcie.

Ponieważ dopiero rozpoczyna Pan w Pszczyźnie swoją działalność, zapraszamy do publikacji na łamach „Głosu”, jak zamierza Pan rozwiązać wymienione powyżej problemy, jak powstrzymać degradację chwały pszczyńiaków.

Proszę przedstawić czytelnikom i mieszkańcom bliską wizję rozwoju śródmieścia Pszczyzny. Niech Wydział Architektury nie będzie tylko urzędem, wydającym zezwolenia i przybijającym pieczętki na zgodach na wieszanie szyldów (?), niech będzie ośrodkiem inicjatyw i realizacji, które sprawią, że znowu nasza starówka będzie „perłą Górnego Śląska”.

**Głos Pszczyński**  
**19/1999**

### **DROGI PANIE A. SPYRA**

Pamiętam jak wyglądało śródmieście, rynek, park pałacowy kiedy w 1982 zamieszkałem w Pszczyźnie. Decyzja ta była jednym z najlepszych moich życiowych rozstrzygnięć.

Obserwowałem zmiany i widzę je nadal. Są to ciągle zdecydowanie zmiany na lepsze. Kto dziś twierdzi inaczej, a mówię to jako mieszkaniec a nie pracownik Urzędu Miejskiego, to zwyczajnie wygłasza opinie tendencyjne i nieprawdziwe.

W tym miejscu jednak możemy się spierać czy zrobiono dużo czy mało. Czy można w tym okresie zrobić więcej i dlaczego tego nie zrobiono? Należy też jednak pamiętać, że nawet Kraków nie od razu zbudowano.

Miasto jako całość – nie dotyczy to tylko Pszczyny – jest organizmem skomplikowanym. Jego stan i rozwój zależy od rozwiązania wielu problemów i konieczności pogodzenia wielu interesów, które na dodatek muszą uwzględniając możliwości finansowe gminy oraz możliwości finansowe pojedynczych obywateli. O świadomości i przyzwoleniu społecznym koniecznym dla rozwiązywania tych spraw nie wspomnę.

Arogancją z mojej strony byłoby twierdzenie dziś i w ogóle, że już wiem co i jak należy zrobić by Pszczyna „perła Górnego Śląska” była rajem na ziemi w formie idealnie skończonej, ku zadowoleniu wszystkich jej mieszkańców.

Ośmielam się nawet twierdzić, że tak nigdy nie będzie.

Drogi Panie Spyra nie od urzędnika – pracownika organu wykonawczego – należy domagać się wizji i stanowienia prawa. Od tego zawsze były i są organy stanowiące. Przedstawicielem takiego organu miał Pan zaszczyt być. Jestem przekonany, że pamięta Pan jaką wizję rozwoju miasta opracowała i uchwaliła Rada Miasta w okresie Pańskiego w niej funkcjonowania. Pamięta Pan również jakie trudności i ograniczenia już wtedy występowały. Od tego czasu cud się nie zdarzył.

Jeszcze kilka wyjaśnień dotyczących konkretów dla których w Pańskim artykule znalazło się miejsce.

1) Elewacje, blaszane dachy, stan techniczny budynków.

Obszar rynku i śródmieścia wraz z całą dzielnicą dziewiętnastowieczną jest obszarem objętym ochroną konserwatorską.

Organem właściwym do formułowania nakazów i zakazów w tym zakresie, a tylko takie rozwiązanie Pan sugeruje, jest Śląski Wojewódzki Konserwator Zabytków i to jest absolutna prawda.

Burmistrz Miasta Pszczyna i Naczelnik Wydziału Architektury działający z jego upoważnienia nie posiadają kompetencji nadzoru budowlanego i nadzoru konserwatorskiego.

Obecnie trwają prace nad nowym planem miejscowym zagospodarowania przestrzennego w granicach miasta Pszczyna. Zależy mi by ustalenia dotyczące, wyraźnie i jednoznacznie sformułowanych, nakazów i zakazów w tych właśnie kwestiach stanowiły treść jego rozstrzygnięć.

W tej sprawie trwają rozmowy ze służbami konserwatorskimi, które uzgadniając plan takie ograniczenia mogą nakazać wprowadzić do tego podstawowego aktu prawa lokalnego.

Jestem gotów tę sprawę wyjaśnić szerzej w każdej dogodnej dla Pana chwili.

2) Neogotycka kamienica przy ul. Piastowskiej 2 (Piastowska I to budynek komunalny Dom Kultury w którym zakończono remont) jest własnością prywatną. Obecnie wydano pozwolenie na remont dachu i elewacji. Dokumentację remontową inwestor uzgodnił ze służbami konserwatorskimi i pod ich nadzorem oraz nadzorem państwowego inspektora nadzoru budowlanego remont będzie prowadzony.

3) Kamienica „Pod Okiem Opatrzności” przy ul. Ratuszowej I oraz kamienica przy Rynku 22 są budynkami komunalnymi zarządzanymi przez Administrację Zasobów Komunalnych. Z uzyskanych informacji wynika, że oba budynki są przewidziane do remontu.

I już ostatnia sprawa. Zgadzam się z Panem, że spróchniałe deski ławek na ul. Piastowskiej należy wymienić i pewnie zostanie to zrobione. Nie sprawdzałem, ale wydaje mi się, że nie zostały one zrobione z dębu z takich samych powodów z których ja nie jeżdżę mercedesem.

*Naczelnik Wydziału Urbanistyki i Architektury  
inż. Franciszek Noszka*

**Głos Pszczyński**  
**20/1999**

## **DROGI MIEJSKI ARCHITEKCIE!**

Dziękuję bardzo za odpowiedź w poprzednim numerze „Głosu Pszczyńskiego” na mój list. Odpowiedź rzeczową i błyskotliwą, choć nie pozbawioną efekciarskich uproszczeń. Dlatego jeszcze raz pozwalam sobie zabrać głos w tej sprawie, aby wśród czytelników nie pozostał fałszywy obraz pszczyńskiej rzeczywistości.

# ORĘDOWNIK

NR 32  
IV kwartał 1995  
1 zł

WYCHODZI KIEDY CHCE I KIEDY MOŻE  
CHOC STARA SIĘ WYJŚĆ RAZ NA KWARTAŁ

# KULTURALNY



Pierwszy kolorowy numer Orędownika Kulturalnego z 1995 roku

Zgadzam się, że pszczyńska starówka nigdy nie była tak piękna jak obecnie (zamieszczam na dowód zdjęcie ulicy Piastowskiej sprzed 8 lat).

Jednak ostatnio na tej urodzie zaczynają występować rysy. Trzeba więc odpowiednio wcześniej alarmować władze i opinie publiczne, co właśnie czynię w imieniu towarzystwa Miłośników Ziemi Pszczyńskiej. Przykłady podałem w moim artykule w nr 18/99.

A teraz dwa wyjaśnienia. Pisze Pan, że nie urzędnik ma tworzyć wizję naszego miasta, szczególnie jego starego centrum. Pisze też Pan, że ponieważ byłem wiele lat radnym, to wiem, że to Rada Miejska tworzy te wizje. Otóż wprowadził Pan czytelników w błąd. Rada akceptuje i zatwierdza tę wizję, która przedstawia Zarząd Miasta i Architekt Miejski. Dlatego prosimy o aktywne podejście do tego tematu.

Drugi temat do wyjaśnienia. Twierdzi Pan, że Architekt Miejski nie posiada uprawnień nadzoru budowlanego i konserwatorskiego. Na miłość Boską, to kto ma takie uprawnienia posiadać! Kto ma pilnować, żeby właściciele zabytkowych kamienic nie zniekształcali fasad i dachów, żeby nie wyrzucali stylowych okien i drzwi, nie powiększali otworów okiennych itd., itp.

Nie ma odrębnej policji budowlanej, więc chyba nie będziemy tego zwalali na powiat.

Szanowny Panie Architektko. Ponieważ problemy są i trzeba je rozwiązywać, a my działacze kulturalni bardzo chcemy, aby nasza starówka piękniała, występujemy z propozycją zorganizowania konferencji czy sesji, poświęconej temu zagadnieniu. Jesteśmy przekonani, że to da coś pozytywnego.

A co do dębowych ławek i mercedesa, to istnieje stara śląska zasada, że biedny kupuje rzadko ale porządne rzeczy.

**Orędownik Kulturalny**  
**40/1999**

## **OBALIĆ TE MITY**

Na niedawnej inauguracji pierwszego roku akademickiego w Pszczynie, rektor Politechniki Krakowskiej, prof. Flaga wygłosił następujące słowa „**wysoki poziom intelektualny Małopolski i śląskie poszanowanie pracy zaowocowało powstaniem nowego ośrodka**

**naukowego**". Z niejakim zażenowaniem przeczytałem tę wypowiedź. Wydawało mi się bowiem, że minął już czas, kiedy to Kraków i Poznań wspomagał Śląsk potencjałem intelektualnym i kulturalnym. Przekonany jestem, że Ziemia Śląska tak w historii jak i współcześnie zasługuje na to, aby traktować ją równorzędnie jak wymienione dzielnice Polski. Czyż bowiem trzeba przypominać (a może trzeba) ilu to Ślązaków w dziejach piastowało funkcje rektorów Jagiellońskiej Wszechnicy. Czy trzeba przypominać Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego z Rozbarku, jednego z największych polskich kompozytorów, który latami prowadził słynną Kapelę Katedry Wawelskiej. A wielkie nazwiska śląskich poetów, jak Schroetter, Angelus Silesius, Pistorius, Langus czy Korwin.

A potencjał intelektualny w zakresie myśli technicznej na Śląsku?

Wiele tu mówią takie nazwiska, jak Ruberg, Godula, czy Baildon. Przejdźmy do współczesności. Potencjał nowoczesności jest obecnie ogromny. Wystarczy przypomnieć dziedzinę techniki, która znaczy najwięcej, czyli motoryzację. To przecież Isuzu, Fiat i Opel, to Śląsk przewodzi krajowi w motoryzacji. Współczesna nauka i kultura to też wielki potencjał intelektualny. Nie ma w Polsce silniejszego środowiska kompozytorskiego z takimi sławami jak Kilar, Górecki czy Szalonek. Są wielcy poeci, jak Różewicz, plastycy, jak Duda Gracz. A Jan Miodek i Tadeusz Sławek. A Narodowa Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia. Tak można wymieniać jeszcze długo. Należy też stwierdzić, że potencjał intelektualny Małopolski to prawie wyłącznie Kraków, podczas kiedy Śląsk to cały szereg centrów, instytutów, uczelni i środowisk kultury i nauki od Wrocławia, przez Opole, Katowice, Gliwice po Cieszyn.

Czas więc stwierdzić – obalmy wreszcie mity o wyższości intelektualnej Małopolski. A poza tym bardzo lubimy krakusów. Zaś młodemu ośrodkowi nauki w Pszczynie życzymy wielu sukcesów.

**Głos Pszczyński**

**1/2000**

### **NIEZAPOMNIANY KAPŁAN**

50 lat temu, 1 stycznia 1950 r. zmarł proboszcz i dziekan pszczyński, ksiądz Mateusz Bielok. Żywo mam w pamięci, mimo że minęło 55 lat, kiedy w lutym 1945 r., po wypędzeniu Niemców przez

wojska radzieckie wszedł na ambonę i powiedział głośno przez łyżę – „jesteśmy wolni”.

Urodził się w Dąbrówce Małej, studia odbył w szwajcarskim Fryburgu i we Wrocławiu. Był wikarym w Mikołowie i proboszczem w Bieruniu. W okresie plebiscytu był kapelanem powstańców. Od 1923 r. był proboszczem parafii p.w. Wszystkich Świętych w Pszczynie. W latach 1928-29 sprawował urząd burmistrza Pszczyny. Był zwolennikiem ekumenicznego dialogu z protestantami.



Książd Bielok był wielkim miłośnikiem zabytkowego kościoła p.w. Świętej Jadwigi w pszczyńskim parku. Przy odnowieniu świątyni współpracował z Muzeum Śląskim. Spoczywa na cmentarzu, gdzie stał kościół spalony w 1939 r.

**Głos Pszczyński**  
**1/2000**

## **RAPORT O STANIE KULTURY – 2000 (1)**

Po sześciu latach od ostatniego opracowania na omawiany temat, które opublikowałem w 1993 roku – postanowiłem dokonać podsumowania życia kulturalnego w naszej gminie w ostatnich latach mijającego stulecia. Będzie to oczywiście moja osobista refleksja, nie pretenduję do miana wyroczni w tej dziedzinie. Chodzi mi raczej o przybliżenie społeczeństwu pszczyńskiemu wydarzeń, dokonań i efektów szarej kilkuletniej pracy wielu często anonimowych działaczy kulturalnych naszej ziemi



*Trzeci burmistrz Pszczyny  
Tomasz Tomczykiewicz*

Będzie to także swoisty „bilans otwarcia” tej dziedziny u progu XXI wieku. Tym ważniejszy, że w trakcie przeobrażeń w organizacji gminnych placó-

wek kultury, bojów w Radzie Miejskiej o kształt tych przeobrażeń i przyszłych efektów reorganizacji, które trudno przewidzieć (Program „Pszczyna 2010”).

W pierwszym odcinku „Raportu” zajmę się omówieniem sześćdziesięcioletniego okresu pracy placówek kulturalno-oświatowych w gminie.

### PLACÓWKI KULTURALNE

Ośrodki kultury w naszych sołectwach są tymi centrami, które są najbliższe społeczeństwa danej miejscowości. Są na wyciągnięcie ręki, wystarczy przejść paręset metrów i już przytulne wnętrze klubu rodzi klimat, tak potrzebny ludziom aby uczestniczyli w tym, co potocznie nazywa się życiem kulturalnym.

Dlatego też Komisja Oświaty i Kultury Miejskiej Rady w latach 1994-1998, której miałem być przyjemnością członkiem, z ogromnym uporem starała się dowartościować te placówki, co było realizowane przez ówczesny Wydział Kultury. Uporządkowano sprawy ogrzewania, sprzętu, bezpieczeństwa instalacji, obsady personalnej itp. Niewątpliwie najbardziej aktywną działalność prowadził **Ośrodek Kultury w Brzeźcach**. Doskonałe warunki lokalowe, mnogość imprez (w tym ogólnogminnych), zespoły – to najważniejsze cechy tego Klubu. Wspominam tu piękną imprezę promocji monografii Brzeźc.

Drugim ośrodkiem o świetnej organizacji jest **placówka w Czar-kowie**. Bardzo estetyczne wnętrze, zespoły, kilka ciekawych imprez, jak zeszłoroczny Gminny konkurs gastronomiczny KGW. Tutaj odbyła się nawet sesja wyjazdowa Rady Miejskiej w 1998 roku.

Ożywioną działalnością charakteryzują się też inne placówki: **Ośrodki Kultury w Rudolłowicach i Wiśle Małej**. Pamiętna była impreza jubileuszu 775-lecia Wisły czy wielki zjazd Śląskich Straży Pożarnych.

Wymienić należy także **Ośrodki Kultury w Ćwiklicach i Studzionce** (wspólnie z OSP) a także **kluby w Wiśle Wielkiej i Studzienicach**.

**Co z „Kaniówką” w Piasku?** Po początkowych kontrowersjach dotyczących dylematu – budować nowy czy remontować zabytkowy – zwyciężyła wersja druga. Przy dużej pomocy Rady Miejskiej Kaniówkę wyremontowano. Nie nastąpiło jednak otwarcie i rozpoczęcie działalności. Dlaczego?



W Łące działa głównie prężne Koło Związku Górnośląskiego. Podobno coś się zaczyna ruszać w dziedzinie kultury w Porębie. Wdziałem pierwszy numer miejscowego czasopisma.

Od wielu lat działa **Klub Rolnika w Jankowicach**. Placówka prowadzi zespoły ludowe, jest też miejscem wielu imprez i spotkań. Patronat sprawuje Koło Gospodyń Wiejskich.

Jeśli chodzi o placówki kulturalne w mieście to można mówić o wielkich zasługach **Spółecznego Ogniska Muzycznego w Pszczynie**. Wieloletnia, wytężona praca, filia w Pawłowicach, duże efekty pracy artystycznej. Wspomnijmy tu duży procent absolwentów ogniska, którzy zrobili muzyczną karierę, którzy dostali się na muzyczne studia. Kiedyś Komisja Oświaty Miejskiej Rady proponowała przekształcenie w Szkołę Muzyczną I stopnia. Zwyciężyła jednak koncepcja ogniska.

Jestem pełen podziwu dla prowadzących pszczyńskie **kino „Wenus”**. Dzięki determinacji właścicieli placówka utrzymała się na powierzchni i mimo wielu trudności oferuje mieszkańcom świeży i atrakcyjny repertuar.

Odrębnym nurtem działania kulturalno oświatowego jest **Gminna Biblioteka Publiczna**. Posiada ona kilkanaście filii w sołectwach i na osiedlach Pszczyny. Były próby połączenia tych filii z bibliotekami szkolnymi. Mimo oporów udało się to w Porębie i Rudolłowicach. Bibliotekarstwo w Polsce jest obecnie „na zakręcie”. Nowa ustawa, restrukturyzacja, instytucje powiatowe, Od tych zmian środków na pewno nie przybędzie. Głównie trzeba się jednak skupić na unowocześnianiu usług bibliotecznych. A więc rozwinięcie książki mówionej, dostęp do sieci internetu, możliwość szybkiego kopiowania itp.

Na koniec kilka słów o **Miejskim Domu Kultury**. W ciągu ubiegłych lat przysłużył się Pszczynie głównie przez sprawną radiofonizację wielu miejskich imprez. Spotkał się także ze słowami krytyki za zbyt mały udział w organizowaniu życia kulturalnego w mieście. Komisja Oświaty i Kultury zarzucała mu brzydkie zwyczaj płacenia przez młodzieżowe zespoły muzyczne za używany sprzęt muzyczny, co było sprzeczne z ideą dostępu młodych ludzi do czynnego udziału w kulturze. Obecnie placówka weszła w skład nowego Pszczyńskiego Centrum Kultury. Jeszcze nie czas na ocenianie ten nowej formy działania. Trwa agonía tzw. „13tki”, czyli zasłużonego Klubu Spółdzielczego, siedziby Zespołu Regionalnego „Pszczyna”. Przejęty przez MDK

a obecnie przez PCK czeka na remont. Oby tylko nie wypadł z orbity kultury. Mamy bowiem bardzo mało miejsc w mieście gdzie młodzież znalazłaby miejsce, gdzie zagospodarować można jej czas wolny.

Przedstawiłem skrótowo zagadnienie placówek kulturalnych w mieście i gminie. Proszę o listy, o uzupełnienia, o opinie polemiczne. W następnym odcinku – imprezy kulturalne w mijającym okresie.

**Głos Pszczyński**

**3/2000**

## **RAPORT O STANIE KULTURY (2)**

### **IMPREZY KULTURALNE**

Okres minionych sześciu lat – to czas rozwinięcia się w Pszczyźnie szczególnego rodzaju imprez kulturalno-rozrywkowych, znanych od lat na zachodzie Europy, ożywiających plenery miast, szczególnie zabytkowych centrów.

Zacząło się pięć lat temu od jednego ogródka gastronomicznego na rynku, wokół studni. Początkowo zarząd miasta niechętnie ustosunkowywał się do tych inicjatyw. Jednak powodzenie pierwszego ogródka spowodowało w następnych latach, że na rynku zrobiło się ciasno. Krótko mówiąc – centrum miasta zaczęło tętnić życiem, a organizowane koncerty gromadził; tłumy mieszkańców i turystów.

Z najlepszych imprez koniecznie należy wymienić koncerty na rynku z okazji 670-lecia Pszczyzny, 70-lecia Radia Katowice, kilkakrotnie „Dni Pszczyzny”, a także wiele pomniejszych imprez. Od dwóch lat miasto i Agencja Rozwoju Ziemi Pszczyńskiej organizuje uroczne plenerowe koncerty w parku książęcym, na tle pałacu (niezapomniany recital Zbigniewa Wodeckiego).

Charakterystycznym dla Pszczyzny rysem są coroczne imprezy, które niezmiennie trwają od wielu lat. Niewątpliwie najdłuższy staż mają „Spotkania pod Brzymem”, od 23 lat organizowane przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Pszczyńskiej wspólnie z Urzędem Miasta. Ciągłość „Spotkań” doprowadziła do wielkiego rozwoju ilości i poziomu zespołów ludowych naszej ziemi. Regularnie bierze udział w „Spotkaniach” ponad 20 grup i kapel.

Drugą wieloletnią coroczną imprezą są znane w całym kraju „Wieczory u Telemanna”. Ten festiwal muzyki dawnej odbywa się już

od 21 lat. Organizuje go nasze Muzeum Pałacowe, początkowo wspólnie z TMZP, od kilku lat samodzielnie. Dzięki „Wieczorom” pszczyniaci mogą obcować z muzyką i muzykami najwyższych lotów.

Od trzech lat rozwija się z powodzeniem kameralna impreza „Dialogi Muzyki i Poezji”. Te doroczne spektakle w równie kameralnej „Izbie u Telemanna” odkrywają dla uczestników nieznaną obszar śląskiej poezji i muzyki dawnej. Wiele inspiracji wniósł do „Dialogów” Tadeusz Sławek, Katarzyna Machnik czy Dariusz Rott.

We wszystkich wymienionych imprezach ważną rolę odgrywał Urząd Miasta, jego Wydział Kultury, dzięki czemu zawsze znajdowały się środki na organizację tych ambitnych wydarzeń.

Oczywiście imprezy doroczne, to nie wszystko, co Pszczyna przeżywała w omawianym okresie. Czy można nie wspomnieć o roku 1998, kiedy to w ciągu niewielu tygodni koncertowały trzy wspaniałe zespoły: „Poznańskie Słowiki”, „Śląsk” i „Mazowsze”.

Należy przypomnieć koncerty sakralne w naszych kościołach. Szczególnie wrył mi się w pamięć koncert kompozytorski w kościele Wszystkich Świętych z udziałem Damiana Stani, solistów i kameralistów „Con Fuoco”.

Chcę też przybliżyć czytelnikom 2 ciekawe ośrodki muzyki młodzieżowej. Niezwykle ambitny był repertuar koncertów w kawiarni-galerii „U Eliasza i Pistulki”. Już same nazwiska artystów budzą respekt: Krzysztof Daukszewicz, Skrzek, Filar, Wajk, Czyżykiewicz, Voo-Voo, Wolna Grupa Bukowina, John Porter i Andrzej e-moll Kowalczyk. Ten ostatni wykonawca był inspiratorem tego ciekawego cyklu.

Drugim takim ośrodkiem był Bugsy’s Jazz Club, gdzie wystąpili m.in.: Krystyna Prońko, Nocna Zmiana Bluesa, Ścierański, Śmietana i inni.

Osobnym rozdziałem pszczyńskich imprez kulturalnych były wydarzenia w wiejskich ośrodkach kultury, w salach remiz strażackich. Ze wzruszeniem wspominam także nastrojowe spotkania z okazji jubileuszy naszych sołectw, jak w Czarkowie, Wiśle Małej i Wiśle Wielkiej, w Brzeźcach i ostatnio w Jankowicach. Odegrały one dużą rolę integracyjną danej miejscowości.

Ciekawą doroczną imprezą był organizowany przez ówczesny Miejski Dom Kultury Przegląd Zespołów Młodzieżowych, który, jak dotychczas nie potrafił wypracować własnego oblicza. Innymi dorocznymi wydarzeniami, które gromadzą tłumy widzów jest koncert

fundacji „Od Ortyny dla Pszczyny”. Niezapomniane były na tych imprezach występy „Antyków” czy kabaretu „Raki z Nowej Paki”.

Dość dużo miejsca poświęciłem w „Raporcie” tematyce imprez, ale myślę, że tych kilka ubiegłych lat nadało Pszczynie nowy wyraz kulturalny, że takie sceny, jak rynek czy park nie tylko otwały nowe możliwości wypowiedzi artystycznych, ale przybliżyły krajobraz kulturalny miasta do tych standardów europejskich, które były wzorcem, przywożonym z wycieczek pszczyniaków po Zachodzie.

Brakowało nam tylko jeszcze radosnych imprez sylwestrowych na rynku. Tutaj prześcignęło nas wiele sąsiednich miast. Ale to się da odrobić w najbliższej przyszłości.

*PS. Zgadzam się z panią Przewoźnik, że piękna impreza w Czar-kowie, o której pisałem w pierwszym odcinku, była spotkaniem wszystkich Kół Gospodyń Wiejskich naszej gminy.*

**Głos Pszczyński**

**4/2000**

## **RAPORT O STANIE KULTURY (3) ZESPOŁY ARTYSTYCZNE**

W mijających latach – grupy artystyczne były mocną stroną życia kulturalnego miasta i gminy. To reprezentacyjna wizytówka Pszczyny. I mimo, że jedne zespoły znikają z mapy kulturalnej a inne powstają – zawsze potencjał kulturalny Pszczyny jest silny i znaczący w skali Górnego Śląska.

Zacznę oczywiście od najbardziej zasłużonego, założonego w 1907 roku Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia”. Imponująca jest ta długoletnia trwałość, którą cechuje ciągle znaczący poziom artystyczny naszego chóru. Można tylko życzyć dyrygentowi Rudolfowi Trunkowi –wytrwałości w kontynuowaniu tradycji muzycznych i patriotycznych. „Lutnia” imponuje również liczebnością i nowymi członkami, co nie jest takie łatwe w środowisku chóralnym.

Drugim, co do „starszeństwa”, jest tegoroczny jubilat, Zespół Regionalny „Pszczyna”. Obchodzący w tym roku piękny jubileusz 40-lecia zespół przez cały okres działalności pozostał wierny sztuce ludowej ziemi pszczyńskiej w jej surowej, nie stylizowanej formie. Mało kto pamięta, że nasz skansen postawili w latach 1972-75 członko-



Nr 3(52) PISMO PARAFII WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH W PSZCZYŃIE III Niedziela Wielkanocna 18 kwietnia 1999r.

## Przyjazd Papieża już blisko

Tegoroczna pielgrzymka Jana Pawła II do Polski będzie najdłuższą z dotychczasowych jego podróży do Ojczyzny. Dnia 5 czerwca papieski samolot wylądnie na lotnisku w Gdańsku o godz. 11.30, papież zakończy swoją podróż odlotem z krakowskich Bałic 16 czerwca o godz. 14.00.

Ojciec Święty odwiedzi 21 miejscowości. Najwięcej czasu spędzi w Warszawie i Krakowie. Przewodniczyć będzie 11 Mszom świętym z udziałem wiernych oraz kilku prywatnym.

Tegoroczna pielgrzymka przebiegać będzie pod hasłem „Bóg jest Miłością”, zaś nutą przewodnią papieskich wystąpień będą błogostawieństwa biblijne. Pielgrzymka ta jest połączona z obchodami jubileuszu 1000-lecia kanonizacji św. Wojciecha i ze zbliżającą się rocznicą tysiąclecia diecezji krakowskiej.

Bezprecedensowa będzie wizyta w Parlamencie, gdzie Papież stanie 11 czerwca o godz. 10.20 przed połączonymi izbami Sejmu i Senatu, w obecności Prezydenta, Premiera i Rządu, z udziałem Korpusu Dyplomatycznego, przedstawicieli Kościołów i Wspólnot wyznaniowych.

Podczas Eucharystii w Warszawie, 13 czerwca wyniesie na ołtarze 108 męczenników z czasów II wojny światowej oraz Reginę Protmann i Edmunda Bojanowskiego (założyciela Sióstr Służebniczek, które swój Dom Prowincjal-

ny mają w Katowicach-Panewnikach i pracują w wielu parafiach naszej archidiecezji), a 16 czerwca w Starym Sączu kanonizuje bł. Kingę. W czasie pobytu w kraju spotka się nie tylko z nami ale także z grekokatolikami oraz z przedstawicielami innych Kościołów chrześcijańskich.

W programie wizyty papieskiej znalazły się także miejscowości szczególnie bliskie Janowi Pawłowi II: Wadowice, Kraków, gdzie będzie modlił się nad grobem swoich rodziców, a także Wigry, gdzie przed laty, będąc na obozie kajakowym ze studentami, dowiedział się o nominacji biskupiej.

Szczególnie ważnymi miejscami tegorocznej pielgrzymki będą Warszawa i Gliwice. Z naszej parafii będą do tych miejsc organizowane autokary. Do Warszawy wyjazd przewidziany jest na dzień 11 czerwca. W tym dniu Papież odprawi o godz. 10.00 Mszę świętą kanonizacyjną. Wśród kandydatów na ołtarze znajdują się dwaj kapłani śląscy ks. Czempiel i ks. Szramek. W Gliwicach Ojciec Święty spotka się z pielgrzymami 15 czerwca o godz. 18.15 i poświęci m. in. Kamień Węgielny dla kościoła Wszystkich Świętych w Pszczyńcu.

Wszystkich pragnących wziąć udział w tych spotkaniach prosimy o zgłoszenie się w kancelarii.

Zachęcamy również do prywatnych wyjazdów na papieski szlak. Niech czas obecności Ojca Świętego na naszej Ziemi również w nas zaowocuje wzmocnieniem naszej wiary i będzie naszym wkładem w przygotowaniu się do obchodów Roku Jubileuszowego.

ks. Tomasz Żolna



wie zespołu „Pszczyna”. Więcej na pewno dowiemy się o sukcesach „Pszczyny”, wielokrotnych występach zagranicznych i nagrodach w okresie jego jubileuszu, tj. w czerwcu br.

Wizytówką naszego grodu jest obecnie urocza i sympatyczna a jednocześnie niezmiernie utalentowana grupa muzyczna „Con Fu-oco”. Obserwujemy stały rozwój artystyczny kameralistów pod kierownictwem założycielki, Kasi Machnik. Kilka ich koncertów utkwiło mi szczególnie w pamięci, np. na III Dialogach Muzyki i Poezji czy koncert 10.X 1999 r. w Kościele Wszystkich Świętych na remont pszczyńskich organów.

Gratulujemy zespołowi nagrody Burmistrza Pszczyny za 1999 rok i życzymy wielu sukcesów. Myślę, że czas także pomyśleć o płycie kompaktowej (np. z utworami G.G. Gorczyckiego, Żebrowskiego i Wacława Szamotulczyka).

W dziedzinie zespołów ludowych jesteśmy prawdziwym zagłębiem w województwie śląskim. Odkryciem ostatnich lat jest niewątpliwie Zespół „Pioskowanie”. Oryginalny charakter i odkrywczy repertuar – to powód, dla którego grupa została wielokrotnie nagrodzona.

Drugim, utrzymującym stale dobry poziom jest ZPiT „Rudołtowie”. Dobre tańce, sprawna kapela, to jego atuty. Trzeba poszukać więcej pszczyńskiego repertuaru.

Miniony okres ucieszył miłośników kultury powstaniem dwóch zespołów dziecięcych. Jankowiczanki i Czarkowianki, dobre zespoły z dużymi tradycjami, dochowały się grup dziecięcych, które okazały się prawdziwymi odkryciami. Małe Jankowiczanki i Małe Czarkowianki – to niezwykle urocze, pełne prostoty zespoły, które przyniosą nam jeszcze wiele miłych przeżyć.

W ciągu minionych lat działały także mniej lub bardziej aktywnie takie ludowe zespoły jak „Brzeźczanki”, „Studzieńczanki”, „Wiślan-ki” i „Ćwikliczanki”.

Do tej ludowej wyliczanki trzeba by dodać jeszcze zespoły szkolne, które pojawiały się i zniknęły jak efemerydy.

Nie sposób nie wspomnieć tutaj o próbie stworzenia profesjonalnego zespołu muzyki dawnej, który dał nawet kilka koncertów, a prowadził go niezwykle uzdolniony Stanisław Smółka. Niestety, wysokie wymagania finansowe zniechęciły władze do popierania tej formy muzycznej.

Należy także wspomnieć o nurcie muzyki młodzieżowej. Stymulatorem rozwoju takich kapel miał być (w założeniach), doroczny przegląd zespołów młodzieżowych, organizowany od kilku lat przez Miejski Dom Kultury.

Nie doszło jednak, jak dotychczas do stworzenia bardziej trwałych form tej muzyki. Może najdłużej funkcjonowała (funkcjonuje) kapela „Kaloryfer”.

Reasumując zespoły artystyczne są stale mocnym atutem naszego środowiska.

## **Głos Pszczyński**

**5/2000**

### **RAPORT O STANIE KULTURY (4)**

**WYDAWNICTWA, CZASOPISMA**

Ten odcinek raportu o stanie kultury w ostatnich pięciu, sześciu latach – to spis prawdziwych sukcesów wydawniczych. Myślę, że jest to skutek wspaniałego klimatu, jaki wytworzył się w Radzie Miejskiej kadencji 1995-98.

Zacząło się od wspólnej inicjatywy władz Pszczyny, Bojszów i Miedźnej, w wyniku której wydano płytę kompaktową „Folklor Ziemi Pszczyńskiej”. To zachęciło do realizacji zamierzenia na dużą skalę. Siłami finansowymi 17 gmin wydano monumentalny „Słownik Biograficzny Ziemi Pszczyńskiej”. Liczące prawie 400 stron wydawnictwo drukowała Drukarnia Dziełowa w Cieszynie.

Z okazji 670-lecia Pszczyny wydano I tom fundamentalnego dzieła H. W. F. Schaeffera „Kronika Pszczyńskiego Wolnego Państwa Stanowego” a za rok II tom tej źródłowej pracy, dotyczącej Ziemi Pszczyńskiej, w tłumaczeniu dr B. Spyry.

To wydawnictwo ukazało się samodzielnie finansowane przez gminę Pszczyna. Staraniem Wydziału Kultury Urzędu Miasta zaczęły się też ukazywać pozycje z cyklu „Ludzie naszej ziemi”. Jako pierwsza oczywiście biografia Ludwika Musioła, autorstwa Henryka Staśńskiego. Następny tom, to „Krystian Schemmel – burmistrz i dziennikarz” – Tomasza Stańczyka. Dalsze tomy, to „Ksiądz prałat Jan Kapica” Janusza Wyciśły i „Erdmann II Promnitz” Jerzego Polaka. Czekamy na następne tomy.

Owocem przychylnego klimatu władz miasta stały się ukazują-

ce się regularnie monografie poszczególnych miejscowości naszej gminy.

Rozpoczął Czarków pracę zbiorową o swoich dziejach. Następne monografie wydały Wisła Mała i Wisła Wielka, obydwie autorstwa Eweliny Szuster. Zygmunt Orlik napisał monografię Studzionki. Dwie ostatnie pozycje, to „Dzieje Brzeźc” Grzegorza Sztolera i „Jankowice” Renaty Spory.

Rzeczą charakterystyczną i cenną dla integracji danej społeczności jest zwykle uroczysta oprawa promocji poszczególnych monografii, połączonych ze świętem danej miejscowości.

Wiem, że przygotowywane do druku są następne monografie: Piasku, Studzienic i Starej Wsi. Szykują się do tego także mieszkańcy Łąki.

To niezwykle ważny trend w rozwoju naszej kultury regionalnej. To jest szukanie i utrwalanie naszej lokalnej tożsamości.

Po omówieniu działań wydawniczych władz gminy, czas na prezentację dorobku innych ośrodków Pszczyny.

Wydawnictwa Państwowego Muzeum Zamkowego mijających lat, to ostatnie „Zeszyty Muzealne”, to różnorodny, dobrze opracowanie przewodniki po pałacu, to także książka dr Jana Kruczka „Arma Offensiva” oraz pięknie wydane „Autobiografie Georga Philippa Telemanna”.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Pszczyńskiej może się pochwalić w ostatnich latach kilkoma niezwykle ciekawymi pozycjami: „Zabytkową Mapą Wolnego Państwa Pszczyńskiego Andreeasa Hindenberga” opracowaną przez L. Musioła (1995r.), „Szkice z dziejów obrazu M.B. Przedziwnej i Kościoła Wszystkich Świętych w Pszczynie” a przede wszystkim „Herbarz Pszczyński” C. Witowskiego, który zamówiły wszystkie biblioteki naukowe w Polsce, a także Instytut Polski w Paryżu.

Należy też wspomnieć o rozwoju prasy w Pszczynie. W ciągu ostatnich lat pojawiło się kilka nowych tytułów jak „Wiadomości Parafialne” parafii Wszystkich Świętych w Pszczynie, „Informator Kulturalny”, czyli oparta na „pure nonsense” młodzieżowa próba zaistnienia a także kilka gazetek sołectwo-parafialnych, m.in. w Jankowicach, w Studzionce, w Porębie.

Mocno się trzyma „Głos Pszczyński”, który jesienią 1999 roku obchodził 10-lecie istnienia (choć pierwszy numer ukazał się w 1930



Należy także wspomnieć o nurcie muzyki młodzieżowej. Stymulatorem rozwoju takich kapel miał być (w założeniach), doroczny przegląd zespołów młodzieżowych, organizowany od kilku lat przez Miejski Dom Kultury.

Nie doszło jednak, jak dotychczas do stworzenia bardziej trwałych form tej muzyki. Może najdłużej funkcjonowała (funkcjonuje) kapela „Kaloryfer”.

Reasumując zespoły artystyczne są stale mocnym atutem naszego środowiska.

## **Głos Pszczyński**

**5/2000**

### **RAPORT O STANIE KULTURY (4)**

WYDAWNICTWA, CZASOPISMA

Ten odcinek raportu o stanie kultury w ostatnich pięciu, sześciu latach – to spis prawdziwych sukcesów wydawniczych. Myślę, że jest to skutek wspaniałego klimatu, jaki wytworzył się w Radzie Miejskiej kadencji 1995-98.

Zaczęło się od wspólnej inicjatywy władz Pszczyzny, Bojszów i Miedźnej, w wyniku której wydano płytę kompaktową „Folklor Ziemi Pszczyńskiej”. To zachęciło do realizacji zamierzenia na dużą skalę. Siłami finansowymi 17 gmin wydano monumentalny „Słownik Biograficzny Ziemi Pszczyńskiej”. Liczące prawie 400 stron wydawnictwo drukowała Drukarnia Dziełowa w Cieszynie.

Z okazji 670-lecia Pszczyzny wydano I tom fundamentalnego dzieła H. W. F. Schaeffera „Kronika Pszczyńskiego Wolnego Państwa Stanowego” a za rok II tom tej źródłowej pracy, dotyczącej Ziemi Pszczyńskiej, w tłumaczeniu dr B. Spyry.

To wydawnictwo ukazało się samodzielnie finansowane przez gminę Pszczyzna. Staraniem Wydziału Kultury Urzędu Miasta zaczęły się też ukazywać pozycje z cyklu „Ludzie naszej ziemi”. Jako pierwsza oczywiście biografia Ludwika Musioła, autorstwa Henryka Stasińskiego. Następny tom, to „Krystian Schemmel – burmistrz i dziennikarz” – Tomasza Stańczyka. Dalsze tomy, to „Ksiądz prałat Jan Kapica” Janusza Wycisły i „Erdmann II Promnitz” Jerzego Polaka. Czekamy na następne tomy.

Owocem przychylnego klimatu władz miasta stały się ukazują-

ce się regularnie monografie poszczególnych miejscowości naszej gminy.

Rozpoczął Czarków pracą zbiorową o swoich dziejach. Następne monografie wydały Wisła Mała i Wisła Wielka, obydwie autorstwa Eweliny Szuster. Zygmunt Orlik napisał monografię Studzionki. Dwie ostatnie pozycje, to „Dzieje Brzeźc” Grzegorza Sztolera i „Jankowice” Renaty Spory.

Rzeczą charakterystyczną i cenną dla integracji danej społeczności jest zwykle uroczysta oprawa promocji poszczególnych monografii, połączonych ze świętem danej miejscowości.

Wiem, że przygotowywane do druku są następne monografie: Piasku, Studzienic i Starej Wsi. Szykują się do tego także mieszkańcy Łąki.

To niezwykle ważny trend w rozwoju naszej kultury regionalnej. To jest szukanie i utrwalanie naszej lokalnej tożsamości.

Po omówieniu działań wydawniczych władz gminy, czas na prezentację dorobku innych ośrodków Pszczyny.

Wydawnictwa Państwowego Muzeum Zamkowego mijających lat, to ostatnie „Zeszyty Muzealne”, to różnorodny, dobrze opracowanie przewodniki po pałacu, to także książka dr Jana Kruczka „Arma Ofensiva” oraz pięknie wydane „Autobiografie Georga Philipa Telemanna”.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Pszczyńskiej może się pochwalić w ostatnich latach kilkoma niezwykle ciekawymi pozycjami: „Zabytkową Mapą Wolnego Państwa Pszczyńskiego Andreasa Hindenberga” opracowaną przez L. Musioła (1995r.), „Szkice z dziejów obrazu M.B. Przedziwnej i Kościoła Wszystkich Świętych w Pszczynie” a przede wszystkim „Herbarz Pszczyński” C. Witowskiego, który zamówiły wszystkie biblioteki naukowe w Polsce, a także Instytut Polski w Paryżu.

Należy też wspomnieć o rozwoju prasy w Pszczynie. W ciągu ostatnich lat pojawiło się kilka nowych tytułów jak „Wiadomości Parafialne” parafii Wszystkich Świętych w Pszczynie, „Informator Kulturalny”, czyli oparta na „pure nonsense” młodzieżowa próba zaistnienia a także kilka gazetek sołectwo-parafialnych, m.in. w Jankowicach, w Studzionce, w Porębie.

Mocno się trzyma „Głos Pszczyński”, który jesienią 1999 roku obchodził 10-lecie istnienia (choć pierwszy numer ukazał się w 1930

r.). Wzrasta ciągle nakład i objętość naszego dwutygodnika.

10 lat wychodzi „kiedy może i kiedy chce” „Orędownik Kulturalny” – organ pszczyńskich środowisk kultury.

Reasumując, ruch wydawniczy w Pszczynie w ciągu ostatnich pięciu lat był dynamiczny i odpowiadający potrzebom społeczności tego regionu.

Mam nadzieję, że następne lata nie wyhamują tego trendu, tego ruchu, który nasycza i pogłębia życie kulturalne Pszczyny.

**Głos Pszczyński**

**6/2000**

## **RAPORT O STANIE KULTURY (5) MUZEA I GALERIE**

Zbliżamy się do końca „Raportu”. W pięciu kolejnych odcinkach starałem się przybliżyć czytelnikom dokonania w dziedzinie kultury, w jej poszczególnych działach. Były więc omówienia problematyki placówek kultury, zespołów artystycznych, wydarzeń i imprez kulturalnych, a ostatnio wydawnictw i czasopism.

Dzisiaj spróbuję przeanalizować problematykę muzealną w ostatnich pięciu latach w Pszczynie.

Tutaj dominantą od kilkadziesiąt lat jest Państwowe Muzeum Zamkowe – słynna w całym kraju placówka, o niewątpliwie najwyższym europejskim poziomie. Świadczy o tym zresztą prestiżowa nagroda Unii Europejskiej „Europa Nostra”, na którą nasze muzeum od dawna zasłużyło. W czym tkwi tajemnica wielkiej i nieustającej popularności naszego pałacowego muzeum? Niewątpliwie sam charakter zamku, a szczególnie jego wnętrza rezydencjonalne – to jest magnes, który wszędzie przyciąga tłumy. Zobaczyć jak mieszkały wyższe sfery, książęta, hrabiowie – to zawsze są tęsknoty, które realizują się w czasie zwiedzania tego typu placówek.

Godną podkreślenia jest coraz większa samodzielność finansowa muzeum. W 1999 roku już 37% budżetu placówki wypracowano z własnych dochodów. To niezwykle ważne, przy ogólnej mizerii pomocy państwa dla kultury.

Bardzo konsekwentna jest także działalność Muzeum Zamkowego w zakresie nowych ekspozycji. Wspomnę tutaj rekonstrukcję gabinetów cesarza Wilhelma z okresu I wojny światowej. Wielka to

zasługa dr Janusza Ziemińskiego i jego współpracowników, że nasze muzeum przeżywa od lat prawdziwy rozkwit, co może usatysfakcjonować pszczyniaków.

Przechodząc do omówienia pozostałych placówek muzealnych w Pszczynie nie sposób nie wspomnieć o pełnym uroku skansenie „Zagroda Wsi Pszczyńskiej”, który w 2000 roku obchodzi swój srebrny jubileusz.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Pszczyńskiej dokonało szczęśliwego wyboru oddając placówkę pod opiekę prawdziwym gospodarzom, Anieli i Leszkowi Kraciukom. Wystarczy przejrzeć opasłą księgę gości tego muzeum, gdzie widnieją wpisy dosłownie z całego świata. Skansen jest zadbany, konserwowany na bieżąco i ciągle uroczy – i w dzień i w nocy, w światłach reflektorów. Tutaj składam podziękowanie władzom miasta, że co roku pamiętają o pomocy finansowej dla placówki. W mijających latach nasz skansen wzbogacił się o wiele cennych, interesujących eksponatów z pszczyńskiej wsi. Warto wymienić zabytkowy karawan ze Studzionki, różne elementy stroju pszczyńskiego i wiele innych.

Dopełnieniem skansenu jest ludowa karczma „Stary Młyn”, usytuowany w młynie wodnym, przeniesionym z Bojszów. Ileż wspaniałych imprez ludowych przeżyła już nasza karczma w ciągu minionych 25 lat!

Najmłodszą z omawianych placówek muzealnych w Pszczynie jest Muzeum Prasy Śląskiej, działające od 1985 roku.

Kiedy placówka przeszła pod opiekę Urzędu Miejskiego – połączono ją z „Izbą u Telemanna” i tak funkcjonuje do dziś. W jednym budynku prezentowane są ekspozycje: dawnych maszyn drukarskich i introligatorskich, dawnej prasy śląskiej oraz dawnych instrumentów muzycznych.

Sądzę, że muzeum prasy jest jedną z najoryginalniejszych tego typu placówek w kraju. Unikalność jego zbiorów, szczególnie w zakresie dawnej śląskiej prasy oraz szczególna atmosfera imprez w „Izbie u Telemanna” – to atuty tej placówki.

Jedyną galerią w Pszczynie jest obecna kawiarnia „U Eliasza i Pistulki” przy rynku. Nie są to najlepsze warunki do eksponowania wystaw plastycznych (dym z papierosów, ciemne światło), ale regularnie organizuje się tutaj ciekawe wystawy. Ostatnie lata, to: wystawy poplenerowe plastyków, ekspozycje dawnej fotografii, pejzaże

pszczyńskie itp. Jedną z najciekawszych wystaw to obrazy i rysunki Henryka Szendery i ostatnio „X-lecie Głosu Pszczyńskiego”.

Pisząc o muzeach, o zabytkach i galeriach, nie sposób nie wspomnieć o tych naturalnych muzeach, jakimi są zabytkowe świątynie naszej gminy. Wystarczy wymienić drewniane kościołki w Łące, Wiśle Malej, a szczególnie w Ćwiklicach, o wnętrzach pełnych wspaniałych zabytków. Wystarczy wspomnieć kościół w Brzeźcach i odnawiany obecnie kościół Wszystkich Świętych w Pszczynie.

**Głos Pszczyński**

**15/2000**

## **TO DOPIERO CZTERDZIEŚCI LAT**

Długowieczne trwanie takiej wspólnoty jak Zespół Regionalny „Pszczyna” jest pasmem wzlotów i upadków, których by nikt na wólnej skórze nie spisał. Trudno pisać o sukcesach, bo takie wspomnienia właściwie mało kogo interesują poza zespolakami. Najciekawsze są zawsze wypadki i różne niespodziewane wydarzenia.

W czasie wyjazdu do Związku Radzieckiego (tak tak, było coś takiego!) nasz basista taszczy swój wielki kontrabas do „pociągu przyjaźni”, a tu radziecki konduktor sympatycznie pyta – „a szto eta – paszoł ty won z etu banduru”. Pomyliło mu się z rosyjskim instrumentem ludowym. Sprawę musiał rozstrzygać sekretarz komórki partyjnej pociągu – kontrabas pojechał w toalecie. W każdym wypadku korzystania z niej instrument wędrował na korytarz, bo ciasno.

Na licznych festiwalach w krajach zachodnich (wówczas kapitalistycznych) zespoły mieszkają zwykle u miejscowych rodzin. Na początku odbywał się tzw. „targ niewolników”, czego zespoły bardzo nie lubiły. Rodziny bowiem wybierały uczestników festiwalu wedle własnych upodobań. A więc starsza pani chce dwóch studentów – abstynentów. Ponieważ trudno byłoby znaleźć aż dwóch, miałem z wyborem kłopoty. Ale byli grzeczni.

Innym razem, w Belgii, zaplanowano występ w znanym skansenie. Ponieważ lało jak z cebra, liczyliśmy na odwołanie występu. Nic z tego, gospodarz tłumaczy, że sponsor dał pieniądze, trzeba

pszczyńskie itp. Jedną z najciekawszych wystaw to obrazy i rysunki Henryka Szendery i ostatnio „X-lecie Głosu Pszczyńskiego”.

Pisząc o muzeach, o zabytkach i galeriach, nie sposób nie wspomnieć o tych naturalnych muzeach, jakimi są zabytkowe świątynie naszej gminy. Wystarczy wymienić drewniane kościołki w Łące, Wiśle Małej, a szczególnie w Ćwiklicach, o wnętrzach pełnych wspaniałych zabytków. Wystarczy wspomnieć kościół w Brzeźcach i odnawiany obecnie kościół Wszystkich Świętych w Pszczyńcu.

**Głos Pszczyński**  
**15/2000**

## **TO DOPIERO CZTERDZIEŚCI LAT**

Długowieczne trwanie takiej wspólnoty jak Zespół Regionalny „Pszczyna” jest pasmem wzlotów i upadków, których by nikt na wólnej skórze nie spisał. Trudno pisać o sukcesach, bo takie wspomnienia właściwie mało kogo interesują poza zespołakami. Najciekawsze są zawsze wypadki i różne niespodziewane wydarzenia.

W czasie wyjazdu do Związku Radzieckiego (tak tak, było coś takiego!) nasz basista taszczy swój wielki kontrabas do „pociągu przyjaźni”, a tu radziecki konduktor sympatycznie pyta – „a szto eta – paszoł ty won z etu banduru”. Pomyliło mu się z rosyjskim instrumentem ludowym. Sprawę musiał rozstrzygać sekretarz komórki partyjnej pociągu – kontrabas pojechał w toalecie. W każdym wypadku korzystania z niej instrument wędrował na korytarz, bo ciasno.

Na licznych festiwalach w krajach zachodnich (wówczas kapitalistycznych) zespoły mieszkaly zwykle u miejscowych rodzin. Na początku odbywał się tzw. „targ niewolników”, czego zespoły bardzo nie lubiły. Rodziny bowiem wybierały uczestników festiwalu wedle własnych upodobań. A więc starsza pani chce dwóch studentów – abstynentów. Ponieważ trudno byłoby znaleźć aż dwóch, miałem w wyborze kłopoty. Ale byli grzeczni.

Innym razem, w Belgii, zaplanowano występ w znanym skansenie. Ponieważ lało jak z cebra, liczyliśmy na odwołanie występu. Nic z tego, gospodarz tłumaczy, że sponsor dał pieniądze, trzeba

*Nagroda II stopnia  
Ministra Kultury  
dla „Pszczyny”*



wystąpić – widzów było czterech, a nasze stroje nadawały się do odnowienia.

W Rumunii, w „tamtych” czasach chcieliśmy dać program „Mikołaje z Łąki”. Niestety, trzeba było wystąpić z innym programem, bo Causescu miał na imię Nicolae.

Gospodarze przed powitaniem w Bukareszcie pytali nas kto jest naszym towarzyszem sekretarzem, aby go uroczyście powitać. Do głowy im nie przyszło, żeby zespół mógł wyjechać za granicę bez sekretarza partii. Szybko wybrałem Olka Kasta, ówczesnego szefa pszczyńskiej kultury, do tej funkcji.

Skandal się zrobił, kiedy gospodarze przywitali „sekretarza”, a cały zespół „Pszczyna” wybuchnął gromkim śmiechem.

W szwajcarskim Fryburgu nocowaliśmy w czasie festiwalu w atomowych schronach przeznaczonych dla obrony cywilnej. Wraz z nami nocowali artyści z Burkina Faso (Wybrzeża Kości Słoniowej) – najczarniejsi z Murzynów. Ponieważ było im za ciepło, zamiast na łóżkach, spali pokotem na podłodze w korytarzach. Nasi zespolacy,

wracając z nocnego zwiedzania Fryburga, mieli duże kłopoty z przekraczaniem śpiących.

Ciekawą przygodę przeżyliśmy w Pradze. Dwóch członków zespołu kupiło dla swych dzieci trójkołowe rowerki. Umocowano je na dachu autobusu, bo w latach sześćdziesiątych bagażniki były na dachach. Podczas przejazdu pod wiaduktem obydwie rowerki zostały zgniecione i trzeba było rozstrzygać problem, czyj rowerek jest mniej połamany.

I tak rok po roku, wyjazd za wyjazdem, kraj za krajem. Piękna, czterdziestoletnia przygoda grupy entuzjastów ludowej sztuki, grupy ciągle się zmieniającej i uzupełniającej. Ale wspomnienia i wzruszenia pozostały. Wzruszenia są własnością wszystkich zespolaków, wymienię chociaż kilka z nich.

Pierwszy występ zagraniczny w 1961 r., w Karwinie, dawnym polskim mieście na Zaolziu, gdzie miejscowa Polonia płakała, a nasz zespół z nią.

Wzruszający był występ grupy w Teatrze Wielkim w Warszawie – Nagroda Ministra Kultury i Sztuki II stopnia dla „Pszczyny”.

Do dziś pamiętamy nasz koncert na uniwersytecie w szwajcarskim Fryburgu, tam gdzie profesorem był Ignacy Mościcki, gdzie rektorem był ojciec Bocheński, witraże w katedrze wykonał Mehoffer, gdzie przebywał Jan Paweł II. I my.

Na zachodnich festiwalach istnieje zwyczaj wielkiego nabożeństwa ekumenicznego na zakończenie imprezy. Każdy z zespołów wykonuje pieśni religijne swojego kraju. „Pszczyna” wykonała „Boże Coś Polskę”. Cóż, kiedy kapela pomyliła melodię z „Serdeczna Matko”. Parę taktów kakofonii i wszystko wróciło do normy.

Czyż nie było sukcesem skojarzenie około 30 małżeństw, które w zespole się poznały i pobrały, a zespolacy prawie zawsze uczestniczyli w hucznych weselach.

Kilkadziesiąt audycji radiowych, kilkanaście programów telewizyjnych, nagranie trzech płyt, wydanie kasety video, 32 wyjazdy do kilkunastu krajów Europy – to bilans tych czterdziestu lat.

Ale najcenniejsze – to trwanie Zespołu Regionalnego „Pszczyna” i żywe wspomnienia w kolejnych pokoleniach jego członków.



## **DZIKIE NAZEWNICTWO**

W poprzednim numerze „Głosu” przeczytałem ze zdumieniem, że Pokazowa Zagroda Żubrów zbudowana będzie na terenie Dzikiej Promenady. Ludzie! Co to jest ta „Dzika Promenada”? Po zorientowaniu się na mapie, domyśliłem się, że są to tereny parku Trzech Dębów. Proszę zapytać każdego napotkanego pszczyniaka o nazwę tego naszego zakątka Pszczyny. Prawie każdy odpowie: „na Trzy Dęby lub park Trzech Dębów”.

Tymczasem autorzy kolejnego planu zagospodarowania miasta wymyślili w latach sześćdziesiątych nazwę „Zwierzyniec”. Skąd ta nazwa wbrew tradycji? Oczywiście z sufitu. Za dwadzieścia lat kolejni urbaniści wymyślili „Dziką Promenadę”. Też z sufitu. Na domiar złego „promenada” według Małej Encyklopedii Architektury (W-wa 1974 Ossolineum) oznacza aleję spacerową. A więc nasza Pokazowa Zagroda Żubrów będzie na terenie alei spacerowej. To już jest kuriozum!

To nie pierwszy przykład fałszowania tradycyjnych nazw w Pszczynie. Ignacy Płazak w swoim przewodniku po zabytkach miasta i regionu (Pszczyna 1974 r.) nazwał Bramę Wybrańców „budynkiem warty”. Abstrahując od tego, że słowo „warta” pochodzi z języka niemieckiego, Płazak uczynił próbę zafalszowania tradycyjnej nazwy tego cennego, późnorenesansowego obiektu. Nawet Niemcy w swoich publikacjach nazywają go „Wybrancen Tor”, posiłkując się obiegową polską nazwą.

Kolejny przykład to nowe targowisko, które mieści się, jak ciągle słyszymy i czytamy, w koszarach ułańskich. Nie w żadnych koszarach, tylko w stajniach, bo koszary to stojący nieopodal budynek obecnego Zespołu Szkół Samochodowych.

Nie dajmy się więc zwariować. Używajmy w publikacjach nazw zrozumiałych dla mieszkańców i uświęconych tradycją. Piszmy „Park Trzech Dębów” nad Bibrem (!), „Brama Wybrańców” i „Stajnie Ułańskie”.

\*\*\*

A teraz apel – prośba do wszystkich pszczyniaków zamieszkanych tutaj „od zawsze”.

Zbieramy fotografie z pszczyńskiego „Atelier Jagusch” – świetnej pracowni fotograficznej, która działała w Pszczynie prawdopodobnie na przełomie XIX/XX wieku.

Jego fotografie są charakterystyczne – zdjęcia w kolorze sepii lub oliwki naklejone na tekturkach z podpisem „Atelier Jagusch – Pless/os”.

Profesjonalne kompozycje przedstawiają portrety, sceny zbiorowe i rodzajowe z Pszczyny i z okolicznych wsi.

Ktokolwiek może wypożyczyć takie rodzinne pamiątki na wystawę, jaką chcemy zorganizować w pszczyńskiej galerii dla przypomnienia tego świetnego artysty – prosimy o zgłoszenie do oficyny drukarskiej A. Spyry lub telefonicznie na nr 210-22-13.

**Orędownik Kulturalny**  
**41/2000**

### **...ABYŚ DZIEŃ ŚWIĘTY ŚWIĘCIŁ**

Ostatnio przez wszystkie polskie media przetoczyła się ogromna dyskusja na temat handlu w niedziele. Przytaczano wielką ilość różnorodnych argumentów z obydwóch stron, a więc, że demokracja, że wolność wyboru, że świetna rodzinna rozrywka w niedzielę, że wiele nowych miejsc pracy. Z drugiej strony, że zmuszanie pracowników handlu do pracy w niedzielę, że rozbijanie ich rodzin, że supermarkety to świątynie handlu, itp., itd.

Zastanowiło mnie w tej całej burzy mózgow tylko jedno – ani razu we wszystkich audycjach, jakich wysłuchałem i we wszystkich artykułach nie padł argument trzeciego przykazania bożego „pamiętaj, abyś dzień święty święcił”. Brak tego stwierdzenia ze strony mediów katolickich bardzo mnie zdumiał, bowiem dekalog jest podstawą życia i głównym moralnym prawem dla wszystkich ewangelików, katolików, prawosławnych i żydów. A ja sądziłem, że jest to ogromna większość polskiego narodu. Tak więc argument trzeciego przykazania powinien być głównym orężem prawicy w tej dyskusji. A nie był. Piszę w czasie przeszłym, bo głosowanie sejmowe już przesądziło o tej sprawie. Wynika z tego, że argumentacja światopoglądowa nie jest używana, prawica wstydzi się mówić jasno i otwarcie – my wierzący. A ewangelia mówi „bądźcie świadkami moimi”. Przy tym śmieszają mnie (od dawna) argumenty o państwie neutral-

nym światopoglądowo. Dyskusja o pracy w niedzielę pokazała jak cienka jest różnica pomiędzy państwem neutralnym a państwem po prostu ateistycznym. Ciągłe powołujemy się w dyskusjach na tzw. kraje zachodnie. Jakie to one nowoczesne. Ale nikt w omawianych dyskusjach medialnych nawet się nie zająknął, że w takich krajach jak Niemcy, Wielka Brytania czy Włochy w niedzielę się nie handluje. Pamiętaj, abys dzień święty święcił.

## **Orędownik Kulturalny**

**44/2001**

### **KRYSTIAN ODNOWICIEL**

Jestem przekonany, że nikt się nie spodziewał po skromnym, cichym księdzu, który pod koniec 1989 roku, przybył do Pszczyny, że dokona rzeczy tak wielkich, tak owocnych dla przyszłości wspólnoty parafialnej Wszystkich Świętych w Pszczynie.

Mowa oczywiście o księdzu proboszczu i dziekanie Krystianie Janko, w okresie Jego pięknych jubileuszy, 50-lecia urodzin i 25-lecia święceń kapłańskich oraz nadania Mu tytułu dziekana w roku 650-lecia dekanatu pszczyńskiego.

Jak donosił „Głos Pszczyński” nr 4 z marca 1990 r. ks. Janko objął funkcję proboszcza w dniu 2 lutego 1990 roku. Redaktor W. Bertisch napisał wtedy – „Serdecznie witamy w Pszczynie. Szczęść Boże!”

Spokojnie, systematycznie odbudowywał wspólnotę parafialną, uszczuploną przejściem wielu wiernych do nowozbudowanych kościołów – odchodziły przecież całe dzielnice Pszczyny, w miarę otwierania nowych świątyń. Obecnie parafia Wszystkich Świętych znowu jest silna, kościół znowu jest pełny na niedzielnych nabożeństwach. Największym dziełem księdza Krystiana Janko jest w moim przekonaniu gruntowna renowacja kościoła. Obiekt ten od wielu lat wołał o odnowienie, ale wtedy skupiano się na pomocy w budowie nowych kościołów. Po przyjeździe do Pszczyny nowego proboszcza przyszedł czas na przywrócenie blasku świątyni Wszystkich Świętych, kościoła matki na Ziemi Pszczyńskiej. Rozpoczął zgodnie z prawidłami sztuki budowlanej, czyli od odciążenia wód kapilarnych i deszczowych. Dokonano osuszenia murów metodą elektroosmozy i uszczelnienia silikonem. Wykonano skomplikowany remont więźby dachowej.

wej oraz pokrycia dachu solidną dachówką. Wszystkie elementy blacharki wykonane zostały z miedzi.

Jedną z trudniejszych prac była renowacja barokowego hełmu wieżyczki na sygnaturkę.

W czasie rozbiórki tej wieżyczki, w kuli wieńczącej obiekt odkryto cały szereg dokumentów, umieszczonych tam w XIX wieku, z czasów naprawy kościoła w okresie proboszczowania księdza Ernesta Kosmeli.

Teraz prace nabrały tempa i były prowadzone równolegle: odnowienie zewnętrznych fasad kościoła oraz prace odkrywcze i konserwatorskie we wnętrzu świątyni – rozebrano wszystkie ołtarze, odkuto wielkie fragmenty tynków, odkrywając dawne

wątki murów i ułożono nowe posadzki z greckiego granitu, zamontowano uprzednio centralne ogrzewanie. Wyremontowano boczną nawę, poddano konserwacji konfesjonały lat 60-tych XX wieku i zrobiono dwa nowe. Pokryto polichromią boczny chórek.

Wielkim dokonaniem była konserwacja XIX i XX wiecznych witraży i zabezpieczenie ich podwójnym oszkleniem. Teraz dopiero mogliśmy podziwiać ich urodę.

Profesor Stanisław Kluska realizował zaprojektowaną przez siebie polichromię na sklepieniach kościoła. Troskliwie odtworzono gipsowe stiuki skute przed laty. Z całej galerii świętych na sklepieniu na szczególną uwagę zasługują wizerunki św. Jadwigi Śląskiej i św. Jadwigi Andegaweńskiej, królowej Polski, potraktowane przez twórcę z wielką subtelnością.



*Jeden z witraży po renowacji*

Po wykonaniu kompletu dębowych ławek przystąpiono do montażu odrestaurowanego ołtarza. Rozpoczęto od bocznego ołtarza Matki Boskiej Przedziwnej. Przywrócono mu polichromię z dawnych lat, według odkrywek dokonanych przez konserwatorów, Agnieszkę i Tomasza Trzosów. Wśród odnowionych elementów zwracały uwagę postacie dwóch aniołków grających na lutni i skrzypcach. Motywu tych uroczych muzykantów użyłem do ilustracji „Dialogów Muzyki i Poezji”.

Nadszedł długo oczekiwany dzień odsłonięcia po konserwacji obrazu Matki Boskiej Przedziwnej. Wcześniej w 1993 r. poznaliśmy obraz, zasłaniający ten wizerunek, Matki Boskiej Szkaplerznej, adorowanej przez zakonników i fundatorów, który w latach pięćdziesiątych zerwał się z prowadnic i uszkodzony, przeleżał kilkadziesiąt lat we wnętrzu ołtarza.

Tymczasem trwała żmudna renowacja obrazu zasadniczego. W czasie prac badawczych i prześwietlania obrazu w Krakowie okazało się, że pod warstwą przemalowań XX-wiecznych J. Rutkowskiego z Warszawy z 1929 r. i pod obrazem Andermana z Żar z 1764 r. znajdował się wizerunek z XVII wieku. Ten najstarszy obraz po żmudnej konserwacji i odnowieniu sukienek i koron został uroczyście odsłonięty przez sekretarza Episkopatu Polski biskupa Piotra Liberę w dniu 9 marca 1999 roku. Z tej okazji zostały po raz pierwszy wykonane: hejnał na odsłonięcie i zamknięcie obrazu oraz pieśń „Matko Boska Pszczyńska ukochana”.

Ta podniosła uroczystość na długo pozostanie w sercu i pamięci mieszkańców Pszczyny. Tym niemniej przypominam sobie rozterki wieku pszczyńiaków. W miejsce słodkiej, subtelnej twarzy lekko uśmiechniętej „Panienki”, do której wszyscy byli tak przywiązani, zobaczyliśmy twarz poważną, wręcz surową o uważnym, głębokim spojrzeniu.

Nie zapomnę reakcji pewnej pani, która wyjechała paręnaście lat temu do Niemiec, a która spotkawszy mnie na targu, zawołała – „co wyście zrobili z naszą Madonną! Przecież to nie ta sama”. Odpowiedziałem jej, że to ta sama, tylko jest teraz bardziej wymagająca od swoich wiernych.

Przyzwyczajiliśmy się już do nowego wizerunku naszej Pszczyńskiej Pani. Czekamy jeszcze na różańcowy sznur pereł w rękach srebrnych aniołków.

Doczekaliśmy się także odnowionych ołtarzy, a więc bocznego ołtarza po stronie epistoły z przywróconym obrazem św. Jana Nepomucena z XVII wieku oraz ołtarza głównego.

I tutaj doznaliśmy dużej satysfakcji. Ponadnaturalne postacie świętych biskupów Ambrożego i Augustyna wróciły na swoje dawne miejsce. Po wielu latach nasz główny ołtarz znowu zabłysnął pełnią swojej barokowej urody a obraz Fromla z 1815 roku po żmudnej konserwacji ukazał nam wiele szczegółów, dotychczas niewidocznych i zabrudzonych patyną.

Szacunek budzi rekonstrukcja elementów ołtarza, które zostały kiedyś zniszczone, a więc tabernakulum z wieńczącym je barankiem oraz barokowe podpory w kształcie wolut pod postaciami świętych.

W międzyczasie dokonano konserwacji starego dzwonu z XVII wieku a 29 września 1998 r. dokonano poświęcenia dwóch nowych dzwonów, o wadze 520 i 260 kilogramów, wykonanych w słynnej ludwisarni Felczyńskich w Taciszowie.

Wykonane też zostały monochromatyczne malowidła ściennie, autorstwa Łukasza Szymonowicza, w tym obramienia okien oraz ściany z wejściem do Kaplicy Szafrąńskiej, na tle której umieszczony został po konserwacji cenny obraz „Ukrzyżowanie”.

Wielka uroczystość poświęcenia nowej mensy ołtarzowej z marmuru przez arcybiskupa Damiana Zimonia zamknęła główną część renowacji świątyni. Zobaczyliśmy także nową „Drogę Krzyżową”.

Największym dla mnie wydarzeniem, najcenniejszym odkryciem jest niewątpliwie polichromia podwójnej empory na zachodniej ścianie kościoła. Ta rzadko spotykana konstelacja zbudowanych jeden nad drugim barokowych chórów była niezwykle bogato zdobiona roślinnymi rozetami we wszystkich płycinach oraz zdobiona pozłocaną koronką drewnianej, ażurowej snycerki. To wszystko zostaje przywrócone naszym oczom po wielu latach ukrycia za wielowarstwowymi przemalowaniami. Tak więc kościół Wszystkich Świętych zaczyna znów błyszczeć blaskiem ubiegłych stuleci. Niedługo także zewnętrzne fasady świątyni otrzymają swój naturalny wygląd.

Za to wszystko dziękujemy Ci, Księżę Dziekanie i życzymy wielu lat dalszej skutecznej działalności duszpasterskiej i opiekuńczej nad naszą zabytkową świątynią.

*W imieniu Towarzystwa Miłośników Ziemi Pszczyńskiej*  
A. Spyra

## **DOROBK UTRWALONY CZYLI COMPACT „CON FUOCO”**

Satysfakcją największą dla każdego muzyka, kompozytora czy zespołu jest wydanie płyty, która automatycznie utrwała jego dorobek, przenosi go do historii. Posiadanie własnej płyty, to niejako legitymacja statusu, mocny argument w dalszej twórczości i działalności muzycznej.

W wypadku zespołu „Con Fuoco”, płyta ta ukazała się po dziesięciu latach. Ukazała więc zespół dojrzały artystycznie, który wie co zaprezentować.

W wypadku Damiana Stani, twórcy utrwalonego na krążku „Vexilla Regis Prodeunt” to potwierdzenie wczesnego startu do profesjonalnej kariery kompozytorskiej. Przypomnę, że w tym samym czasie D. Stania bronił magisterium na Akademii Muzycznej w Katowicach przy czym Orkiestra Kameralna W. Hawela wykonywała jego „Stabat Mater” w Filharmonii Śląskiej, w ramach dyplomu absolwentów Akademii.

Te dwa fakty, to dowód na ogromną świeżość i żywołość omawianego środowiska. Bo „Con Fuoco” i jego krąg, to już uznane pszczyńskie środowisko muzyczne.

Wracając do wydanej płyty. Niezwykle oryginalne wydaje mi się ułożenie repertuaru. A więc na początku kontrastowo, a nawet prowokacyjnie zestawione trzy kompozycje „Pater Noster”, zespół wykonuje średniowieczny śpiew gregoriański, następnie „Ojcze nasz” Igora Strawińskiego i na końcu Piotr Czajkowski. Nie ma właściwie wspólnego mianownika dla tych kompozycji. Wspólny jest tylko tekst. Muzyka należy do innych kręgów kulturowych. Myślę jednak, że Katarzyna Machnik, twórczyni zespołu i jego „spiritus movens”, wyszła z tego zestawienia obronną ręką.

Następna część płyty, to utwory „Szamotulczyka” czyli sławnego Wacława z Szamotuł. Mimo, że urodził się w Wielkopolsce (około 1526-1560), to cała znana jego twórczość związana jest z Krakowem i Litwą. Niewiele zachowało się z jego twórczości, ale to co znamy to naprawdę perły muzyki renesansu polskiego. Myślę, że w tym repertuarze, renesansowo-barokowym grupa „Con Fuoco” czuje się najlepiej.

Jej interpretacje są najdojrzalsze, najpełniej brzmiące i najbardziej stylowo wykonane.

Kompozycje Szamotulczyka ze sławnym „Już się zmierzka” brzmią przekonująco a poszczególne głosy wykonują swoje partie z wielkim wyczuciem stylu.

No i ostatnia cześć płyty, „Sztandary króla się wznoszą”, pszczyńskiego kompozytora Damiana Stani, współwykonawcy omawianej płyty.

Według określenia samego twórcy, jest to kantata w stylu barokowym. Można powiedzieć, że z tych trudnych igraszek warsztatowych autor wyszedł obronną ręką. Przypomina mi się „Symfonia Klasyczna” Prokofiewa, gdzie motywy poddane są swoistej archaizacji, przy pomocy współczesnej techniki i warsztatu kompozytorskiego.

Ponieważ w recenzji z prapremiery tego utworu starałem się przekazać czytelnikowi moje wrażenia (Głos P. 10.IV. 1999), ograniczę się tutaj do stwierdzenia, że na nowej płycie kompozycja brzmi dobrze, relacje pomiędzy chórem, organami i solistką Dagmarą Świntacz są niewątpliwie lepsze niż w prawykonaniu. Tu oczywiście swoją rolę odgrywa technika nagrywania, ustawienia akustyczne poszczególnych elementów w przestrzeni muzycznej w kościele Wszystkich Świętych, gdzie dokonano nagrania.

Kończąc omówienie jakże ważnego wydarzenia dla środowiska kulturalnego naszego miasta, chciałbym podkreślić z przyjemnością, że świetnie wybrany został motyw na okładkę koperty. XVI-wieczna barokowa krata, kuta „na zimno” przez jakiegoś wybitnego kowala – to motyw, który harmonizuje z zawartością tego kompaktu, jego urodą i stylem.

Chciałbym szczerze pogratulować wszystkim współautorom, wykonawcom i inspiratorom tego muzycznego i kulturalnego wydania.

Życzę absolwentowi Akademii Kilara, Góreckiego i Hawela, panu Damianowi Stani uporczywego wnikania w tajniki kompozycji i mocowania się z sukcesem.

Pani Katarzynie Machnik i Zespołowi „Con Fuoco”, ulubieńcom pszczyńiaków życzę trwania w tej formule muzykowania, która tak pasuje do atmosfery Pszczyny.



## **MADONNY POD GONTAMI**

Zapożyczyłem ten tytuł z artykułu Sylwii Plucińskiej, której uroczyste sprawozdanie z promocji nowego albumu znalazłem w „Dzienniku Zachodnim”.

Grudniowa promocja, która zgromadziła w „Izbie u Telemanna” miłośników drewnianych kościółków, księży, kustoszy owych maryjnych, ludowych sanktuariów i władze miasta, miała na celu zaprezentowanie nowego albumu „Madonny Drewnianych Kościołów na Ziemi Pszczyńskiej”. Współautorzy wydawnictwa, Aleksander Spyra, Jan Gałaszek i Alojzy Cieszko przybliżyli zebranym temat albumu. Cenną wartością książki jest kilkanaście kolorowych wkładek przedstawiających Madonny Ziemi Pszczyńskiej.

Niestety pierwsza część nakładu już się rozeszła. Po 20 stycznia album będzie znów do nabycia w Oficynie Drukarskiej przy ul. Piastowskiej.

## **TAJEMNICZA KRYPTA**

W podziemiach remontowanego kościoła p.w. Wszystkich Świętych znajduje się krypta grobowa rodu Promnitzów.

Znajduje się ona pod Kaplicą Różańcową, zwaną także „Szafrąnską”, od nazwiska księdza proboszcza Szafrąnskiego, który był jej budowniczym.

Zbyt wiele nie wiadomo o tej krypcie. Zachował się krótki opis jej wnętrza w Kronice Parafialnej, pisanej w 1952 roku przez Józefa Koserczyka.

„W roku 1614 (marzec) pochowano w podziemiach kościoła parafialnego pod kaplicą Różańcową księcia Daniela i księcia Jana XIX Promnitza rezydującego na zamku w Siedlcu. O tym fakcie świadczą znalezione trumny cynowe w okresie międzywojennym 1918/39. Niestety, śp. ks. Mateusz Bielok nie pozostawił w swych notatkach żadnych bliższych szczegółów, związanych z dokonanymi przeszukiwaniami.

Pod sklepieniem Kaplicy Różańcowej w krypcie znajduje się cynowa trumna ozdobiona herbami Promnitzów, Kurzbachów z Legnicy, Dietzów i Hohensteinów z Kłobucka. Spoczywa w niej ciało niewiasty, pochowane w roku 1620 (z notatek ks. M. Bieloła). Jest to wspaniały okaz ówczesnej sztuki. Poza wypukłymi herbami wymienionych magnatów śląskich widnieje napis: Charistas, Victoria, Fides, Spes a pośrodku rok 1620, na dolnej zaś części napis niemiecki: Ao 1620 A.M.F. UP: IST SEELIG IM HERREN ENTSCHLAEFEN, DEN V JUNI ZU ABEND ZWISCHEN 9 UND 10 UHR”.

W dniu 23 kwietnia 1623 rozpoczęto odbudowę zniszczonego przez pożar kościoła parafialnego pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Rzeczą zrozumiałą jest, że kolatorowie kościoła służyli w tym przedmiocie wydatną pomocą. Budowę kościoła powierzono mistrzowi budowlanemu z Ostrawy Jerzemu Velten, spisując z nim miesiąc wcześniej umowę o dzieło, mocą której zobowiązał się usunąć górne sklepienie z kaplicy pogrzebowej baronów pszczyńskich i wymurować nowe w jego miejsce oraz naprawić schody do kaplicy. Z tego fragmentu widzimy, że kaplica różańcowa była miejscem ostatniego spoczynku panów pszczyńskich i że mowa tu najwidoczniej o sklepieniu i schodach dolnych do podziemia”.



*Trumny książąt w krypcie kościoła  
Wszystkich Świętych. Zdjęcie z 1936 roku*

## **REGIONALNY ZESPÓŁ MUZEALNY** **czyli realizuje się idea Musiōła i Płazaka**

Uchwała Rady Miejskiej w Pszczynie, podjęta jednogłośnie 24 stycznia br. przekazuje na 30-letnią dzierżawę za symboliczną złotówkę teren skansenu „Zagroda Ziemi Pszczyńskiej” Towarzystwu Miłośników Ziemi Pszczyńskiej.

Tą ważną decyzją otwiera się planowane od dłuższego czasu i uzgodnione z władzami miasta powołanie „Regionalnego Zespołu Muzealnego”, prowadzonego przez Towarzystwo.

Prawne przekazanie skansenu i karczmy „Stary Młyn” jego twórcom, to początek tej inicjatywy. Następnym etapem po kilku miesiącach będzie przekazanie jego założycielom „Muzeum Prasy Śląskiej” i „Izby Telemanna”.

W dalszych perspektywicznych planach poszerzenie ekspozycji o dział historii miasta i dziejów rzemiosła.

Myśl o stworzeniu muzeum miejskiego kielkowała w Pszczynie od wielu, wielu lat. Przytoczę tutaj fragment protokołu ze spotkania założycielskiego PTTK w Pszczynie w dniu 5.VI.1935 r. Wśród podpisanych – burmistrz miasta Józef Żmij, przyszły dyrektor muzeum, Leon Leszczyński i inni.

Uchwalono, że wskutek posiadania przez cechy rzemieślnicze wielu zabytków, starych dokumentów, sztandarów itp., przystępuje się do zorganizowania muzeum miejskiego Pszczynie. To rok 1935!

**Pszczyński** Nr 13  
Cena: 0,00 zł. Czerwiec 1999  
**Informator Kulturalny**

Gazetka informująca o ciekawych imprezach i wydarzeniach na terenie Wielkiego Księstwa Pszczyńskiego – onkawy kulturalnej Śląska



**NIEDZIELA · 20 CZERWCA 1999**  
**GODZINA 13.00**

**OD ORTYNY**  
**- DLA PSZCZYNY**

Szczegółowy program imprezy na str. 3

**CZERWIEC '99**  
**Repertuar**

CZERWIEC '99	
Repertuar	
1	
2	
3	
4	
5	
6	
7	
8	
9	
10	
11	
12	
13	
14	
15	
16	
17	
18	
19	
20	
21	
22	
23	
24	
25	
26	
27	
28	
29	
30	

**BWR**  
Hans Wapchocki Regionalny SA w Katowicach  
Część w Fachach  
**ZAPASZKA**  
dla F&B w Terczynie  
Supermarket „Garden Max”  
Polonia 1 Brodka 2 tel 210 19 08

**TE MAŁE KINO**  
Klub Filmowy „Te Małe Kino”  
ul. Słowackiego 10, Pszczyna  
tel. 210 19 08

*Czasopismo satyryczno-informacyjne  
ukazujące się w latach 1997-2000*

W roku 1974 ówczesny wojewódzki konserwator zabytków, Adam Kudła napisał we wstępie do „Przewodnika po Pszczynie i regionie” J. Płazaka.

Odbudowa zamku, nowe ekspozycje sztuki cechowej a przede wszystkim organizacja Galerii Malarstwa w dawnych stajniach zamkowych - zmierza do utworzenia w Pszczynie jednego z najpoważniejszych ośrodków muzealno-turystycznych w Polsce.

Korzystając z okazji, chciałbym zapoznać Szanownych Czytelników z najciekawszymi nabytkami i zakupami, które zgromadziliśmy w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy. Towarzystwo nabyło wiele nowych, ciekawych eksponatów:

**A.) Do skansenu – cenne elementy wyposażenia kuźni, jak miechy pionowe, zbiór cęgów kowalskich i archaiczną wiertarkę, tzw. „breitka” czyli ręczna młocarnia do szerokiego młócenia oraz narzędzia stolarskie – zbiór strugów i pił.**

**B.) Do Muzeum Prasy Śląskiej – zdobyliśmy szereg gazet szkolnych z Pszczyńskiego Seminarium Nauczycielskiego z 1927 roku!, gazeta „Katholischer Volksskolender” z 1929 roku, drukowana w drukarni senatora Panta w obecnym Pszczyńskim Centrum Kultury. Przypomnijmy tu, że działający w Pszczynie senator Pant był przewodniczącym koalicji antyhitlerowskiej mniejszości niemieckiej na Śląsku. Nabyliśmy też do zbiorów drukarskich tzw. kamerę poligraficzną, pionową. W najbliższej przyszłości Towarzystwo otrzyma do Muzeum Prasy cenny depozyt – kompletną drukarnię typograficzną wraz z kompletem kaszt czcionek, form drukarskich i prasę ręczną, z XIX wieku.**

**C.) Do „Izby Telemanna” otrzymaliśmy darowizny w postaci XIX wiecznego oboju francuskiego. Niedługo do zbiorów muzycznych trafi wiedeński fortepian tzw. „małe skrzydło”.**

Działania Towarzystwa w dziedzinie zdobywania eksponatów dają efekty. W ten sposób ratujemy ostatnie już zabytki naszego regionu.

Dzięki pomocy finansowej władz miasta na 2001 rok będziemy mogli dokonać konserwacji cennych, zagrożonych zniszczeniem eksponatów. To ważna strona działań Regionalnego Zespołu Muzealnego, przywraca bowiem pierwotny wygląd zabytkowych przedmiotów.

Nowością będzie rozwinięcie działań dydaktycznych – propozycja będzie skierowana do szkół.

W wypadku skansenu będą to prezentacje wiejskich zawodów, np. w kuźni czy w młynie, gdzie młodzież zobaczy, jak dawniej na wsi pracowano.

W Muzeum Prasy największą atrakcją dla młodych (i nie tylko) będzie składanie tekstów z topionego ołowiu na linotypie a także własnoręczne tłoczenie na prasie exlibrisu na czerpanym papierze.

Te zamierzenia będziemy wprowadzać etapami w miarę zmian organizacyjnych.

Jesteśmy przekonani, że przy życzliwości i pomocy władz miejskich – Regionalny Zespół Muzealny stanie się drugą po Muzeum Zamkowym wielką atrakcją turystyczną Pszczyny.



*Tablica w brązie ku czci wielkiego kompozytora baroku G. Ph. Telemanna w zamkowej Bramie Wybrańców.*

## **PRZED TWE OŁTARZE ZANOSIM BŁAGANIE**

W niezwykle podniosłej uroczystości, która odbyła się 26 stycznia br., dokonano konsekracji nowego ołtarza w kościele Wszystkich Świętych w Pszczynie. Uroczystość zakończyła kilkuletni okres intensywnej konserwacji i renowacji świątyni, która przez całe powojenne dziesięciolecie czekała na swój czas odnowy. Lata po Soborze Watykańskim II, zmiany w liturgii Kościoła Katolickiego wprowadziły w naszym kościele wiele dość nieszczęśliwych przeróbek, jak likwidację stylowej ambony, skucie pięknych stiuków stropowych, zmianę oświetlenia na tandetne lampy z cienkiej blachy i szkła butelkowego a przede wszystkim okaleczenie wspaniałego ołtarza głównego, który w efekcie stracił zupełnie swój barokowy charakter.

Trudnego dzieła przywrócenia pszczyńskiej świątyni jej barokowego charakteru podjął się ksiądz proboszcz Krystian Janko. Jego zamiar w całej rozciągłości poparła wspólnota wiernych parafii Wszystkich Świętych, dzięki czemu wielka i trudna rewaloryzacja dobiega efektownego finału. Oczywiście, trudno w tym artykule subiektywnie ocenić poszczególne elementy i rozwiązania tej wielkiej odnowy kościoła, to są bowiem indywidualne oceny. Natomiast trzeba z naciskiem podkreślić, że oczekiwany i zamierzony cel przyświecający tej odnowie został osiągnięty. Wymienię tutaj trzy najważniejsze, moim zdaniem elementy: odkrycie najstarszego siedemnastowiecznego wizerunku Matki Boskiej Przedziwnej, przywrócenie w dużej mierze barokowego kształtu i wystroju ołtarza głównego i odkrycie rewelacyjnej polichromii na podwójnej emporze (czyli piętrowych chórach) co jest wydarzeniem w skali Śląska.

Uroczystość w dniu 26 stycznia rozpoczęła się procesyjnym wejściem do kościoła 24 księży i arcybiskupa katowickiego, dr Damiana Zimonia.

Prezbiterium tonęło w półmroku. Po powitaniach arcybiskupa przez przedstawicieli młodzieży i władz nastąpiły ceremonie poświęcenia nowego ołtarza, wykonanego z tureckiego białego marmuru. Konsekrację rozpoczęło włożenie przez arcybiskupa D. Zimonia relikwii świętych męczenników do wnętrza mensy ołtarzowej – następnie metropolita dokonał namaszczenia olejami świętymi stołu ołta-

rza i zapalił kadzidło w specjalnym naczyniu. Cała świątynia napełniła się intensywnym zapachem kadzidlany.

Ostatnią czynnością konsekracji było wniesienie światła świecy i zapalenie świec ołtarzowych. W tym momencie rozbłyły wszystkie światła w prezbiterium, oświetlając monumentalną sylwetkę odnowionej nastawy ołtarzowej z wielkim XIX wiecznym obrazem Wszystkich Świętych, autorstwa F. Frömla. Temu dziełu również przywrócono blask dzięki konserwacji.

Młodzież zapaliła swoje świece od świecy ołtarzowej i rozeszła się do 12 „Zacheuszek”, czyli kamieni z wrytymi krzyżami we wnętrzu kościoła. To nawiązanie do pradawnego zwyczaju, upamiętniającego to, że 12 apostołów jest fundamentem Kościoła.

Po liturgii konsekracji nastąpiła uroczysta msza święta, koncelebrowana przez 24 księży oraz poświęcenie nowej Drogi Krzyżowej.

Końcowym akcentem uroczystości był wirtuozerski popis Damiana Stani, który ukazał swoim koncertem wielkie możliwości wyremontowanych organów.

Parafianie i goście długo będą pamiętali styczniową uroczystość zakończoną przejściem duchowieństwa pod ołtarz Madonny Przedziwnej, gdzie dokonano zasłonięcia wizerunku przy dźwiękach hejnału. Godzi się wymienić głównych realizatorów renowacji naszej najstarszej pszczyńskiej świątyni w roku jubileuszu 650-lecia powołania dekanatu pszczyńskiego. Projektantem i realizatorem nowej polichromii jest profesor ASP Stanisław Kluska przy współpracy Łukasza Szymonowicza a autorami konserwacji elementów wnętrza – Agnieszka i Tomasz Trzosowie.

Pszczyzna – „perła Górnego Śląska” – błyszczycy coraz szlachetniejszymi barwami.

## ***Orędownik kulturalny***

**46/2001**

### **WIELKA MUZYKA**

Po 15 czerwca br., kiedy to odbył się wspaniały koncert „Sinfonii Varsovii” w kościele Wszystkich Świętych, możemy śmiało powiedzieć, szczęśliwi są ludzie, mieszkający w Pszczyźnie, w mieście kultury, w mieście muzyki i sztuki.

Na zaproszenie pszczyńskiego towarzystwa na rzecz rozwoju chirurgii przyjechała do miasta orkiestra – legenda, 40 osobowy zespół, który prowadził kiedyś Jerzy Maksymiuk, którego opiekunem muzycznym jest Krzysztof Penderecki a gościnnym dyrygentem do końca swego życia był Yehudi Menuhin. To już wystarczy, aby ocenić klasę tej orkiestry. Wiele radości i duże przeżycie stanowi fakt, że dyrektorem artystycznym jest nasz rodak, pochodzący ze Studzienic Franciszek Wybrańczyk. Orkiestra należy do czołowych orkiestr kameralnych.

Kiedy przeczytałem program koncertu, głównym pytaniem było – jak nieduży, 40 osobowy zespół potrafi zagrać V Symfonię Beethovena. Jak odda ogromną potęgę tej monumentalnej muzyki. Rzeczywistość przeszła moje oczekiwania. Świetna akustyka hali kościoła, blask brzmienia sekcji dętej i dojrzała interpretacja japońskiego dyrygenta Atsushi Nukii sprawiły, że i Beethoven, jak i Mozart, Verdi i Rossini oczarował słuchaczy, którzy wypełnili świątynię po brzegi.

Po koncercie czekały nas dwie niespodzianki. Powitana na wstępie grupa kilkudziesięciu japończyków okazała się świetnym chórem, który na bis zaśpiewał wraz z orkiestrą 2 pieśni japońskie. Ostatni punkt programu wprowadził słuchaczy w euforię. Stojący na chórze zespół „Con Fuoco” zaśpiewał razem z „Sinfonią Varsovią”, umieszczoną w prezbiterium „Hallelujach” Haendla. Boże, jak ja się bałem. Odległość między zespołami duża, dyrygent odwrócił się twarzą do chóru, aby utwór się „nie rozjechał” i wszystko się wspaniale udało. A sopranę zaśpiewały najwyższe partie dobrze. Tak więc oklaskom nie było końca. Wielka muzyka w Pszczyńcu i przeżycie. Tym razem rzeczywiście na światowym poziomie.

**Orędownik kulturalny**  
**47/2001**

## **RADYJO...**

Tym synonimem pewien znany kabaret z Bydgoszczy wykpiwał i ośmieszał katolickie radio Maryja. Olga Lipińska określiła to radio mianem reprezentantów ciemnogrodu i kołtunerii, a pan Szymon Szurmiej, dyrektor teatru żydowskiego w Warszawie określił je jako ośrodek podjudzania do nienawiści. Ponieważ do tego momentu nie słuchałem radia Maryja, zaciekało mnie, skąd się wzięła ta kampa-



nia i czego się boją autorzy przytoczonych wypowiedzi, włączając w to oczywiście wiodący w tej akcji ośrodek, jakim jest Gazeta Wyborcza.

Systematyczne słuchanie sprawiło mnie w zdumienie. Otóż wszystkie wyżej wymienione zarzuty wysane są po prostu z palca. Po pierwsze jest to jedyne polskie radio, które emituje audycje słowne przez całą dobę. A więc słuchacze mogą całą noc słuchać interesujących tekstów, a nie, jak w wypadku pozostałych rozgłośni, muzycznej „rąbanki”. Jedyńka i Trójka próbują czasem po północy nadawać audycje słowno-muzyczne, ale też nie zawsze. To jest duży plus radia Maryja dla słuchaczy, którzy w nocy pracują względnie nie mogą spać.

A teraz strona merytoryczna audycji. Jest dużo katechezy, czyli pogłębionych wykładów i refleksji na tematy wiary. Ich autorzy, to świetni fachowcy, jak np. rektor KUL-u ojciec J. A. Krąpiec. Wiele czasu radio Maryja poświęca zbiorowej modlitwie. Dominuje tu różaniec. Ciekawe, że uczestnikami tych modlitw są Polacy z całego świata, z Florydy, z Kanady, z Niemiec i z całego kraju. Komu się na długiej trasie, jadąc samochodem znudzi ta wspomniana muzyczna rąbanka, włączy radio Maryja i może się w skupieniu włączyć w modlitwę. Być może niejeden czytelnik w tym momencie się uśmiechnie, ale być może zrozumie moje przemyślenia. To zresztą przychodzi z wiekiem.

Cenną stroną tego radia są rozważania historyczne i polityczno-społeczne. Myślę, że ataki na tę rozgłośnię są kierowane przede wszystkim na takie audycje. Zapraszani są bowiem wybitni polscy naukowcy, świeccy i duchowni, jak Krzysztof Kąkolewski, Jerzy Robert Nowak, Ryszard Bender, Tomasz Strzembosz i cała plejada indywidualności z tych dziedzin, którzy mówią wiele prawd nieznanych, przemilczanych w innych mediach a nawet fałszowanych. Naukowcy ci nie kierują się tzw. poprawnością polityczną, obowiązującą w naszym dziwnym kraju, ale starają się mówić całą prawdę.

Nawiązując do początku felietonu, być może ludzie atakujący radio Maryja mają na myśli telefony słuchaczy, z których nieliczne mają charakter skrajny, ale czyż ten sam problem nie dotyczy nocnych telefonów do jedyńki czy trójki.

Ostatni temat to „Wiadomości”. Otóż jest to jedyny w naszych mediach dziennik, który nie jest kronika kryminalną, ale solidną infor-

macją o sprawach polityczno-społecznych. Tak więc wściekle ataki przeciwników radia Maryja zrobiły ze mnie wiernego słuchacza tej rozgłośni.

**Orędownik kulturalny**

**48/2001**

## **UCZCIWI DZIENNIKARZE?**

Ostatnio nasze miasto ma nieszczęście być odwiedzane przez różnej maści redaktorów, których rzetelność dziennikarska okazała się bardzo marnej jakości.

Rozpoczęła ten cykl telewizja TVN, której ekipa zjechała do Pszczyny w czasie powodzi. Wyszli z samochodu koło karczmy „Stary Młyn” (widziałem na własne oczy), którą rzeczywiście zalało, sfilmowali 3 domki koło skansenu za Pszczynką, no i w Polskę i w świat poszły dramatyczne widoki zatopionej Pszczyny. Że ludzie w to uwierzyli, mogą świadczyć telefony pełne pytań z kraju, a nawet telefon od naszych przyjaciół ze Stolbergu (Niemcy), którzy składali nam wyrazy współczucia i szykują się do wysłania pomocy dla powodzian z bratniej Pszczyny.

Tym razem przekonał się na własnej skórze, jak skuteczna jest telewizyjna manipulacja. Jak łatwo jest manipulować ogromnymi masami społeczeństwa np. w dziedzinie politycznej. Mając dyspozycyjnych redaktorów można ludziom wmówić właściwie wszystko.

Niedługo po rewelacjach z TVN do Pszczyny zjechali znani nam już dziennikarze z „Super-ekspresu”. Dowiedzieliśmy się więc, że burmistrz zbyt późno kazał zrzucić wodę z zapory na Pszczynce, ratując prywatne pole golfowe, przez co spowodował powódź w mieście.

Tak to wywiad z niejakim panem O., znanym w Pszczynie pieniaczem zrodził artykuł rojący się od bzdur. Po pierwsze burmistrz nic ma żadnej mocy decyzyjnej w dziedzinie zapór – kompetencje w tych sprawach należą do władz wojewódzkich. Po drugie – powodem zalania były wielkie deszcze i decyzja zrzutu wody z zapory na Wiśle do zapory na Pszczynce, ale o tym „rzetelny” dziennikarz już nie wspomniał.

Ostatnio w tej sprawie znowu przeczytałem niezwykły artykuł w poczciwym „Dzienniku Zachodnim”. Pan redaktor G. wszystkie winy

za spowodziowe śnięcie ryb w pszczyńskich stawach parkowych przypisuje brzydkiemu prywaciarzowi i kapitaliście, panu Pilchowi, który ratując swoje pole golfowe środkami chemicznymi spowodował straty wśród rybostanu Pszczynki.

Ten artykuł, to klasyczny przykład mentalności dziennikarza, zapatrzonego w PRL – każdy prywatny przedsiębiorca, to kapitalista, prywaciarz i wrzód na zdrowym ciele społeczeństwa.

Panie redaktorze G., czy pan w ogóle spostrzegł, że w Polsce się coś zmieniło? Czy pan wie, że Pilch, kupując i dokonując renowacji „Ludwikówki”, uratował chylący się ku ruinie cenny zabytek, na który nigdy nie było w Pszczynie pieniędzy? Że budując wspomniane pole golfowe na terenie parku „Trzech Dębów” doprowadził do kwitującego stanu wielki obszar zaniedbanych od pół wieku „bażołów”, czyli bagien i chwastów?

Pańskie „rewelacje”, stworzone na podstawie gadaniny nawiedzzonego dziwaka, ośmieszyły pana redaktora i redakcję DZ. Na szczęście na takie manipulacje pszczyniacy są coraz bardziej odporni, a bezkarność dziennikarza, który nawet później nie przeprosił za omyłki może się dla niego skończyć zmianą zawodu.

No cóż, teraz czekamy w Pszczynie na redaktora najbardziej rzetelnej gazety, czyli „NIE”.

## ***Orędownik kulturalny***

**50/2001**

### **LIST OTWARTY DO SPOŁECZEŃSTWA PSZCZYNY**

Z wielką satysfakcją zawiadamiamy społeczeństwo naszego miasta i regionu pszczyńskiego, że Muzeum Prasy Śląskiej wróciło do Towarzystwa Miłośników Ziemi Pszczyńskiej, czyli do swoich założycieli. Po trwających przeszło rok dyskusjach i analizach na forum Rady Miejskiej i Zarządu Miasta, przyjęto uchwałę, na mocy której skansen „Zagroda Wsi Pszczyńskiej”, „Muzeum Prasy Śląskiej” i „Izba u Telemanna” zostały na 30 lat przekazane naszemu Towarzystwu w formie dzierżawy. Tak więc nasze plany powołania z wymienionych placówek Regionalnego Zespołu Muzealnego spełniły się. Składamy w tym miejscu gorące podziękowania za jednogłośnie decyzje Radzie Miejskiej w Pszczynie z jej przewodniczącym, Henrykiem Kondzielnikiem oraz burmistrzowi Tomaszowi Tomczykiewiczowi i za-

rządowi miasta. Szczególnie dziękujemy Komisji Oświaty, Kultury i Rekreacji za poparcie, jakiego nam udzieliła. Jesteśmy przekonani, że pomoc finansowa władz miejskich, jaką Towarzystwu zadeklarowano, będzie niezwykle sumiennie i oszczędnie przez nas wykorzystywana na utrzymanie, konserwację i wzbogacanie zbiorów w naszych placówkach. Ponieważ w okresie naszych starań o przywrócenie Towarzystwu placówek muzealnych ukazało się kilka artykułów prasowych, dotyczących tematu a wprowadzających w błąd społeczeństwo Pszczyny, pragniemy sprostować i wyjaśnić niektóre, zawarte tam nieścisłości. Dotyczy to głównie artykułu w „Trybunie” (!) pt. „Wojna spyrska” i wywiadu pani mgr Ewy Spyry – Dyrektorki Pszczyńskiego Centrum Kultury dla „Dziennika Zachodniego” pt. „Sprawa Telemanna”. Obydwa artykuły dotyczą sprawy zwrotu Muzeum Prasy Śląskiej – Towarzystwu Miłośników Ziemi Pszczyńskiej. Pierwszy z wymienionych tekstów zawiera mnóstwo bzdurnych tez o zmaganiach „starego” z „nowym”, przy czym to nowe, nowoczesne, to oczywiście Pszczyńskie Centrum Kultury. Drugi artykuł red. Jolanty Pierończyk zamieszcza kilka wypowiedzi dyrektorki PCK-u, które musimy skomentować:

**1. Sposób prezentacji ekspozycji w Muzeum Prasy wymaga odświeżenia. Mieliśmy pomysł na to. Ogromnie żałuję, że nie dane nam było pokazać, jak się to dzisiaj robi.**

– Zdaniem naszego środowiska pani dyrektor PCK przez dwa lata po rozpadzie MPS miała możliwość pokazania, jak się to dzisiaj robi. Niestety nie zrobiła nic, a przykładem tego może być fakt, że przez te 2 lata nie wymieniła nawet przepalonej żarówki w lampce numerowej na fasadzie budynku.

**2. PCK zainwestowało w konserwację zbiorów prasowych, remont i modernizację toalet, malowanie korytarza i zakup gaśnic...**

– Wypowiedź pani dyrektor jest kompletnym kłamstwem, bo w zakresie konserwacji zbiorów nie zrobiono dosłownie nic a kilkanaście przypadków, w których wysyłaliśmy do PCK-u ludzi, którzy chcieli przekazać cenne obiekty do MPS zostało załatwionych odmownie. Na szczęście nasze Towarzystwo kupowało te eksponaty, licząc na powrót placówki.

Remont toalety polegał na pobieleniu ścian i wymianie muszli. Jest to jedyna toaleta w XXI wieku bez płytek ceramicznych na ścianach (sprzeczne z wymogami „Sanepidu”). Na co więc poszły te pieniądze?

### **3. Powinno się liczyć, w jaki sposób placówka może najlepiej służyć społeczeństwu, nie zaś kto ją stworzył.**

– Stworzenie Muzeum Prasy przez nasze Towarzystwo wynikało z pobudek emocjonalnych, a więc nasz stosunek do placówki jest podobny do uczuć macierzyńskich. Stąd nasze prośby do PCK o powołanie Rady Programowej lub społecznego kustosa. Odpowiedź pani dyrektor była jednoznacznie negatywna. Dlatego przez 2 lata Muzeum nie prowadziło żadnej działalności merytorycznej.

Tyle polemiki z wypowiedziami dyrektora mgr Ewy Spyry z PCK. W ciągu minionych 2 lat Towarzystwo nasze doznało ze strony PCK wielu upokorzeń.

Najpierw nasz Regionalny Zespół „Pszczyna” o 40-letniej tradycji został wyrzucony na bruk bez uprzedzenia. Powodem był zaplanowany remont.

Później szykanowano nas, kwestionując legalność siedziby zarządu Towarzystwa, zakazując wydania nacyń na ważne spotkania intelektualistów z profesorami Uniwersytetu Śląskiego, a także utrudniano nam organizację imprez kulturalnych w „Izbie u Telemanna”, strasząc nierealnymi terminami rezerwacji sali. Jesteśmy przekonani, że smutny okres żałosnych działań PCK-u w środowisku kultury pszczyńskiej już minął. Wychodzimy z założenia, że pozytywną cechą życia kulturalnego w Pszczynie jest wielość i różnorodność ośrodków kultury. Każdy z nich ma swoją specyfikę, która wzbogaca to życie i którą należy szanować.

Jest słynne w Europie Muzeum Zamkowe prowadzące impo-  
nującą działalność muzealną, wydawniczą i koncertową.

Jest Pszczyńskie Centrum Kultury – placówka gminna, której statutowym obowiązkiem jest upowszechnianie kultury wśród szerokiego kręgu pszczyńskiej młodzieży (i nie tylko).

Są wspaniałe samodzielne zespoły jak Stowarzyszenie Śpiewacze „Lutnia” czy „Con Fuoco”.

Jest wreszcie nasze Towarzystwo, które prowadzi skansen, Muzeum Prasy Śląskiej, które opiekuje się Zespołem Regionalnym „Pszczyna”, organizuje corocznie „Spotkania pod Brzymem” oraz „Dialogi Muzyki i Poezji” i może się pochwalić sporym dorobkiem



*Rada Miejska Pszczyny w jubileuszowym roku 670-lecia miasta. (1327–1997)*

wydawni-  
czym o pro-  
filu regional-  
nym.

Są więc  
obecnie wa-  
runki, aby,  
„Perła Gór-  
nego Ślą-  
ska”, jaką w  
opinii wielu  
ludzi jest  
Pszczyna tę-  
tniła auten-  
tycznym,  
ożywionym  
życiem kultu-  
ralnym na  
wielu płasz-  
czyznach.

Jeszcze  
raz dziękuj-  
emy władzom  
naszego mia-  
sta za zaufa-  
nie jakim nas  
obdarzyły i  
zapewniamy,  
że pomoc fi-  
nansowa bę-  
dzie przezna-  
czona na roz-  
wój naszych  
placówek z pożytkiem dla mieszkańców i turystów. *Grzegorz Cem-  
pura, Ireneusz Spyra, Aleksander Spyra*

# Traktorzysta Pszczyński

NR 13/14  
1997/1998

PISMO SATYRYCZNO KULTURALNE, KONSERWATYWNO LIBERALNE



## W NUMERZE M.IN.:

### PYTANIE NUMERU:

Czy Polskę, pod rządami PO, czeka mrozący krew w żyłach horror pt. „From Tusk till down”? (Anglicy - na przykład, umierają ze strachu oglądając „Tony Blair Witch Project”)

### SŁOWNIK WYRAŻEŃ NIEPARLAMENTARNYCH:

- uczciwość
- honor
- wierność
- prawdomówność

### NASZE PROPOZYCJE DIALOGÓW FILMOWYCH

Premier: *I'm Home!!!!!!*  
Była to nasza propozycja dialogu do filmu „Lánienie II”

Są łacy, idogachca, zaby, nazaj gosały nie byto. CIEKAWIE, KOMU NA TYMALEZY.



### NASZE PROPOZYCJE DIALOGÓW FILMOWYCH

(Gatunek: klasyka c-t. Reżyser: Ed Wood. Tytuł: „Plan 9 From Outer Space”

Oreǳle Prezydenta USA: *Mieszkańcy Ziemi! Żeby uratować ludzkość, pozostał nam już tylko jeden plan: Plan Hausnera!*

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZEJ STRONY OD ZŁYCH ZAMIAROWAŃ

[www.traktorzysta.prv.pl](http://www.traktorzysta.prv.pl)

*Satyryczne pismo pszczyńskich konserwatywnych liberalistów, ukazuje się od roku 2002*

PS. Nauczmy się różnić szlachetnie... Cyprian Kamil Norwid

## **SOJUSZ LEWICY DEMOKRATYCZNEJ A DZIEDZICTWO**

Zwracam się do pszczyńskiego środowiska SLD o wyrażenie swojego stanowiska i komentarz do decyzji nowego ministra kultur / o skreśleniu z nazwy ministerstwa „dziedzictwa narodowego”.

Andrzej Celiński, nawiasem mówiąc „przebieraniec” (od Solidarności i UW do SLD), podejmując taką decyzję chciał prawdopodobnie w swojej gorliwości neofity podkreślić zakorzenienie lewicy w ideach oświecenia i wielkiej rewolucji francuskiej.

Zdumienie budzi jednak zgoda premiera Millera i władz SLD na taką demonstrację pogardy dla tradycji patriotycznych podkreślanych wszakże często przez polską lewicę. Ponieważ wspomniana jednoosobowa decyzja Celińskiego, to złowrogie memento dla powszechnych przekonań Polaków, także nas, tutaj na Śląsku – prosimy członków SLD w Pszczynie o stanowisko w tej sprawie.

Jest w tym środowisku wielu porządnym ludzi, z którymi się znam, których szanuję i którzy też chyba są zaskoczeni wspomnianym zdarzeniem. Waszą wypowiedź na pewno zamieścimy w „Orędowniku”.

*Odpowiedź oczywiście nie nadeszła (red)*

## **NIE WYPADA**

Zadzwoeniła do mnie znajoma. Leszku, mówi, muszę kupić na prezent jakiś album o Pszczynie, co mi proponujesz? Mam coś dobrego – odpowiadam – wydawnictwo „Madonny drewnianych kościółków Ziemi Pszczyńskiej”. O jej, mówi znajoma, ale wiesz, to ma być prezent dla takiego VIP-a. chyba ateisty, to nie wypada.

Zdębiałem, pytam się, komuż to Madonna zrobiła jakąś krzywdę? Kogo obraziła? Może my, chrześcijanie mamy się wstydzić naszej pszczyńskiej tradycji i kultury. Nie wypada urazić niewierzącego. Przypomina mi się wypowiedź naszego nieżyjącego już księdza prałata Józefa Kuczery – oby nie doszło do tego, że trzeba będzie przecieradłem zakrywać krzyże przydrożne, żeby nie uraziły uczuć ludzi niewierzących.



## CZARNA STRONA

Wiele dobrego w życiu spotkało mnie w Pszczynie i ze strony Pszczyniaków. Mogę powiedzieć, że właściwie prawie wszystko to dobre wspomnienia, życzliwe kontakty i konkretna, efektywna współpraca.

Zaledwie jedno wydarzenie, jeden bolesny fakt wbił mi się w pamięć niby cierni. Nie tylko mnie, ale całemu Zespołowi Regionalnemu „Pszczyna”. Ta zasłużona dla miasta grupa artystyczna, laureat ministra kultury i wielu nagród śląskich, koncertowała od 40 lat w wielu krajach Europy, m.in. w Belgii, Szwajcarii czy Holandii. 34 wyjazdy zagraniczne, trzy płyty długogrające, kilkanaście audycji telewizyjnych i kilkadziesiąt radiowych. Udział w kilku filmach oraz budowa skansenu „Zagroda Wsi Pszczyńskiej”.

Ponieważ siedzibę zespołu od 1964 roku znaną w Pszczynie jako „Klub pod 13-tką” władze miejskie planowały przeznaczyć na europejski ośrodek edukacji, adaptację zlecono dyrektorze Pszczyńskiego Centrum Kultury, magisterce Ewie Spyrównej. Ta zabrała się do pracy w stylu, godnym swego charakteru.

A więc zamiast tradycyjnych, „konserwatywnych” metod typu: rozmowa, pismo, propozycja zamiennego lokalu – posłużyła się sposobami azjatyckimi – zamknięcie klubu bez ostrzeżenia, wymiana zamków i na bruk z zespołem. *Rozpędzę tę bandę pijaków* – powiedziała wtedy. Oczywiście „banda pijaków” sama sobie „załatwiła” nową siedzibę i uratowała stroje, rekwizyty i archiwalia. Poczucie krzywdy jednak pozostało do dziś. Środowisko kultury było oburzone. Ale władze miejskie nie! Burmistrz Tomasz Tomczykiewicz nie zareagował zupełnie na takie niesłychane złamanie prawa i tradycji. Jego otoczenie także nie (oszczędź tutaj wymienienia po nazwisku). To taki szczególny rodzaj cywilnej odwagi. Wobec pani Spyrównej trzeba wyrazić słowa pogardy. Ale co wobec tego powiedzieć o ratuszu?

Kiedy „Lutnię” wyrzucono w latach 80-tych z siedziby przy ul. Warszawnej, Zespół „Pszczyna” przygarnął ją do swojej siedziby na 2 lata, do zakończenia remontu. Pomagaliśmy też innym zespołom. Kiedy na początku lat 90-tych ówczesna sekretarz gminy H. Wiera chciała odebrać wszystkim organizacjom społecznym Pszczyny ich siedziby – zdecydowanie odparliśmy ten atak, porównując ją do komunistów.

Dlaczego nikt nie stanął później w obronie „Pszczyny”, gdzie się podzielała solidarność ludzi kultury? Gdzie się podział szacunek miejscowej władzy do demokratycznego prawa? Te pytania zostaną oczywiście bez odpowiedzi.

Ale niech będą dla innych ostrzeżeniem, jak można zniszczyć każde kulturalne dzieło przy braku reakcji tych, którzy powinni reagować.

## **ZDZIWIENI? OBURZENI?**

Niedawno przez wszystkie polskie media przetoczyła się fala sensacyjnych i ponurych wiadomości o handlu zwłokami i podejrzeniach o „pomaganie” starszkom i ciężko chorym ludziom, którzy wzywali pogotowie ratunkowe, w szybszym dostaniu się na „tamten świat”.

Ileż oburzenia, ileż niedowierzania, że coś takiego w ogóle mogło mieć miejsce!

Jednocześnie nikt z moich znajomych nie zauważył nowej inicjatywy ustawodawczej pana prezydenta wszystkich Polaków, który jak najszybciej chce nas wprowadzić do Europy. Otóż chodzi o projekt nowelizacji naszego prawa karnego. Jest tam taki mały skromny akapit: *„Sąd może odstąpić od ukarania lekarza, który pomógł nieuleczalnie choremu w dokonaniu samobójstwa”*. Oczywiście za zgodą chorego, na piśmie, po komisjach, rozmowach itp., znamy to!

## **POWRÓT DO PARKINGU**

Zapoznałem się w jednym z ostatnich „Głosów Pszczyńskich” z projektem zmiany ruchu na pszczyńskiej starówce. Ten projekt plus wyjaśnienia pani naczelnik M. Łępskiej utwierdziły nas w przekonaniu, że właściwie nic dalej nie wiemy.

No bo dzieli się naszą malutką przecież starówkę na 2 części. Część od ul. Tkackiej do rynku to tzw. strefa z ograniczonym ruchem do 20 km na godzinę dla wybranej grupy kierowców.

Wprowadza się wjazd samochodów w ul. Warowną od strony Wojska Polskiego. Będzie można wjeżdżać na rynek od strony ul. Chrobrego.

Nie będzie na szczęście parkingu na rynku. Tak zapewniła mnie p. Łępska, mimo że w „Głosie” ten parking jest!

Czuję się w obowiązku, jako inspirator zamknięcia ruchu na pszczyńskim rynku w latach 70-dziesiątych, do wyrażenia kilku uwag na ten temat.



Po pierwsze – zgadzam się z tym, że coś z tym fantem należy zrobić. Pierwotny zamysł organizacji tego ruchu, zatwierdzony uchwałą ówczesnej Miejskiej Rady Narodowej został zniekształcony bezprawnie przez decyzje W. Kasińskiego, naczelnika miasta i komendanta MO – p. Jańczaka. Wprowadzono dziwaczne ułatwienia poruszania się po starówce, co w końcu doprowadziło do obecnego totalnego bałaganu. Dość powiedzieć, że na obszarze rynku można się doliczyć po parędziesiąt parkujących samochodów.

Szanowni Czytelnicy. Ten stan urąga podstawowemu poszanowaniu prawa poprzez łamanie obowiązujących przepisów!

Autorytet lokalnej władzy, będący przecież podstawą funkcjonowania porządku publicznego jest więc nadszarpnięty!

Statutowe działania funkcjonariuszy Straży Miejskiej, których zresztą darzę sympatią jako ludzi, są rodem z „krajiny łagodności”. Każdy z czytelników który miał do czynienia z bezwzględnym egzekwowaniem przepisów drogowych w innych miastach – zgodzi się ze mną.

Po raz ostatni użyto w Pszczynie szczęk blokujących na samochodzie ówczesnego burmistrza H. Krzyżowskiego kilka lat temu (chodziło o zdjęcie do „Głosu”).

Mandaty za wjazd i parkowanie na terenie starówki nakładane są sporadycznie a egzekwowane nader rzadko.

Pod byle pretekstem samochody wjeżdżają na rynek, a wieczorami odbywają się tutaj wyścigi młodych „rajdowców”.

Proponuję więc, aby przy realizacji proponowanych zmian ruchu na naszej starówce, Ratusz przemyślał następujące rozwiązanie:

1. postawienie przy wjeździe na Rynek od strony Wojska Polskiego masywnych kwietników, które wyhamują „nerwowych” kierowców a jednocześnie pozwolą bokiem wjechać np. na parking koło hali sportowej upoważnionym do tego osobom,

2. bezwzględne zamontowanie progów na wjeździe z ul. Wojska Polskiego na ul. Warowną (koło Caritasu) oraz przy proponowanym wyjeździe z ul. Chrobrego na Rynek,

3. zakaz normalnego ruchu na całej długości ul. Piastowskiej, swoistym deptaku Pszczyny.

Na koniec proszę, aby przestać wierzyć w to, że proponowane na terenie starówki ograniczenia, szybkości samochodów do 20 km/godz. będzie przestrzegane przez kierowców i egzekwowane przez policję i straż miejską.

Wystarczy zaobserwować skrzyżowanie Piastowska-Warowna i Piastowska-Tkacka, gdzie bywalcy „Daisy” popisują się wieczorami ilością koni mechanicznych swych pojazdów. Wystarczy popatrzeć na rajdy po rynku aby stwierdzić, że tak jak dotychczas będzie to przepis martwy.

Tylko fizyczne ograniczenia (kwietniki, progi) zmuszą niektórych kierowców do przestrzegania ładu w centrum Pszczyny.

Wszystkim, którzy nie wierzą co nas czeka, dedykujemy zdjęcie z lat 70-dziesiątych.

**Orędownik kulturalny**  
**57/2002**

## **WSTRZAŚ**

Nie chciałem wierzyć własnym uszom, kiedy usłyszałem fragment protokołu wizytacji biskupiej, jaka odbyła się w parafii Wszystkich Świętych w Pszczynie. Wstrząsnęły mną dwie cyfry ze statystyki. Pierwsza to przeciętna wielkość rodziny w naszej parafii. Otóż wynosi ona 2,6 osób. Wiąże się to z drugą cyfrą z tej statystyki. Przyrost naturalny wynosi minus 1,8 promila.

To chyba pierwszy raz w historii, kiedy mamy ujemny przyrost ludności w Pszczynie. Ta druga pozycja statystyczna jest konsekwencją pierwszej. Skoro przeciętna rodzina składa się z ojca, matki i 0,6

dziecka podczas gdy najmniejsza cyfra powinna wynosić 4,1 osoby, ponieważ rodzice plus dwoje dzieci, to jeszcze nie jest przyrost, to jest dopiero odtworzenie stanu w następnym pokoleniu.

Dlaczego to jest wstrząs. Otóż uświadomiłem sobie, że nasza mała, prowincjonalna Pszczyzna zaczęła marsz w kierunku wymierania. Piszę „prowincjonalna” w znaczeniu pozytywnym czyli – wierna tradycjom rodziny wielopokoleniowej, nieczuła na byle nowinki z zachodu. To co się dzieje w wielkich polskich miastach?

Myślę, że w tym temacie Polska jest już w Unii Europejskiej. Ujemny przyrost naturalny, rozpadające się rodziny, te podstawowe jednostki każdego zdrowego społeczeństwa.

Konsekwencje tego wymierania narodu będą niedługo w Polsce identyczne jak w Unii – przyjmowanie obcokrajowców do koniecznych robót, których miejscowi nie chcą wykonywać, bądź nie mają wystarczających rąk do pracy. We Francji jest już w tej chwili więcej czynnych meczetów niż kościołów katolickich. Żywiot arabski liczy tam około 6 milionów ludzi. Nie można się więc dziwić, że nagle Francuzi się obudzili i tak tłumnie głosowali na Le Paina, a Austriacy na Heidera. Przecież cudzoziemscy „robole” żądają równych praw z tubylcami, poczuli swoją ważność!

A my w Polsce? Za kilka lat w wyniku kryzysu demograficznego będziemy musieli masowo przyjmować Białorusinów, Ukraińców czy Afrykanów. Finał będzie podobny jak w Unii, która ciągle nas poucza, że my Polacy musimy być bardziej tolerancyjni. Słowo „tolerancja” ma w polskim języku niedobry wydźwięk. Toleruje się kogoś, kogo się nie lubi, ale trzeba go znosić.

My chrześcijanie mamy lepsze sformułowanie, wynikające z wielowiekowej tradycji – „miłość bliźniego”. Od stuleci miłowaliśmy przedstawicieli innych narodów i religii np. Litwinów (Unia Lubelska), Arian – wypędzonych z tolerancyjnego zachodu, a także nękanymi pogromami w Europie Żydów, dlatego pisano o Polsce „Paradisus Judeorum”.

Dlatego nie bierzmy we wszystkim przykładu z zachodu, nasze tradycyjne wartości wydają się w wielu dziedzinach cenniejsze, np. rodzina, dla której dzieci są wielkim skarbem.

Żałosne są te rodziny, które powiadają, że ich nie stać na drugie czy trzecie dziecko. To przecież dzieci są tym wielkim bogactwem.

Dlatego wydaje mi się, że wspomniana na wstępie statystyka demograficzna parafii Wszystkich Świętych jest dla nas ostrzeżeniem.

## **CZTERDZIESTY PRYMICJANT**

Ksiądz Dawid Szpek odprawił swoją prymicyjną mszę świętą w niedzielę 12 maja w kościele Wszystkich Świętych w Pszczynie. Życzymy naszemu neoprezbiterowi radości i satysfakcji w służbie ludziom i Bogu. To już czterdziesty kapłan w parafii Wszystkich Świętych od 1944 r., czyli co kilkanaście miesięcy realizuje się nowe powołanie kapłańskie w Pszczynie.

## **A TO SZKODA**

Jeszcze niedawno namawiałem mieszkańców Łąki, aby uratowali od zburzenia część dawnej, jakże zabytkowej szkoły. Chodziło o to, aby przynajmniej pozostawić parterową „organistówkę”, najstarszy zabytek tamtejszego szkolnictwa, gdzie można by urządzić izbę szkolnej tradycji. Ze zdumieniem dowiedziałem się, że nawet inż. Owczarek, Wojewódzki Konserwator Zabytków zezwolił na to wyburzenie, w związku z budową nowej szkoły.

Nasuwa się tu analogia do budowy nowego szpitala w Pszczynie, gdzie zamiast wkomponować zabytkowy, neogotycki szpital zakonu Joannitów w nowoczesny kompleks szpitalny, po prostu go zburzono.

Inne kraje tak dbają o swoje zabytki, że jeżeli nie można ich uratować, zachowując chociaż ich fasadę (np. Bergisch Gladbach) budując nowy budynek.

Ratując dziedzictwo swoich przodków, wzbogacamy wizerunek własnej miejscowości, przekazując go następnym pokoleniom.

W Łące projektant (?) poszedł drogą łatwizny, ukazując własną tępotę i brak wyobraźni a wojewódzki konserwator zabytków sprzeniewierzył się swojej podstawowej funkcji strażnika dziedzictwa narodowego. Jakie to smutne!

## **KONIEC EPOKI OŚWIECENIA**

„Człowiek bez Boga jest wszystkim, człowiek z Bogiem jest niczym” – to hasło Oświecenia, które było realizowane na zachodzie przez przeszło 200 lat okazało się wielkim fałszem. Pycha liberałów, którzy uwierzyli w wyłączny geniusz człowieka, w omnipotencję postępu okazała się żalosną pomyłką.

Wynalazek samolotu, elektryczności, telefonu, różnych wspólnych technologii a przede wszystkim komputera i komórki był za ledwie wynalezieniem narzędzi, które tylko doskonały technikę a nie wyzwoliły człowieka, które nie uszczęśliwiły ludzkości a wprost przeciwnie, przyspieszyły i udoskonały „misterium nieprawości” na świecie.

Proszę zauważyć, że im większa technika, im szybsza i doskonalsza technologia, tym ludzie bardziej się śpieszą, tym mniej mają czasu.

Świat, w tym Europa, zapada się w bagno gigantycznych paradoksów.

Robert Schumann, współtwórca Wspólnoty Węgla i Stali, która była załącznikiem Unii Europejskiej, zakładał wspólnotę narodów zmierzającą ku dobrobytowi ich społeczeństw. Tymczasem jego następcy kierują zjednoczoną Europę ku ideologicznej unifikacji pod hasłami socjalizmu. Parlament Europejski, zdominowany na razie przez socjaldemokratów, ingeruje w światopogląd społeczeństw suwerennych krajów członkowskich, zalecając np. powszechną aborcję, eliminując w projekcie europejskiej konstytucji sformułowanie o Bogu. Pod płaszczykiem tolerancji wyrzuca się krzyże z klas szkolnych (w Bawarii). Spycha się wiarę do sfery prywatności, zamiast ustanowić z niej inspirację do działań społecznych.

Zmierza się więc konsekwentnie do stworzenia z eurospołeczeństwa magmy eunuchów ideowych, dla których jednym miernikiem będzie sukces i dobrobyt.

Wspomniałem o paradoksach w Unii Europejskiej. Wszystkie osiągnięcia, traktowane są nie jako środki, ale jako ideowe cele prowadzące do unicestwienia programów jakie sobie wytyczono.

Najpierw usuwanie „nadmiaru” nienarodzonych dzieci, czyli kontrola populacji, która doprowadziła do katastrofalnego, minusowego przyrostu naturalnego. To spowodowało przyjmowanie do krajów Unii Europejskiej wielkiej ilości obcokrajowców do wykonywania wszystkich prac brudnych, czyli poniżających. Zapomniano, że wszystko ma swoje konsekwencje. Ci nowi obywatele żądają równouprawnienia.

W obliczu nieuchronnej aktywności „nowych” budzi się opór miejscowego społeczeństwa i na tym tle nie mogą dziwić sukcesy wyborcze Heidera, LePaina czy innych.

Wracając do kontroli urodzin, super nowoczesna medycyna potrafi teraz każdego cherlaka prowadzić przez całe życie, które dla niego jest jedynie ciągiem wizyt u lekarzy, którzy potrafią go utrzymać do wieku emerytalnego. Dzięki tej samej supertechnice medycznej ludzie dożywają wieku tak zaawansowanego, że istnieją ogromne rzesze emerytów, których ilość powoduje coraz większe załamywanie się systemów emerytalnych w najbardziej bogatych państwach Unii.

Trzeba więc było pomyśleć o wyeliminowaniu przynajmniej części tej rzeszy staruszków. Rozpoczęła ten proceder, jak zwykle Holandia, teraz Belgia. Za nimi pójdą inni. W projekcie polskiego kodeksu karnego prezydent Kwaśniewski przewiduje możliwość uniewinnienia lekarza który „pomógł” staruszkowi w opuszczeniu tego świata.

Eutanazja „na życzenie” czyli uśmiercanie nieuleczalnie chorych za ich zgodą doprowadzi oczywiście do wielu nadużyć, wymuszenia dobrowolnych życzeń na zejście z tego świata. Zrobi się trochę luźniej wśród wielkiej rzeszy emerytów. W Holandii, po uchwaleniu ustawy o eutanazji, uciekło już ponad 10.000 staruszków, którzy obawiają się swojej „dobrowolnej zgody” na zejście z tego świata.

Oto wspaniały obraz świata paradoksów jaki sobie stwarza człowiek zachodu, społeczeństwo Unii Europejskiej.

Myślę że jest to dla myślącego Polaka obraz na tyle odstraszący, że skłoni go do refleksji, do powrotu do źródeł. Bowiernie narzędzie ma rządzić społeczeństwem, a służyć mu do realizacji godnych celów człowieka.



## **W TYCHACH NA ZIEMI PSZCZYŃSKIEJ**

Mamy oto, po 13 latach od likwidacji Głównego Urzędu Kontroli Prasy i Widowisk przy ulicy Mysiej w Warszawie – narodziny nowej cenzury. I to gdzie? W Tychach, 19 kilometrów od Pszczyny. Pan prezydent polecił panu prokuratorowi zarekwirowanie książek nie poprawnych politycznie w małej księgarni, gdzie były sprzedawane, pod zarzutem antysemityzmu, szowinizmu i kilku innych wielkich zbrodni.

Cenzura w III Rzeczpospolitej? Niestety, to są chyba jej początki. Jest ona przy tym wybiórcza, nie kwestionuje np. książki Grossa „Sąsiedzi” natomiast rekwiruje książkę J. R. Nowaka „100 kłamstw Grossa o Jedwabnem”. Nie kwestionuje obrzydliwości gazety „NIE” a niedługo może cenzurować „Gościa Niedzielnego”. To co się stało w Tychach, to groźny precedens, który musi nam dać dużo do myślenia!

## **WYDARZENIA ROKU 2001 W KULTURZE**

Jak co roku, próbujemy ocenić zjawiska w pszczyńskiej kulturze, które mieliśmy okazję zobaczyć, podziwiać i przeżywać w zeszłym roku.

Pszczyna, tak bogata w tradycje plenerów i wystaw plastycznych, nie posiada już galerii, jeśli nie liczyć salki wystawowej w Pszczyńskim Centrum Kultury. Swoją funkcję utraciła piwiarnia „U Eliasza i Pistulki” a także galeria sprzedażna przy ulicy Chrobrego.

Toteż trudno powiedzieć o jakimś wydarzeniu plastycznym w Pszczynie.

Próbowałem ocenić nowe obiekty architektoniczne realizowane na terenie gminy. Po kilku niezbyt udanych realizacjach w poprzednich latach (nie będę ich wymieniał) czekamy na bardziej wybitny projekt. Dotychczas najciekawsze realizacje, to budownictwo szkolne, jak np. sala sportowa w Łące czy sala gimnazjum w Starej Wsi.

Najwięcej dzieje się oczywiście w dziedzinie muzyki. Niewątpliwie wydarzeniem numer jeden, o najwyższej randze i poziomie był Koncert „Sinfonii Varsovii” w kościele Wszystkich Świętych w dniu 5 czerwca 2001 r. W ten wspaniały występ włączyło się nasze „Con Fuoco” wykonując wspólnie „Halleluyach” Haendla – przypomnijmy, że dyrektorem zespołu jest nasz krajan ze Studzienic, Franciszek Wybrańczyk.

Udane były XXIII „Wieczory u Telemanna, a także jubileuszowe, XXV „Spotkania pod Brzymem”, które zgromadziły rekordową ilość 700 uczestników, członków grup ludowych.

„Con Fuoco”, wydał swoją pierwszą płytę kompaktową. Dodać trzeba, że płytę na wysokim poziomie.

Płytę nagrał także pszczyński zespół rockowy „Yoodoo Lunch”, nosi ona tytuł „Od zmierzchu do świtu”.

Dużą frekwencją cieszył się recital Wiesława Ochmana w sali lustrzanej pałacu.

Wspominając „Dni Pszczyzny 2001” nie sposób nie wymienić występu na który Pszczyzna czekała. „Tercet czyli Kwartet” – to był wieczór pełen przeżyć.

Wzruszające były dwa wieczory „V Dialogów Muzyki i Poezji”. Pierwszy to koncert (po wielu latach) pszczyńskiej artystki, Urszuli Koszuth. Sławna sopranistka zaprezentowała pieśni z wielkiego światowego repertuaru, czym oczarowała słuchaczy.

Drugim wydarzeniem był wieczór sław, czyli Tadeusza Sławka, rektora Uniwersytetu Śląskiego, Juliana Gembalskiego, rektora Akademii Muzycznej i Bogdana Mizerskiego.

To tyle wydarzeń muzycznych, które wryły mi się w pamięć.

Na zakończenie – wydawnictwa pszczyńskie, które ukazały się w zeszłym roku:

- monografia Piasku, Zygmunta Orlika
- monografia Studzienic, L. Musioła i E. Szuster
- Dzieje gospodarcze Ziemi Pszczyńskiej, J. Polaka
- tomik wierszy wydany przez Pszczyńskie Centrum Kultury
- Wolę rysować słowem, wydany przez Liceum Ogólnokształcące
- Europejskie stoły wigilijne, wydane przez Lic. Ekonomiczne
- śpiewnik pszczyński, wydany przez TMZP
- Przewodnik po skansenie, wyd. przez UM i TMZP
- album „Ziemia Pszczyńska” Tomasza Kulig

- Zespoły ludowe regionu pszczyńskiego, B. Solarskiej
- Kazania Polskie Konrada Negiusa
- album „Świat mojego serca” ks. Krzysztofa Kaszy
- Krzyże pokutne na ziemi wodzisławskiej i pszczyńskiej, Mariana Małeckiego

Na koniec kilka spraw związanych z naszymi muzeami. W roku 55-lecia istnienia Muzeum Zamkowego, nowym dyrektorem tej sławnej placówki został Maciej Kluss, wnuk drugiego z kolei dyrektora muzeum.

W marcu skansen, a w sierpniu muzeum prasy zostały decyzją Rady Miejskiej przekazane na 30-letnią dzierżawę Towarzystwu Miłośników Ziemi Pszczyńskiej. Placówki są więc pod opieką swoich twórców.

### ***Orędownik kulturalny***

**61/2002**

## **NASZ BURMISTRZ, NASI RADNI**

Po dość dużych emocjach i urozmaiconej kampanii wyborczej (nie zawsze uczciwej, ale o tym poniżej) mamy już wyniki lokalnych wyborów w Pszczynie. Nie będę tutaj przytaczał list nazwisk ani liczb, dotyczących wyborów, ponieważ podały to już gazety i radio.

Mogę to wszystko skomentować następująco – społeczeństwo Pszczyny, pomimo wielkiej liczby kandydatów różnych ugrupowań, nie dało sobie zrobić wody z mózgu, nie poszło na lep czczych obietnic, pustych haseł i zarzutów typu: co miasto zrobiło z pieniędzmi na północną obwodnicę miasta? Każdy pszczyniak wiedział przecież, że takie inwestycje są w gestii władz krajowych, a miasto nic do tego nie ma i może składać jedynie pobożne życzenia.

Pszczynska wspólnota wybrała ludzi, którzy już czegoś dokonali, dając gwarancję konstruktywnych działań, na rzecz miasta i regionu. Podziwiamy rozsądek i pragmatyzm pszczyniaków, ich chrześcijański szacunek do tradycji i wolę spokojnego, ewolucyjnego rozwoju, opartego na doświadczeniu a nie eksperymentowaniu kosztem podatników.

Darzę wielkim szacunkiem mieszkańców Pszczyny, którzy w tych trudnych czasach nie poddali się lękom i demagogicznym „uzdrawiaczom”.



*Czwarty burmistrz Pszczyny  
Henryk Studziński*

Nastąpiła też w Radzie Miejskiej spokojna i naturalna wymiana pokoleniowa, dzięki której nie zestarzeje się jej skład. Mnie tylko żał Lusi Prządki, która nie weszła powtórnie w skład Rady, a szkoda, bo nie widzę lepszej przewodniczącej Komisji Oświaty i Kultury.

Wiele niesmaku wprowadziła kampania niektórych kandydatów w wyborach na fotel burmistrza Pszczyny. Nieczyste chwytty, kłamstwa i oszczerstwa rzucające w materiałach wyborczych na urzędującego burmistrza nie spowodowały na szczęście przyrostu ich głosów, ale pozostawiły rozczarowanie, że można imać się takich chwytów poniżej pasa, aby tylko osiągnąć sukces wyborczy.

W wypadku kampanii Waldemara Januszewskiego wyrażam zdanie, że oczywiście każdy może próbować swoich sił. Może na wszystkich pszczyńskich latarniach umieszczać swoje portrety, może także z jeżdżących megafonów reklamować swoje predyspozycje na burmistrza. Nie zmienia to jednak faktu, że te predyspozycje pszczyńskiego Tymińskiego (pamiętacie?) są nader żałosne. Ponieważ kilka lat zasiadaliśmy wspólnie w ławach rady, mogę odpowiedzialnie stwierdzić, że kilka rzeczy, które próbował zrobić zakończyły się fiaskiem. Kiedy został nominowany na przewodniczącego Klubu AWS, już po 3 spotkaniach doprowadził do rozbicia tego Klubu, a następnie do próby torpedowania działalności własnego (AWS) burmistrza Tomczykiewicza.

Tenże pan Januszewski próbował uniemożliwić przekazanie obiektu strzelnicy pszczyńskiemu Bractwu Kurkowemu, które ją przed II wojną światową zbudowało. Postulował przekazanie wspomnianej strzelnicy do LOK-u w Warszawie, czyli oddanie pszczyńskiego majątku obcym. Na szczęście większość radnych przegłosowała obiekt na rzecz bractwa, które go troskliwie odbudowuje.

To były jedyne, wątpliwe „osiągnięcia” pana Januszewskiego. Chciałbym jednak zaznaczyć, że to nie jego starania mnie zaskoczyły. Zdziwił mnie fakt, że jego kandydaturę poparły, znane i szanowane postacie z KWW „Rodzina, Wspólnota, Sprawiedliwość”.

W oficjalnej gazecie, wydanej przed wyborami i rozdawanej przed kościołem (!), poparcia Januszewskiemu udzielili m.in.: marszałek sejmiku wojewódzkiego Jan Olbrycht (podobno pojedzie do Brukseli), poseł Polaczek, a także Bogumiła Boba, Izabella Kloc, Jan Lipniak, Jerzy Hławiczka, Henryk Kopiec i Ewa Pruszkowska.

Jak już zaznaczyłem, nie dziwię się „odwadze” Januszewskiego w kandydowaniu na „ojca miasta”. Nie mogę jednak wybaczyć wymienionym, szanowanym przeze mnie osobom, że z czystym sumieniem poparły go na to najważniejsze i odpowiedzialne stanowisko w Pszczynie.

W wypadku kampanii wyborczej pana Józefa Szczepańczyka sprawa jest dla mnie smutniejsza, bo przecież znamy się od lat i pracowaliśmy razem w Radzie Miejskiej. Z góry przepraszam za gorzkie słowa, ale trzeba je wypowiedzieć, dla jasności sprawy.

We wrześniowym, przedwyborczym numerze katowickiej gazety SLD „Spojrzenia” ukazał się całostronicowy wywiad pt. „Dekalog według Szczepańczyka”, z którego dowiadujemy się o jego poglądach oraz o zarzutach, które wytacza przeciwko Radzie Miejskiej w Pszczynie i zarządowi miasta.

Nie będę się dłużej rozwodził nad poglądami wygłaszanymi przez pana Józefa, które są dla mnie kuriozalne, bo jakże inaczej nazwać fakt, że jego idolami są jednocześnie ksiądz Tischner, prezydent Kwaśniewski, Adam Michnik i Seneka.

Chciałbym natomiast z całą stanowczością zaatakować zarzuty z tego wywiadu i z jego materiałów wyborczych. Nie chodzi tu tylko o zarzuty pod adresem burmistrzów i rady miasta, bowiem sam byłem radnym przez 6 lat i dotyczy to także mnie osobiście.

Dlatego nazywam je po imieniu, jako oczernienia i kłamstwa, które przeczą stanowi faktycznemu i nie powinny być zbagatelizowane. Chodzi o wyplenienie partyjniactwa z władz miejskich oraz przywrócenia samorządności w ratuszu.

Otóż, panie Szczepańczyk, są to kalumnie, które obrażają wielu, w tym także mnie. Oświadczam, że w ciągu całej mojej działalności nie odeszliśmy jako rada i jako zarząd Pszczyny od zasad samo-

rządności i demokratycznych metod. Wszystkie uchwały i decyzje były zgodne z tymi zasadami, a czym zresztą świadczą wyniki kilku kontroli Regionalnej Izby Obrachunkowej i NIK-u. Zarzuty na pańskich plakatach wyborczych po prostu minęły się z prawdą, co zresztą wyczuli wyborcy.

Co do partyjniactwa w ratuszu, to poza kampaniami wyborczymi, władze miasta starannie unikały wszelkiego utożsamiania się z jakakolwiek partią. Z wyjątkiem pańskiego ugrupowania, które na wielu sesjach demonstrowało w wystąpieniach swoje poglądy i które w ostatnich wyborach po prostu przegrało. Pszczyna bowiem nie lubi takich chwytów i manipulacji a społeczeństwo dało tego dobitny dowód. Radni pamiętają uwiad Komisji Oświaty i Kultury pod pana przewodnictwem.

Zamykając ten temat wyrażam pogląd, że kilku aktorów ostatnich wyborów samorządowych zakończyło definitywnie swoją karierę polityczną w Pszczynie.

W czasie kampanii wyborczej trafiły do moich rąk ulotki i plakat KWW „Antyklerykalna Polska”. Kilku kandydatów o zupełnie nieznanym nazwiskach obwieszcza, że ich radni nie pozwolą na to, aby majątek gminy rozdawać kościołowi rzymsko-katolickiemu (to można innym?) oraz aby z podatków lokalnych finansować ten kościół i jego kler. Panie burmistrzu, ile środków z naszej krwawicy przekazuje pan na „świętopietrze”.

To tyle o folklorze politycznym. Kończąc, informujemy, że z ramienia Towarzystwa Miłośników Ziemi Pszczyńskiej kandydowało kilku naszych członków: Henryk Studzieński został w pierwszej turze burmistrzem Pszczyny, a Sławomir Kowalski i Aleksander Spyra radnymi Powiatu Pszczyńskiego.

***Orędownik kulturalny***  
**62/2003**

## **KOBIETO, PUCHU MARNY?**

Ciekawostką przed ostatnimi wyborami samorządowymi był fakt, że burmistrz Studzieński powołał do zarządu Pszczyny dwie kobiety, panie Łucję Prządkę i Marię Wronę.

Stało się to po raz pierwszy w całej historii miasta. Nieoceniony Ludwik Musioł, publikuje wykazy burmistrzów Pszczyny i radnych od roku 1469. Ani jednej kobiety. W myśl zasady, obowiązującej ślązaczki „Küche, Kirche und Kinde”. Ale może dlatego młodzież pszczyńska była wychowywana solidnie, bogobojnie i w duchu poszanowania prawa.

Udział wspomnianych dwóch pań w zarządzie miasta był więc prawdziwym przełomem w funkcjonowaniu władz pszczyńskich. Jak obserwowaliśmy, praca tego zarządu była konstruktywna i zgodna.

## **Orędownik kulturalny** **62/2002**

### **POKŁOSIE PEWNEJ KONFERENCJI**

To już trzecie z kolei spotkanie w cyklu konferencji organizowanych dla pedagogów o regionie przez Powiatowe Ognisko Pracy Poczaskolnej w Pszczynie.

Spotkanie, które odbyło się 5 grudnia 2002 roku w sali sesyjnej Starostwa pszczyńskiego, poświęcone było tematowi „Muzea dla edukacji regionalnej”.

Zdumiewa mnie konsekwencja i upór, z jakim POPP realizuje ambitne zamierzenia. Dyrektor Barbara Sopot-Zembok i współpracująca z nią Halina Nocoń systematycznie opracowują poszczególne obszary tematów edukacji regionalnej starając się zapraszać na prelegentów wybitnych fachowców z danej dziedziny.

Tym razem obsada wykładowców była równie ambitna. Swoimi doświadczeniami i propozycjami dla młodzieży podzielili się przedstawiciele muzeów: Śląskiego w Katowicach, Parku Etnograficznego w Chorzowie, muzeum w Rybniku, muzeum Chleba w Radzionkowie, Muzeum Zamkowego w Pszczynie, Muzeum Prasy Śląskiej w Pszczynie i skansenu „Zagroda Wsi Pszczyńskiej”. Wielka szkoda, że nie przybyła uroczą pani dyrektor Kiereś z Muzeum Beskidzkiego w Wiśle.

Niewątpliwie najbardziej interesującą propozycję a także oryginalne spostrzeżenia w kontekście tematu edukacji regionalnej przedstawiła prelegentka z muzeum rybnickiego. Wystąpienie cechowała duża wnikliwość w obserwacji młodzieży, zwiedzającej placówkę i wyciągane z tego wnioski.

Pojawił się pewien polemiczny akcent dotyczący definicji regionu, jako podmiotu edukacji i regionu w modnym obecnie kontekście wejścia Polski do Unii Europejskiej.

Problem polega na odmiennym widzeniu regionu jako podstawowej, po rodzinie, komórki i obszarze społecznej więzi i aktywności.

Są środowiska, dla których region, to ich „mała ojczyzna (z niemieckiego – Heimat)”, domowina, czyli obszar życia codziennego, wspólnota etniczno-historyczna. To tradycyjny, zdrowy sposób pojmowania tego zagadnienia, zgodny z konserwatywnym myśleniem. To wreszcie obszar najbardziej autentycznego samorządu lokalnego, właśnie regionalnego.

Są też inne środowiska, prezentujące bezkrytyczne uwielbienie dla wszystkiego, co przychodzi z zachodu, głównie z Unii Europejskiej, dla których regiony, a szczególnie tzw. euroregiony, to przede wszystkim szansa na wydobyć się z zacofanych i „szowinistycznych”, skostniałych struktur narodowych, to przeciwstawienie się różnym patriotyzmom i postawienie na globalistyczne hasła rewolucji francuskiej „wolność, równość i braterstwo”.

Pozwoli Pan, Krystianie, że przytoczę tu Wojciecha Cejrowskiego, którego Pan oczywiście wcale nie uważa za jakiegokolwiek autorytet (przecież wywalili go z publicznej TV).

„...**Wolność** z tego hasła ma zastąpić Boga – nie wolno bowiem, ograniczać wolności człowieka Prawem Boskim. **Równość** ma zastąpić Honor – szuja uzyskuje równe prawa co człowiek uczciwy, władzę ma prawo sprawować każdy, więc obywatel Hitler ma prawo być demokratycznie wybrany na dyktatora. **Braterstwo** zamiast Ojczyzny oznacza zanik wspólnoty rodzinnej, narodowej i państwowej. Kiedy wszyscy jesteśmy braćmi, niepotrzebne są nam narody i granice, po co nam tradycje, flagi i hymny. Bracia wszystkich krajów łączy się”.

Tyle Cejrowski. Ja dodam, że euroregiony w zamierzeniu pomysłodawców z Unii mają integrować społeczności ponad granicami państw, mają zacierać zróżnicowanie cywilizacyjne, ale także etniczne, religijne i kulturalne.

Dodatkowym, niepokojącym czynnikiem są sygnały z nad naszej zachodniej granicy. Wydany w 1990 roku artykuł Helmuta Neubacha, opublikowany w Bonn, pt. „Krótka historia Śląska” jest tego typowym sygnałem. Autor pisze m. innymi: „Aspekty narodowości-



we odgrywały natomiast całkiem nieznaczną rolę. Słowiańscy mieszkańcy (Śląska), którzy wkrótce stali się mniejszością, nie zostali wyparci przez osadników, przeciwnie – raczej dobrowolnie przejmowali ich wyżej stojącą kulturę i stapiali się z nimi w pokojowej koegzystencji w nowe plemię – plemię Ślązaków”.

W tym cytacie mowa o XII-XIII wieku, ale z całym spokojem można to odnieść do współczesnych planów euroregionów. Proszę pamiętać, że niemiecka polityka jest niezwykle dalekosiężna i konsekwentna.

Proszę także spojrzeć na reprodukowaną mapę Śląska, wydaną w Niemczech. Śląsk, ten region nie należy do Polski!

Gerard Kubatz, autor książki „Die schrottholz Kirche in Kreis Pless”, wydanej parę lat temu, ani słowem nie wspomina, że powiat pszczyński leży w Polsce. Po prostu – Śląsk.

Mam nadzieję, że tych kilka refleksji na temat regionów pobudzi dyskusję na ten temat. Nie jest bowiem moją intencją zniechęcanie do europejskiej wspólnoty, w której uczestniczyliśmy już od X wieku (Otton III – Bolesław Chrobry).

Chodzi raczej o ochronę naszej tożsamości regionalnej, a edukacja powinna być ukierunkowana na ochronę tej tożsamości i jej duchowych fundamentów.

Dlatego cennym wkładem w rozwój tego tematu byłaby kolejna konferencja POPP poświęcona tożsamości regionów i ich wartości. Aby nikt nie mógł już napisać, że Słowianie na Śląsku dobrowolnie przyjmowali wyżej stojącą kulturę osadników niemieckich i stapiali się w pokojowej koegzystencji w plemię Ślązaków.

Zbyt groźnie to brzmi, abyśmy biernie poddali się takiej perspektywie.

## ***Oređownik kulturalny***

**63/2003**

### **NIEMOŻLIWE STAŁO SIĘ MOŻLIWE**

Już dawno pszczyńscy przestali wierzyć, że kiedykolwiek dojdzie do renowacji fasady naszego pałacu. Próbowali to przeprowadzić wszyscy dotychczasowi dyrektorzy muzeum. Ignacy Płazak miał już obiecane przez wojewodę Ziętka roboty firm górniczych, jednak sprawa rozbiła się o koszty rusztowań.

Janusz Ziemiński doprowadził do częściowej renowacji gzymśów poddachowych. I oto Maciej Kluss rozpoczął roboty, zaczynając od najefektowniejszej fasady, od strony ul. Wojska Polskiego. Efekt dotychczasowych prac jest imponujący – jasny piaskowiec w dwóch odcieniach i piękne wazy wieńczące fasadę kontrastują w kolorze palonej sieni.

Panie Dyrektorze będziemy trzymali kciuki za powodzenie rozpoczętych prac. Niechaj pomogą wszystkie instytucje zobowiązane do opieki nad zabytkami.

Życzymy wytrwałości w osiągnięciu tak ważnego dla Pszczyny celu.

***Orędownik kulturalny***  
**63/2003**

### **TAKIE SMUTNE CZASY**

Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się, że doczekam się w swoim życiu takiego smutnego momentu, że w Pszczynie zlikwiduje się część Oddziału Położniczego Szpitala, a w to miejsce powstanie Oddział dla Przewlekłe Chorych (Głos Pszczyński nr 1/2003).

A więc w miejsce rodzących się pszczyniaków będziemy opiekować się umierającymi. W miejsce nowego życia i powiększającej się populacji naszego regionu – smutne dogorywanie. A do tego pan minister Łapiński (na szczęście były), mimo ogromnych braków w służbie zdrowia daje ulgę na bardzo potrzebne lekarstwa, jakimi są środki antykoncepcyjne i wczesnoporonne!

Nie chce mi się nawet komentować takiej rzeczywistości.

***Orędownik kulturalny***  
**64/2003**

### **MINISTRANCI BUSHA**

Niewiele lat minęło od wyzwolenia się z uścisków Związku Radzieckiego. Niewiele lat od odzyskania niepodległości, a już ta niepodległość zaczęła ciążyć i doskwierać naszym Europejczykom. No bo jakże to tak – nie można jeździć do Moskwy po instrukcje, nie można wozić dolarów w teczkach do radzieckiego suwerena?

Przecież wasal swoją podległość wyssał w Komitecie Centralnym, na zebraniach POP-u. Nie może bez tego żyć. Wymyślono więc nowego suwerena, Prezydent Busch okazał się tutaj najlepszym. W przypiływie dobrego humoru nazwał Kwaśniewskiego i Polskę „najlepszym przyjacielem Ameryki”, a jednocześnie podwyższył ceny wiz wielokrotnie. Skłonił do kupienia F-16, którego proponowana wersja jest jeszcze na deskach kreślarskich, a w offsecie usiłował nam „urządzić” linie masowej hodowli świń (bo bardzo cierpimy w Polsce na brak wieprzowiny).

No i ostatnio zaprosił naszych miłośników USA do awantury w Iraku. Poparli go natychmiast, narażając się potentatom Unii Europejskiej. Jeden z premierów UE nazwał Millera i Kwaśniewskiego „ministrantami Busha”.

Nasi ministranci zapomnieli jednak o dwóch sprawach. Po pierwsze nasze udziały w cudzych wojnach były zawsze bardzo przykre – kiedy w XIX wieku Napoleon wysłał polskich żołnierzy na Haiti, by tłumili tamtejsze powstanie narodowe – do dziś tubylcy nam to pamiętają. W 1968 roku nasi żołnierze zostali przez ZSRR wysłani do stłumienia powstania narodowego w Czechosłowacji – Czesi nie wybaczą nam tego długu.

Po drugie – pamiętajmy, że USA, jak na razie przegrały wszystkie swoje wojny: a więc w Korei, Wietnamie, a nawet na Somalii. Jedyłą wygraną (poza II Wojną Światową) było zdobycie małej wyspki Grenady.

A więc ministranci prezydenta – zastanówcie się na kogo stawiacie. Ostatnio w bratniej Bratysławie widziałem na ścianach domów wiele takich napisów: NIE ZRAVILISME SA RUSA – ABY NAM DIKTOVALI USA!

**Orędownik kulturalny**

**66/2003**

## **REWALORYZACJA a nie REWITALIZACJA**

Dowiedzieliśmy się, że miasto Pszczyna złożyło wniosek o środki finansowe z Unii Europejskiej na REWITALIZACJĘ STAREGO MIASTA w Pszczynie.

Pomysł sięgnięcia po środki na rewaloryzację naszej starówki jest ze wszech miar pożyteczny i godny poparcia. Perła naszego mia-

sta, jeden z najcenniejszych zespołów staromiejskich na Śląsku zaiste zasługuje na odnowienie, uzdrowienie zabytkowej substancji budowlanej, wymianę kanalizacji, instalacji wodociągowej, gazowej i elektrycznej.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Pszczyńskiej od wielu lat czynnie uczestniczy w zmaganiach o ratowanie i kształt starego miasta. Układ urbanistyczny tego zespołu datuje się od średniowiecza (założenie miasta na prawie magdeburskim), a wymianie podlegała tylko substancja architektoniczna.

Dlatego nasze działania dotyczyły wdrożenia samego pojęcia „starówka”, przeciwko czemu protestował ówczesny Wojewódzki Konserwator Zabytków, Adam Kudła w latach siedemdziesiątych.

Walczyliśmy np. z burmistrzem Pawełką, który w latach siedemdziesiątych, zamierzał postawić duży dom towarowy pomiędzy ul. Rymarską a Chrobrego, przez co zlikwidowana zostałaby część ulicy Warownej, okrężnej drogi wzdłuż wałów miejskich!

W 1982 roku uniemożliwiliśmy jako TMZP realizację uchwały Miejskiej Rady Narodowej, polegającej na rozbiórce zabytkowej kamienicy z XVIII/XIX wieku „za murami miasta”, w której obecnie mieści się Muzeum Prasy Śląskiej.

Te wymienione i wiele innych inicjatyw, a także działania niektórych burmistrzów, np. Stanisława Ptaka i Henryka Zająca spowodowały, że nasza starówka dotrwała do obecnych czasów w niezmiennym kształcie. Niestety stan substancji budowlanej, stosunków wodnych (głównie wody gruntowe), a także instalacji budzi coraz poważniejsze obawy i potrzebę kompleksowej renowacji starego miasta.

Dlatego ucieszyłem się, kiedy na wspólnym posiedzeniu komisji miejskiej i powiatowej rady z udziałem burmistrza Studzińskiego usłyszałem o konkretnych planach miasta, związanych z podjęciem prac nad odnowieniem omawianego kompleksu.

Jedno mnie wszakże zaskoczyło – nazewnictwo całego procesu – „rewitalizacja”. Niewątpliwie nie wymyślono tego w Pszczynie, jest to prawdopodobnie sugestia ośrodków decydujących o przydzieleniu środków finansowych. Otóż rewitalizacja oznacza przywrócenie do życia. Dotyczy np. doprowadzenia ruin zamku, grodu czy miasta do jego pierwotnego kształtu, czasem pierwotnej funkcji.

Z tej krótkiej definicji jasno wynika, że nazewnictwo jest niewłaściwe, bowiem nie dotyczy żywego organizmu w obecnym stanie, jakim jest obecnie pszczyńska starówka.

Ktoś powie – czepiam się nazewnictwa, a to przecież najmniej ważna sprawa. Nieprawda, chodzi bowiem o formy odnowienia, o „głębokość” tych prac, np. o okresowe eksmitowanie całych kwartałów starego miasta, itp.

A ponieważ wiem, że takie prace nie będą w Pszczynie prowadzone, nazwa „rewitalizacja” jest po prostu błędnie użyta, jest typową „nowo mową” lansowaną w tzw. środowiskach „europejskich”.

W „Małej Encyklopedii Architektury i Wnętrz” Krajewskiego (Ossolineum 1974) nie ma w ogóle określenia „rewitalizacja”. Jest za to słowo adekwatne do problemu naszej starówki „restauracja”. Odpowiednikiem jest też „renowacja”. Jest to „Przywrócenie uszkodzonej budowli (lub zespołowi) w mniejszym lub większym stopniu dawnych form, jej wartości artystycznej oraz pełnej używalności na podstawie posiadanych, możliwie dokładnych zdjęć inwentaryzacyjnych, a szczególnie ocalałych w naturze fragmentów.

W naszym przypadku można także użyć „rewaloryzacja” – czyli przywrócenie pierwotnych walorów użytkowych i artystycznych.

Po tych paru zdaniach wyjaśnienia wracam do pierwotnego tematu. Otóż niewątpliwie otrzymanie przez miasto środków i rozsądny projekt rewaloryzacji byłby ogromnym sukcesem władz miejskich, a także nas mieszkańców, bo byłibyśmy beneficjentami tego procesu. I to nie tylko w sensie estetycznym, ale również ekonomicznym, bo do pięknego zabytkowego centrum Pszczyny turyści będą tłumnie przyjeżdżali i korzystali z usług gastronomicznych, hotelowych, muzealnych itp.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Pszczyńskiej życzy więc z całego serca Radzie Miejskiej i burmistrzowi osiągnięcia tego celu.

Zapewniamy, że tak jak dotychczas będziemy się angażowali w tym ważnym przedsięwzięciu.

Chcemy być także wysłuchani przez odpowiedzialnych urzędników, bo taka współpraca gwarantuje powodzenie tej niezwykle trudnej akcji.

## **DUSZO MOJA, BĄDŹ SPOKOJNA, WSZECHMOCNY JEST PRZY TOBIE**

Te wspaniałe, wprost kosmiczne wyznania to tekst słynnego poematu symfonicznego Sibeliusa „Finlandia”, który był jednym z utworów jakich wysłuchaliśmy na kolejnym monumentalnym koncercie „Sinfonia Varsovia” w kościele Wszystkich Świętych.

Rozpoczęło się to wielkie muzykowanie od fragmentów poematu „Tako rzecze Zaratustra” R. Straussa. Później Sibelius z udziałem naszego małego, ale bardzo sprawnego „Con Fuoco”. To ogromny sukces tego chóru. Każdy zawodowy zespół wiele by dał, aby w swoich kronikach zapisać koncert z „Sinfonią”.

Wrażenie zrobiły utwory rosyjskich kompozytorów – posępne i piękne. Później delikatny Rossini. Najpiękniej orkiestra zabrzmiała jednak w symfonii „Z nowego świata”. Pogłos w kościele wspomógł zespół i usłyszeliśmy to dzieło w majestatycznym brzmieniu. Wielkie chwile dla melomanów pszczyńskiej którzy mogą je zawdzięczać małej grupie organizatorów z dr Markiem Czyżem na czele. Grupka z Pszczyńskiego Stowarzyszenia na rzecz Postępu w Chirurgii sprawiła nam ucztę dźwiękową, której długo nie zapomnimy. Nie zapomną jej także lekarze z Polonii całego świata. Dziękujemy za to!

*Pszczyno moja, bądź spokojna  
Wszechmocny jest przy tobie*

## **MIESZANE UCZUCIA**

Podczas ostatniej podróży na Słowację (Słowacja moja miłość) zachwycam się miastami i miasteczkami realizowanymi przez osadników niemieckich w średniowieczu, między innymi Preszowem i Bardiejowem.

Szczególnie Bardiejów we wschodniej Słowacji, podobnie jak miasta Spiszu nosi znamię tych wspaniałych rzemieślników i artystów niemieckich co widoczne jest w założeniach miast, w architekturze, a także w rzeźbie sakralnej i malarstwie cechowym.



PIERWSZY NUMER UKAZAŁ SIĘ W 1931 ROKU  
GAZETA WZNOWIONA OD GRUDNIA 1989 R.



16(208)  
25.08.1999  
1000 T. J.

Vol. X, ISSN 1253-6424  
Nr wydawn. 322113

**PISMO ZIEMI PSZCZYŃSKIEJ**

**SZANOWNI RODZICE  
ODRODZ UCZNIOWIE  
I NAUCZYCIELE!**

W numerze niniejszym zamieszczamy listy rodziców i nauczycieli z powiatu pszczyńskiego, którzy w ramach wydziału rodziców i nauczycieli wzięli udział w konkursie na najlepszą listę. W tym celu zostały przygotowane listy z podziałem na 3 kategorie: rodzice - jako rodzice, nauczyciele - jako nauczyciele, rodzice i nauczyciele - jako rodzice i nauczyciele. W tym celu zostały przygotowane listy z podziałem na 3 kategorie: rodzice - jako rodzice, nauczyciele - jako nauczyciele, rodzice i nauczyciele - jako rodzice i nauczyciele.

W tym celu zostały przygotowane listy z podziałem na 3 kategorie: rodzice - jako rodzice, nauczyciele - jako nauczyciele, rodzice i nauczyciele - jako rodzice i nauczyciele. W tym celu zostały przygotowane listy z podziałem na 3 kategorie: rodzice - jako rodzice, nauczyciele - jako nauczyciele, rodzice i nauczyciele - jako rodzice i nauczyciele.

W tym celu zostały przygotowane listy z podziałem na 3 kategorie: rodzice - jako rodzice, nauczyciele - jako nauczyciele, rodzice i nauczyciele - jako rodzice i nauczyciele. W tym celu zostały przygotowane listy z podziałem na 3 kategorie: rodzice - jako rodzice, nauczyciele - jako nauczyciele, rodzice i nauczyciele - jako rodzice i nauczyciele.

W tym celu zostały przygotowane listy z podziałem na 3 kategorie: rodzice - jako rodzice, nauczyciele - jako nauczyciele, rodzice i nauczyciele - jako rodzice i nauczyciele. W tym celu zostały przygotowane listy z podziałem na 3 kategorie: rodzice - jako rodzice, nauczyciele - jako nauczyciele, rodzice i nauczyciele - jako rodzice i nauczyciele.

**80 LAT TEMU WYSZLI SPÓD PSZCZYN**

Obchodząc okrągłą rocznicę wybuchu pierwszego z trzech powstań śląskich, 30 lat temu było podobnie i pszczyński dyktando opowiadał o życiu Gieorgija Słucka, w tym czasie pszczyński wyjechał do Polski. Zapisał się od Pospolitej. W numerze pszczyński kręcił się tych powstań dni.



**Pojechali na zamknięcie**

Zapisał pszczyński dyktando o wyjeździe Gieorgija Słucka do Polski. Zapisał się od Pospolitej. W numerze pszczyński kręcił się tych powstań dni.

Zapisał pszczyński dyktando o wyjeździe Gieorgija Słucka do Polski. Zapisał się od Pospolitej. W numerze pszczyński kręcił się tych powstań dni.



**CENTRUM JĘZYKÓW OBCYCH**



Główna siedziba: ul. Dzierżyna 5, tel. 210 74 84  
Główna siedziba: ul. Dzierżyna 5, tel. 210 74 84

- Język angielski
- Język niemiecki
- Język francuski
- Język hiszpański
- Język włoski
- Język portugalski
- Język rosyjski
- Język polski

Na okładce: pomalowane obrazy  
"Każdy artysta odjeżdża z sobą"  
W numerze: młodzi artyści pszczyńscy  
— w tym: młodzi artyści pszczyńscy

**W NUMERZE:**

- Monografia Pszczyń
- Prezentacja artystyczna Gieorgija Słucka
- Młodzi artyści pszczyńscy
- Prezentacja portretów artystów pszczyńskich w parku

- 10 - letnia Komisja Organizacyjna w Pszczyńcu
- Program edukacji regionalnej
- Uroczystość 100 w Pszczyńcu na wzniesieniach w Białych Głazach

**APEL**

W tym celu zostały przygotowane listy z podziałem na 3 kategorie: rodzice - jako rodzice, nauczyciele - jako nauczyciele, rodzice i nauczyciele - jako rodzice i nauczyciele.

W tym celu zostały przygotowane listy z podziałem na 3 kategorie: rodzice - jako rodzice, nauczyciele - jako nauczyciele, rodzice i nauczyciele - jako rodzice i nauczyciele.

W tym celu zostały przygotowane listy z podziałem na 3 kategorie: rodzice - jako rodzice, nauczyciele - jako nauczyciele, rodzice i nauczyciele - jako rodzice i nauczyciele.

**L**

**OSRODEK SZKOLENIA KIEROWNICÓW**

10. SEPTEMBRA 2004  
10. SEPTEMBRA 2004

**A, B, C, D, E, T,**

**ROZPOCZĘCIE KURSU**  
01.09.1999 r. GODZ. 16.30

**Telefon: 210-31-53 wew. 24**  
**Telefon kom. 0601 50 19 56**

**MUZELNICTWO OPLAĆ W DNIACH WOLNYCH**

Pierwszy kolorowy numer Głosu Pszczyńskiego z 25.08.1999r.

Oglądanie tego wszystkiego i analiza dziejów ekspansji narodu niemieckiego skłaniają do głębokiej refleksji. Te piękne gotyckie ołtarze przypominają dzieła mistrza z Norymbergii, Wita Stwosza, który na zaproszenie rajców krakowskich stworzył najwspanialsze dzieło rzeźby gotyckiej, ołtarz w kościele Mariackim.

W XIII wieku to samo mieszczaństwo krakowskie, zdominowane przez niemieckich osadników zbuntowało się przeciwko królowi polskiemu, Władysławowi Łokietkowi, za co ów skazał wójta Alberta na śmierć.

Jak czytamy w „Geschichte der Baukunst” wydanej w Köln w 1909 roku, dziełem niemieckich budowniczych była prawie połowa architektury europejskiej, od Salzburga do Malborka, od Pragi aż po Königsberg, od Lovanium po Kraków.

Sądzę, że sukcesy artystyczne i ekonomiczne poprzedziły ekspansję militarną. Ja wiem, że to jest ogromny skrót myślowy, ale taka jest chyba logika tego niemieckiego procesu. Inteligentni osadnicy, których wszędzie zapraszano, którzy we wszystkim co robili na nowych terenach byli dobrzy, byli najlepsi, dochodzili do wniosku, że po co w takich sytuacjach służyć innym, nowym panom, jeśli sami będą lepiej pracować, lepiej gospodarzyć, lepiej rządzić.

Cassus krakowskiego wójta Alberta, który podniósł rękę na polskiego króla, bo uznał, że on i jego niemieccy mieszczaństwo są lepsi od miejscowych, od Polaków, nie jest jedynym.

To przecież także przykłady niemieckich mieszkańców Gdańska, Wrocławia, Niemców w Alzacji i Lotaryngii i wiele, wiele innych takich sytuacji.

A zaczynało się zawsze od osadników, dobrych rzemieślników, solidnych, inteligentnych i pracowitych. Niech mi nikt nie zarzuca, że ja coś sugeruję.

Takie to refleksje snują mi się po głowie w czasie wycieczki do pięknej Słowacji.



## **MAKŁOWICZ W PSZCZYNIĘ**

Po wizycie popularnego i lubianego „kucharza” z krakowskiej telewizji na pszczyńskim zamku, w czasie którego frekwencja pszczyńiaków przekroczyła wszelkie oczekiwania, doczekaliśmy się kolejnej jego audycji w TVP. Tym razem akcja dzieje się w Pszczynie.

Powiem od razu, że rzecz była uroczą, Pszczyna pokazana została z najlepszej strony, zasypana grubą warstwą świeżego śniegu. Także tekst Makłowicza, nawiązujący do dziejów regionu był rzeczowy i elegancki.

Do dwóch spraw trzeba się jednak przyczepić. Dobór potraw, podobno popularnych w Pszczynie był dla mnie zaskakujący, zupa kminkowa, knedle i ozory w sosie sardelowym nigdy się nie kojarzyły z Pszczyną. Pewna znajoma twierdzi, że nawet gdy mieszkała w Ostrawie, to jedli kluski na parze a tylko Czesi knedle.

Szkoda, bo z jadłospisu książęcego pan Robert odczytał takie wspaniałe dania jak pieczony bażant z kwaśną kapustą (z książęcych bażanciarni).

Druga sprawa, która wzbudziła moje zastrzeżenia, to pomieszczenie, gdzie Makłowicz gotował! Otóż biblioteka z wielkim salonem i salą lustrzaną to naprawdę nie są odpowiednie miejsca, dla gotujących i parujących potraw. Rozumiem, że chodziło o pokazanie piękna tych wnętrz, ale był to jednak jakiś zgrzyt.

Pomijając te drobne uwagi trzeba przyznać, że omawiany program Roberta Makłowicza dał nam wiele satysfakcji i po raz kolejny przypomniał Polsce o szczególnych urokach Pszczyny.

## **ŚLĄZACY, JESTEŚMY U SIEBIE!**

Po raz pierwszy od plebiscytu śląskiego w 1921 roku zdarzyła się okazja do określenia swojej tożsamości przez ludzi czujących się Ślązakami. Stało się to za przyczyną Spisu Powszechnego, który zgodnie z wzorcami europejskimi zapytał o narodowość. Jednocześnie niezgodnie z dyrektywami europejskimi, nie zapytano nas o przyna-

leżność etniczną. W tej sytuacji wielu świadomych, przekonanych o swojej przynależności osób napisało „narodowość – śląska”. Przyznam się, że kiedy w czasie Spisu młoda ankieterka usłyszała ode mnie „Ślązak” usiłowała mnie z wielkim zaangażowaniem przekonać, że nikt tak jej nie zadeklarował. W świetle późniejszego wyniku okazało się, że miała chyba zadanie odwieść ludzi od takich deklaracji.

Ale twardego Ślązaka trudno zmylić. Pisał o tym Morcinek w 1934 roku: „Świadom jest swej wartości, dba o swój honor. I dlatego nie znosi czyjegoś wywyższania się ponad niego lub czyjegoś znizania się do niego czynionego w formie jałmużny czy dostojnej ofiary. Wykpi takiego niefortunnego „Społecznika”, pieronami szczerze obdarzy i na tem się skończy. Frazesu nienawidzi. Jeszcze bardziej nienawidzi patosu. Posiada doskonale wyczucie miary, gdzie zaczyna się puste, komedianckie żonglerstwo szumnymi słowami, a gdzie tkwi rzetelna prawda. Na odświętny patriotyzm z napuszonymi mowami o „ukochanej ojczyźnie”, o „ostatniej kropli krwi” nie da się nabrać. W ogóle przysłowiowego słomianego zapału nie posiada. Działa spokojnie, wytrwale i uparcie, jako jednostka świetnie zorganizowanej i zdyscyplinowanej masy.”

Gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że do czasu Bismarcka mieszkańcy Śląska nie mieli poczucia odrębności narodowej czy etnicznej. Byli potulnymi obywatelami drugiej czy trzeciej kategorii niemieckiej Rzeszy. Dopiero skrajne upodlenie Ślązaków doprowadziło do rozbudzenia świadomości polskiej (Schemmel, Lompa, Bogedain, Miarka i inni).

Teraz mamy do czynienia z pewną analogią „wynikającą z traktowania naszego regionu przez Warszawkę” w sposób szczególnie hańbiący. Upadające kopalnie i huty, przerażająco biedniejsze miasta i osiedla doprowadziły w końcu do reakcji. Pisze o tym Kazimierz Kutz: „Trach, trach, mamy swoje lata i oto stała się rzecz o znaczeniu historycznym: moi ziomkowie mogli się nareszcie przyznać do swojej odrębności. Wynik nie jest dla mnie zaskoczeniem, choć nie wszystkich, a może nawet większości Ślązaków nie było jeszcze stać na ów elementarny akt odwagi cywilnej. Chyba że w ogóle już machnęli w swej niewierze na wszystko ręką. Na moją intuicję jest jeszcze co najmniej dwa razy tyle takich, co nie dali sygnału – z wielu powodów – ale stało się tak i dlatego, że arkusze spisowe miały tylko jedną

rubrykę narodowościową i ani jednej dotyczącej etniczności. Komisja nie zapoznała się lub zlekceważyła przepisy UE, potem nie mogła się ich nie trzymać, więc powstało coś w rodzaju pomieszczenia kisielu z puddingiem. Ale dobre i to, bo objawił się nowy problem, zwłaszcza dla administracji państwowej, która dotąd spała snem dziedzicznym co najmniej od czasu rządania Śląskiem Ottona Bismarcka, potem Michała Grażyńskiego, a po wojnie bukietu szmaciaków socjalistycznych ze Zdzisławem Grudniem na czele. Tak się to od wieków przyjęło: władza sobie, a ludzie sobie – wy pracujecie, a my będziemy wami rządzić i szanować. Ślązacy prostują plecy i to też jest do wyczytania w wynikach spisu powszechnego. Oto na naszych oczach – po murze berlińskim – pada mur ostatni; odtąd Śląsk będzie wyzyskiwany na równi z innymi częściami Polski, a może mocniej, bo nie ma dwóch lewych rąk. I nie ma już co z niego wyciskać. Ale dzięki nowej perspektywie dziejowej, jaka stoi przed Polakami, może wyłoni się na Śląsku nowa energia społeczna, czyli regionalna obywatelskość, bez której skomplikujemy nowy połóg. Więc chcemy sobie sami pomóc. Do tego należałoby zmierzać, bo jest ku temu nadzieja. Wyniki spisów i te nadzieje poświadczają mogą”. Tyle Kutz.

Podobną ocenę sytuacji przedstawia dr Jerzy Gorzelik, którego zresztą nie lubię, ale muszę mu przyznać rację: „Narodowy Spis Powszechny z 2002 r. po raz pierwszy w powojennej Polsce badał kwestię narodowości. Okazało się, że w województwie śląskim żyje najwięcej Polaków, potem Ślązaków (173,2 tys.) a dopiero w następnej kolejności Niemców (82 tys.). To wzbudziło nieklamane zaskoczenie śląskich Niemców, podzielane także, mimo niewątpliwej radości z sukcesu, w gronie osób zabiegających o autonomię regionu i dochodzących praw Ślązaków do własnej Narodowości. Jerzy Gorzelik, przewodniczący Ruchu Autonomii Śląska: – Jeśli ktoś był uważnym obserwatorem życia publicznego, wczuł się w śląską specyfikę, mógł się podziwiać, że taka opcja w spisie powszechnym się pojawi. Grupa ludzi, którzy nie identyfikowali się ani z narodem polskim, ani z narodem niemieckim, zawsze tu żyła. Jej istnienie było pomijane przez władze państwowe, ale spis przeprowadzony według norm europejskich musiał wykazać jej istnienie. Na Śląsku istnieje tendencja do uzyskania autonomii, jaką ma w Europie każdy niemiecki land, w Hiszpanii Katalonia, a w Wielkiej Brytanii uzyskała ją Walia i Szkocja. Kie-

dyś na Górnym Śląsku było dążenie wręcz do utworzenia państwowości śląskiej, bardzo silne po I wojnie światowej. Związek Górnoślązaków zabiegał o utworzenie bądź osobnego landu górnośląskiego wyłączonego z Prus lub niezależnej republiki pod patronatem Ligi Narodów”. Tyle Gorzelik.

Tak więc jesteśmy u siebie, w Pszczynie i na Górnym Śląsku. Proszę zauważyć, że po 1945 roku po raz pierwszy pszczyńskie władze w mieście i powiecie to Ślązacy. Podobnie większość radnych obydwóch szczebli. **Te 173 tysiące osób, które zadeklarowało narodowość śląską, to moim zdaniem 1/5 ludzi czujących się Ślązakami.** Jest to więc wielka grupa narodowościowa lub etniczna (jak. kto woli), która chce być sobą i u siebie, która jest gościnna dla innych, ale która chce szacunku dla siebie.

P.S. Co do zarzutu warszawskich „intelektualistów” m.in. z „Polityki” i „Wprost”, że co to za narodowość, która nie ma własnego języka, ośmielam się przypomnieć, że takie narody, jak szwajcarski, austriacki i wszystkie narody Ameryki Południowej też nie mają własnych języków. Także Australijczycy.

## **Oređownik kulturalny** **69/2003**

### **ZBLIŻAJĄ SIĘ KOLEJNE „WIECZORY U TELEMANNA”**

Z tej okazji przypominamy początki tej wspaniałej pszczyńskiej imprezy muzycznej, która rozślawiła Pszczynę i pałac książąt pszczyńskich w Europie.

Jeszcze przed pierwszymi „Wieczorami” zorganizowano koncert poświęcony G. Ph. Telemannowi w sali lustrzanej. Oczywiście słowo wiążące wygłosiła Teresa Kiełbińska, późniejsza laureatka medalu Towarzystwa Miłośników Zie-



mi Pszczyńskiej „Za zasługi dla Pszczyzny”. Zachował się fragment programu tego koncertu, który tutaj reprodukuje. Był to rok 1977.

Kilkanaście lat później entuzjaści muzyki z TMZP uczcili tego wielkiego kompozytora baroku, patrona festiwalu tablicą pamiątkową w brązie na Bramie Wybrańców. Kiedy ówczesna Miejska Rada Narodowa miała zatwierdzić tablicę, odmówiono nam, bo po pierwsze pomyłono Telemanna z niemieckim komunistą Ernestem Thelmanem, a po drugie 5 lat pobytu muzyka na pszczyńskim dworze to za mało, by mu stawiać tablicę (!).

Mieliśmy satysfakcję, kiedy przewodniczący następnej rady, Roman Chrószcz osobiście odsłonił pamiątkową tablicę na Bramie Wybrańców.

**Orędownik kulturalny**  
**69/2003**

## **NIEOGRANICZONA WOLNOŚĆ TWÓRCY?**

Po ogłoszeniu wyroku skazującego plastyczkę z Gdańska za obrazę uczuć religijnych, pan Marek Borowski, marszałek Sejmu RP, wysłał do niej list, w którym solidaryzuje się z artystką w imię „nieograniczonej wolności twórcy”. Niestety podparł się cytatem z Woltera o obronie wolności twórczej „do ostatniej kropli krwi”. Niestety dlatego, że marszałek polskiego parlamentu cytuje wielkiego wroga Polaków, przyjaciela króla pruskiego Fryderyka i carycy Katarzyny, których gorliwie chwalił za rozbiory Polski.

Na szczęście znalazł się uczciwy człowiek Andrzej Zoll, rzecznik praw obywatelskich, który po tym liście zaprotestował przeciwko ingerencji Borowskiego w wyrok niezawisłego sądu.

Tyle fakty. A o cóż poszło? Artystka z Gdańska wystawiła kompozycję złożoną z krzyża, na którym zawiesiła męskie genitalia, czyli w miejscu ciała Chrystusa – męski penis i jądra.

Panie Marszałku. Czy w imię obrony nieograniczonej wolności twórcy może Pan poniżyć miliony ludzi wierzących, miliony chrześcijan, Pańskich rodaków? Czy Pan, stanowiący przecież w Sejmie polskie prawo może popierać swoim listem łamanie tego prawa, którego nieodłącznym elementem jest prawo do ochrony uczuć ludzi wierzących?

Czy dla Pana nie ma granicy w przestrzeganiu tego prawa przez twórców, którym Pan przyznaje w swoim liście „nieograniczoną wol-

ność”. Wolność bez granic jest przecież anarchią, nawet w twórczości, chodzi bowiem o chęć zaszokowania odbiorcy, o zaistnienie za wszelką cenę, nawet przy wątpliwym talencie.

Proszę sobie wyobrazić, że ja, który także jestem plastykiem, namaluję goły tyłek, na którym czerwoną farbą naszkicuję gwiazdę Dawida. Czy wyznawcy judaizmu przyjmą to bez szemrania w imię nieograniczonej wolności twórcy? Nie, od razu okrzykną mnie antysemitą.

A jeśli kolejny twórca nabazgra coś, czym obrazi muzułmanów? Nie, nie nabazgra, bo ma w pamięci książkę Raszmana, który za nią został skazany na śmierć przez islam i do dziś musi się ukrywać gdzieś w Anglii pod opieką rządu brytyjskiego.

A więc Panie Marszałku. Nie wolno obrażać muzułmanów, nie można ubliżać wyznawcom judaizmu, wolno (przynajmniej dotychczas) oblewać błotem chrześcijan.

My znamy słowa Chrystusa, który powiedział, że Krzyż będzie znakiem sprzeciwu dla wielu, a także, że kto cię uderzy w lewy policzek, nadstaw mu prawy, oraz, że kto w ciebie kamieniem, ty jemu chlebem.

W imię tych słów chrześcijanie nadal będą realizowali swoją drogę duchową. Panu zaś życzę aby Pańskie dalsze posunięcia były bardziej przemyślane i bardziej godne stanowiska marszałka Sejmu RP.

*Odstąpcie ode mnie, którzy nieprawość czynicie.*

## **Orędownik kulturalny**

**70/2003**

### **CO TO ZNACZY „NEUTRALNIE ŚWIATOPOGLĄDOWO”?**

Ostatnie dyskusje i utarczki na temat konstytucji Unii Europejskiej dowiodły, że pycha tzw. „europejczyków” jest ogromna.

Chodzi o wprowadzenie czy nie wprowadzenie do preambuły konstytucyjnej „invocatio Dei”, czyli odwołania się do Boga, co wiąże się z uznaniem roli chrześcijaństwa w dwóch tysiącach lat dziejów Europy.

Otóż tzw. Konwent pod wodzą starego masona z wielkiej loży wschodu, pana Giscard d'Estainge uznał, że Bóg nie pasuje już do nowoczesnej Unii. Do Europy komputerów, komórek i genomów.

Te ludziki zdecydowały o nieistnieniu Boga i jego nieobecności w życiu Europy. Mówiąc kolokwialnie, Pan Bóg by się uśmieł, patrząc na pychę tzw. elit europejskich. Pan Bóg może im najwyżej przypomnieć, jak skończyły podobne elity w historii Europy, w szczególności rodacy pana Giscarda d'Estaigne w czasie Rewolucji Francuskiej, w której wymordowali wszystkich księży, ogłosili koniec Boga, a następnie wymordowali się nawzajem. Po klęsce Napoleona, który także uznał Boga za wymysł klechów, uznano 14 lipca, dzień wybuchu Rewolucji za święto państwowe Francji, przy czym pogodę ducha „demokratów” psuje ciągle wspomnienie straszliwej rzezi, jaką zgottowali obrońcom wiary i króla w regionie Yandea.

Sądzę, że nie od rzeczy byłoby przypomnieć tym elitom jak skończyła Wielka Rewolucja Październikowa, która także zdecydowała o nieistnieniu Pana Boga i co z tego wyszło.

Historia lubi się niestety powtarzać. Kolejne pokolenia „europejskich elit”, niepomne historii, po raz kolejny próbują zdecydować o istnieniu Boga. A wszystko w imię tzw. działania neutralnie światopoglądowego.

Ostatnio mieliśmy w Polsce przykład takiego działania. W czasie dyskusji nad nowym Kodeksem Etyki Lekarskiej stwierdzono, że nowelizacja jest kontrowersyjna, bowiem „wtargnęły do niej elementy etyki chrześcijańskiej”. Stwierdziła to grupa „wybitnych naukowców i lekarzy”, których (o zgrozo!) w telewizji reprezentował pan Marek Balicki z Unii Pracy, jeden z najbardziej nieudanych ministrów zdrowia RP, którego główną zasługą było wprowadzenie ulg na środki antykoncepcyjne.

Te elementy chrześcijańskie to dekalog, którego korzenie tkwią przecież w judaizmie o czym chyba ci „wybitni naukowcy i lekarze” pod wodzą M. Balickiego zapomnieli?

Kodeks etyki lekarskiej z małymi zmianami środowisko lekarskie jednak zatwierdziło, co świadczy dobitnie o jego zdrowych strukturach, a pan prezydent RP nie musi go na szczęście podpisywać.

Pozostał jednak problem postawy światopoglądowo neutralnej, którą lewica europejska (i polska) zaleca na każdym kroku, w imię tolerancji i demokracji.

Otóż na powyższej przytoczonych przykładach trzeba stwierdzić, że nie ma postaw światopoglądowo neutralnych. To może być tylko indyferentyzm.

Mogą być wyłącznie postawy ludzi wierzących i niewierzących, ludzie uznających Boga i ateistów lub agnostyków.

Nie można więc w imię neutralności światopoglądowej i tolerancji zmusić wierzących do rezygnacji z inspiracji religijnej w działaniach społecznych.

Będzie to bowiem zmuszanie ich do utajnienia swych poglądów w życiu publicznym. A to już przerabialiśmy w Polsce Ludowej przez 50 lat.

Wracając do Europy, jestem przekonany że masoneria postawi na swoim i „*invocatio Dei*” nie znajdzie się na kartach preambuły.

Dlatego dość ponuro rysuje się przyszłość Unii Europejskiej. Wystarczy wczytać się w dotychczasowe dzieje tego kontynentu, szczególnie w przykłady, podane wyżej.

### **Orędownik kulturalny 71/2003**

## **ASTRAGAL, CZYLI PODŁOŻYC ŚWINIĘ – JAKIE TO ŁATWE**

Podwładna Adama Michnika, redaktor Katarzyna Piotrowiak z „Gazety Wyborczej” postanowiła, wzorem swojego wszechwładnego szefa „zamieszać” w środowisku, dołożyć komu trzeba i zebrać owoce popularności kosztem krzywdy innych.

Konszachty pana Michnika rozszyfrowała jednak Komisja Śledcza Sejmu i jego rachuby rozsypały się w gruzy. Intryga pani Piotrowiak skonfliktowania pszczyńskiego środowiska kulturalnego też się nie powiodła i powinna z tego wyciągnąć wnioski.

„Zdobienia z pszczyńskiego zamku trafiły na złom” – taką rewelacyjną wiadomość wydrukowała „Gazeta Wyborcza”. Dyrektor muzeum, Maciej Kluss tłumaczy red. Piotrowiak, że jedynym miejscem cynkowych rynien i gzymsów z pszczyńskiego zamku była składnica złomu. Seryjna produkcja nie mająca cech stylowych musi zostać zamieniona na nowe elementy, wzorowane na oryginałach. Jest to normalna praktyka konserwatorska.

Potwierdzają to fachowcy i eksperci – Jan Gałaszek, konserwator wojewódzki Jacek Owczarek i inni. Ale co tam fachowcy dla pani redaktor! Przecież ona szuka sensacji. Bo przede wszystkim „Gazeta” karmi się sensacją, skandalami itp.



I pomyśleć, że początki „Gazety Wyborczej” łączą się z rezygnacją „Solidarności”, że zaczytywaliśmy się wszyscy tym zwiastunem nowej epoki, zwiastunem wolności, pluralizmu i demokracji.

Później gazetą zainteresował się Georges Soros, najbogatszy spekulant na światowych giełdach, dał górę pieniędzy i w desancie posłał panią Wandę Rapaczyńską, aby inwestując środki w rozwój koncernu „Agora” pilnowała warunków politycznych i ideologicznych. I oto mamy „Gazetę”, której do ręki już nie umiem wziąć, głosząca hasła globalizmu, liberalizmu i poprawności politycznej, wyszydającej wszelkie przejawy polskiego patriotyzmu i kultury.

I oto mamy przefarbowanego „solidarnościowca”, redaktora Michnika, którego ideałami są Urban, Miller i Bruksela.

Wracając do artykułu o pszczyńskim muzeum, pani redaktor stosuje podobne metody, jak jej pracodawca. A więc zgrabnie i tendencyjnie dobrane wypowiedzi „ekspertów” i ludzi z tłumy, popierających tezę artykułu, że zdarzył się skandal, że zniszczono bezcenne zabytki dziedzictwa narodowego, itp., itd.

I nie przeszkadza pani redaktor, że wśród ekspertów są tacy „fachowcy”, jak Andrzej Złoty, który tak się zna na zabytkach, jak wilk na gwiazdach (Andrzej, weź się lepiej do mapy Hindenberga!).

Że wyrwała jedno zdanie z kontekstu wypowiedzi Jacka Owczarka, który zaakceptował, jako Wojewódzki Konserwator Zabytków realizowaną formę wymiany blacharki na zamku, że wypowiedź o skandalu na zamku wygłosił grafik z Katowic odnawiający nasz kościół.

Że przytoczyła wypowiedź ludzi z ulicy, którzy nie mają pojęcia o problemach rewaloryzacji zabytków.

Na szczęście pszczyńscy nie dają się wodzić za nos. W internecie znalazłem wiele wypowiedzi, które chyba ostudzą próby skonfliktowania naszego środowiska. Oto kilka próbek:

- „a może zamiast publikować tendencyjny, bzdurny artykuł w brukowcu (a może tak bardziej elegancko o „Gazecie” – w prasie bulwarowej) warto zasięgnąć opinii u samych źródeł. Jak nic nie robiono z fasadami zamku całymi latami, to było dobrze, teraz dyrektor wreszcie zaczął, to mu to ułatwić wylewając kubeł pomij?”

- „dlaczego do cholery, specjalistka od zabytkowej blachy pracuje w „Gazecie Wyborczej”, a inni konserwują zamek. Zamieńcie się!”

*Pozdrowienia Eliasza Pistulka*



## Dotychczasowe publikacje autora:

- Kultura ludowa regionu pszczyńskiego, Pszczyna 1981
- Budownictwo drewniane na Ziemi Pszczyńskiej, Pszczyna 1982
- Prasa na Ziemi Pszczyńskiej, Pszczyna 1987
- Śląskie meble ludowe – region pszczyński, Pszczyna 1990
- Szkice z dziejów obrazu Matki Boskiej Przedziwnej i kościoła Wszystkich Świętych , Pszczyna 1995
- Skansen, „Zagroda Wsi Pszczyńskiej” przewodnik, Pszczyna 2000
- Muzeum Prasy Śląskiej – przewodnik, Pszczyna 2000
- Madonny drewnianych kościołów na Ziemi Pszczyńskiej, Pszczyna 2000
- Jeden, dwa, trzy dni w Pszczynie i na Ziemi Pszczyńskiej, Pszczyna 2004